

**LURLENE MCDANIEL**

**POZWÓL MI ODEJŚĆ**

Tytuł oryginału Letting Go of Lisa

*I ukazał mi rzekę wody życia, lśniąca jak kryształ,  
wyptywającą z tronu Boga i Baranka.*

*Pomiędzy rynkiem Miasta a rzeką, po obu brzegach, drzewo  
życia, rodzące dwanaście owoców (...), a liście drzewa [służą] do  
leczenia narodów.*

Apokalipsa św. Jana 22, 1 - 2

(wg Biblii Tysiąclecia, Wydawnictwo Pallottinum w Pozna-  
niu, 2003)

## ROZDZIAŁ 1

Kiedy Nathan Malone wjeżdżał na szkolny parking, drogę zajechał mu motocykl. Zahamował gwałtownie i nacisnął na klakson. Pasażer motocykla, ubrany w czarną skórzaną kurtkę i nowoczesny kask, w obscenicznym geście pokazał mu środkowy palec, a kierowca odjechał z piskiem opon. Nathan głęboko odetchnął. Stał za nim jakiś samochód a jego kierowca wrzasnął:

- Hej, kolego, zaparkuj gdzie indziej! Tarasujesz wjazd!

Przestraszony Nathan nacisnął pedał gazu i gwałtownie ruszył z miejsca, nieomal potrącając trzy dziewczyny przechodzące przez parking. Nakrzyczały na niego. Błyskawicznie nacisnął hamulec, zacisnął spocone dłonie na kierownicy i powoli ruszył w poszukiwaniu miejsca parkingowego przydzielonego mu w liście powitalnym przez liceum Crestwater. Jego przyjaciel Skit ostrzegał go, że pierwszy dzień w szkole jest jak korek uliczny. Może Skit był przyzwyczajony do takiego harmidru, ale on nie. Przez lata uczyła go w domu matka, nie był przygotowany na to, żeby ostatni rok nauki spędzić w jednym z największych publicznych liceów w Atlancie, ale cóż, nie miał wyjścia. Nie mógł pozwolić na to, żeby jakichś dwóch idiotów na motocyklu zepsuło mu humor na resztę dnia.

Znalazł swoje miejsce do parkowania z namalowanym jasnożółtym numerem i zatrzymał na nim samochód, ostrożnie wjeżdżając pomiędzy linie. Miał nowy samochód, no może nie całkiem nowy, ale pierwszy własny. Rodzice wręczyli mu kluczyki zaledwie kilka dni temu, to był prezent z okazji jego siedemnastych urodzin, ale także rekompensata za wyrzucenie go spod domowego klosza prosto do publicznej szkoły. Nie, żeby Nathan miał coś przeciwko temu. Już od dawna marzył o tym, żeby być normalnym nastolatkiem. A to oznaczało chodzenie do normalnej szkoły.

- To szambo, stary - mawiał Skit. - Tylko dla twardzieli. Nathan zarzucił na ramię plecak i ruszył w stronę wyjścia z

parkingu prowadzącego do budynku szkoły, gdzie miał na niego czekać Skit. Lepiej, żeby tam był! I bez incydentu z motocyklem Nathan był już i tak spięty, niczym struna w jego gitarze.

Szkolne korytarze były zatłoczone i panował w nich okropny hałas. Nathan miał ochotę zatkać uszy. Jak ludzie mogli myśleć, a tym bardziej uczyć się w tym piekle decybeli? Cisza była główną zaletą jego domowej sali lekcyjnej. Była, zanim w lipcu urodziły się bliźniaczki: Abby i Audrey, i matka z przerażeniem zrozumiała, że nie będzie w stanie opiekować się dwójką niemowlaków i w międzyczasie uczyć Nathana, dla którego miał to być ostatni rok szkoły średniej. I w dodatku jeszcze przygotować go na studia.

Na początku był zachwycony, poczuł się wolny, ale teraz, na zatłoczonym korytarzu czuł się mały i zagubiony. To, co wszystkim tutaj wydawało się normalne, dla niego było nowe.

- Nate! - Skit usiłował przekrzyczeć hałas. - Tutaj! Nathan ruszył w stronę Skita, siedzącego na niskim murze, okalającym pomnik z betonu i mosiądzu - maskotkę Crestwater - wznoszącego się delfina opierającego się na ogonie.

- Cześć, stary.

- Znalazłeś miejsce?

- Tak. Ale najpierw jakiś motocykl nieomal zrównał mnie z ziemią. Czy one nie są zabronione na terenie szkoły?

- Skąd! - Skit zmarszczył brwi. - A kto nim jechał?

- A skąd mam wiedzieć? Było ich dwóch. Kiedy ich otrąbiłem, facet, który siedział z tyłu, pokazał mi środkowy palec.

Skit uśmiechnął się.

- Wszystko wskazuje na to, że to Lisa Lindstrom.

- Dziewczyna? - zdziwił się Nathan.

Dziewczyny, które znał, nie chodziły do szkoły i uczyły się w domu. Jak on, były od niego młodsze, głupie i chichotały z byle powodu, a już na pewno nie jeździły na motocyklach i nie pokazywały wulgarnych gestów.

- Czy ten motor był srebrno - czarny, a na baku miał namalowane wielkie, czerwone serce?

- Aż tak dokładnie mu się nie przyjrzałem. Nieomal stał mnie na miazgę. Ja tylko próbowałem usunąć mu się z drogi.

- Każdy facet z tej szkoły oddałby wszystko, żeby Lisa zrównała go z ziemią. Jest boska. Przeniosła się do naszej szkoły w styczniu. Z nikim nie trzyma. Nazywam ją smutkiem na harleyu. - Skit przycisnął dłoń do serca.

- Chyba jest bardzo zarozumiała.

- Nie... nie zwraca na nikogo najmniejszej uwagi. Wiem, trudno w to uwierzyć, ale zupełnie nie robią na niej wrażenia gwiazdy Crestwater. Jest moją bohaterką. - Skit pochylił się. - To ona dała kosza Rodowi Stewartowi.

Nathan skojarzył fakty. Rod „Roddy” Stewart, który nie miał żadnych powiązań z gwiazdą rocka, był w Crestwater gwiazdą futbolu. Po skończeniu szkoły od ręki gotowa była go przyjąć drużyna Bulldogs z Georgii. Nazajutrz po balu na zakończenie szkoły Skit natychmiast zdał Nathanowi relację z wydarzenia, dlatego, że cała szkoła o tym mówiła, poza tym Skit nie lubił Roddy'ego.

- To była ta dziewczyna?

- Fama głosi, że kiedy Rod przyjechał do domu Lisy, żeby zabrać ją na bal, jej już dawno tam nie było. Dużo wcześniej wyszła na imprezę do akademika, a jej matka podobno powiedziała:

- Ojej, jesteś już drugim chłopcem, który przyszedł, żeby zabrać ją na bal.

Skit zachichotał z satysfakcją.

- Wygląda na to, że zlekceważyła też jakiegoś innego biednego naiwniaka. Nigdy nie wyszło na jaw, kto to był. Człowieku, Roddy był wściekły. A dla takiego ważniaka to kompletna porażka.

- Z tego, co mówisz, wnioskuję, że to nie jest typ dziewczyny, za którym szaleją faceci.

- Jasne, że nie. Ona jest... - próbował znaleźć odpowiednie słowo. - Jest jak postać z legendy.

Nathan roześmiał się.

- Wydaje mi się, że się w niej zakochałeś. Skit wyglądał na zażenowanego.

- Za wysokie progi. Poza tym nie widziałeś z bliska tego gościa, który czasami wozi ją na motocyklu. Mógłby zmiażdżyć ci głowę gołymi rękami.

- Dobrze, dobrze. Chodźmy już. - Nathan wygrzebał z torby plan lekcji. Okazało się, że nie miał żadnych zajęć ze Skitem. - Spotkajmy się tutaj po zajęciach, podwiozę cię do domu.

- Po lekcjach jest mecz. Musimy tam pójść i popatrzeć na cheerleaderki.

- Aha. - Nathan do tego stopnia nie znał szkolnych zwyczajów, że nie miał pojęcia o podstawowych sprawach. I nie podobało mu się to. - Myślałem, że nie cierpisz futbolu.

- Nie cierpię Roda. A to wielka różnica. Chodź ze mną na mecz, a później pojedziemy do domu.

- Będę musiał zadzwonić do mamy. Wiesz, jak się złości, kiedy się spóźniam.

Nagle Skit otworzył szeroko oczy.

- Oto ona - powiedział z namaszczeniem.

Nathan odwrócił się i zobaczył wysoką dziewczynę z długimi, kasztanowymi włosami. Miała na sobie czarne skórzane spodnie, kowbojskie buty i modny podkoszulek. Przez ramię miała przewieszoną czarną skórzaną kurtkę.

- Diva? - zapytał szeptem.

- We własnej osobie - powiedział nabożnie Skit. Nathan przyjrzał się jej. Skit miał rację, kiedy mówił, że jest bardzo ładna. Ale swoim zachowaniem zdawała się mówić: *Nie zbliżaj się*. Grupa dziewcząt usunęła się na bok, kiedy Lisa przechodziła obok nich. Niektóre zaczęły chichotać, inne szeptały coś, przejęte. Zignorowała je.

- Gapisz się na nią. Myślałem, że jesteś na nią zły - zakpił Skit, kiedy Lisa odeszła.

Nathan zarumienił się.

- Uroda to nie wszystko.

Zadzwonił dzwonek. Skit podniósł swój plecak.

- Czas dać zakuć się w kajdany. Spotkamy się tutaj po ostatniej lekcji.

Nathan odwrócił się i pewnym krokiem ruszył po schodach na swoją pierwszą lekcję. Tydzień temu był tutaj i przestudiował swój plan zajęć, chodząc od sali do sali, żeby potem nie zgubić się. Rozglądał się jednak wokół niepewnie.

Był pierwszym uczniem, który pojawił się w sali, i nauczyciel spojrzał na niego ze zdziwieniem. Nathan skinął mu głową, zajął miejsce w środkowym rzędzie i pomyślał, że przyszedł za wcześnie, a to nie było najlepsze posunięcie. W domu matka zaczynała każdą lekcję z niebywałą punktualnością, podkreślając, że niekulturalnie jest kazać innym czekać. Zażenowany, zaczął przeglądać swój notatnik, ponieważ inni uczniowie zaczęli gromadzić się w sali, przyglądając mu się podejrzliwie.

Do przerwy obiadowej został zdeptany, popchnięty, ugodzony łokciem, obryzany wodą z fontanny i zwymyślany za wtargnięcie na czyjś rzekomo prywatny teren. Zabrał tacę ze swoim obiadem na dziedziniec, znalazł miejsce pod drzewem i zjadł sam. Wszyscy inni byli skupieni w grupy, wspólnie jedli i śmiali się. Był dziwakiem z zewnątrz, anonimowym, bez przyjaciół, obcy tym wszystkim ludziom, którzy przez lata chodzili razem do szkoły. Ze względu na wyniki testów został umieszczony w klasie dla wybitnie zdolnych i jak dotąd zajęcia nie wydawały mu się trudne. Właściwie, były nudne i płytkie, zupełnie inne od jego zajęć domowych, które pozwalały mu opanowywać materiał w jego własnym tempie. Zawdzięczał to swojej matce. Była dobrą nauczycielką.

Przypomniawszy sobie zatroskany wyraz jej twarzy, kiedy pewnego ranka, trzymając na rękach jego siostry, powiedziała:

- Przykro mi, Nathan, że muszę wysłać cię do szkoły jak owcę między wilki.

Wtedy ojciec zerknął znad gazety.

- Nie dramatyzuj. Karen. Przecież on tylko idzie do szkoły, a nie na misję wojskową.

- W ubiegłym roku w Crestwater aresztowali dilera narkotyków. Nie wiem, czy to dobrze, że go tam wysyłamy.

Nathan podniósł wzrok znad swojego talerza z jajecznicą.

- W porządku, mamó. Nie mam nic przeciwko temu. Rodzice chcieli wysłać go do prywatnej szkoły, ale zanim matka zreflektowała się, że trzeba wpłacić czesne za pierwszy semestr, nie było już wolnych miejsc w ostatnich klasach.

- Jak wspólnie ustaliliśmy - powiedział znużonym głosem Craig Malone - Crestwater jest blisko. Przecież on ma samochód. Jego najlepszy przyjaciel chodzi do tej szkoły. To tylko jeden rok. Dajmy już spokój.

Nathan nie cierpiał, kiedy rodzice rozmawiali o nim, jakby go nie było. Czy był niewidzialny? Na szczęście jedna z bliźniaczek zaczęła płakać, więc matka poszła ją nakarmić.

- Przyzwyczaj się - powiedział pogodnie ojciec. - Rodzina jest dla niej wszystkim, wiesz o tym.

Nathan o tym wiedział. Jego wzrok spoczął na lodówce. Pokryta była magnesami podtrzymującymi zdjęcia, notatki, rysunki, szczególnie jeden, który zajmował honorowe miejsce pośrodku, postrzępiony, pożółkły kawałek kredowego papieru z rysunkiem dziecka przedstawiającym dom i czteroosobową rodzinę trzymającą się za ręce, słońce na niebieskim niebie, zieloną trawę i drzewo. *Ostami rysunek Molly.*

Z zadumy wyrwał go odgłos śmiechu grupy dziewcząt przechodzących obok drzewa, pod którym siedział. Kiedy przeszły, wstał, otrzepał spodnie i odniósł tacę do stołówki. Nozdrza wypełnił mu odór zepsutego jedzenia. Jego ostatnie tego dnia zajęcia, literatura światowa i kurs powieściopisarski, były tymi, na które czekał najbardziej. Uwielbiał pisać, a Skit powiedział mu, że nauczyciel, Max Fuller, ma opinię ostrego, ale doskonale uczy.

Sala lekcyjna Fullera zrobiła na Nathanie duże wrażenie. Półki były wypełnione tomami książek, biurko nauczyciela wciśnięte w odległy kąt sali, a pośrodku stała mównica otoczona ławkami, ustawionymi w półkole. Sam Fuller był rozczochrany,

ubrany w znoszoną marynarkę i koszulkę polo. Nathan zajął miejsce w drugim rzędzie, dokładnie naprzeciw mównicy i patrzył, jak sala powoli wypełnia się uczniami. Oprócz siebie naliczył w sumie dwadzieścia dwie osoby - to była najmniejsza grupa, w jakiej miał zajęcia. W końcu tylko ławka przed Nathanem pozostała wolna. Zaraz po dzwonku do klasy wkroczyła dziewczyna.

Serce Nathana lekko podskoczyło, kiedy rozpoznał czarne skórzane spodnie i kaskadę kasztanowych włosów.

- Witamy i zapraszamy, panno Lindstrom - rzekł szorstko Fuller. - Proszę zająć miejsce.

Wskazał jej ławkę przed Nathanem. Usiadła w ławce, a jej długie włosy lekko musnęły pulpity Nathana. Poczł przyjemną woń deszczu i piżma, i z trudem przełknął ślinę. Dłonie zaczęły mu się pocić, a w ustach zrobiło się sucho. Jak wytrzyma tutaj cały rok z tym grzesznym zapachem anioła, unoszącym się wokół niego niczym zaczarowana mgła?



## ROZDZIAŁ 2

Idąc na boisko, Nathan wyobrażał sobie, jaką minę zrobi Skit, kiedy powie mu, że ma zajęcia z księżniczką na harleyu. Kiedy dotarł do wejścia, zastał Skita siedzącego w kącie, z postawionym kołnierzem koszuli, jakby próbował ukryć twarz.

- Stary, chyba powinniśmy już ruszać na mecz?

- Ja nie idę.

- Co takiego? Ale rano mówiłeś...

- Idź beze mnie.

Nathan zauważył, że Skit był bardzo zdenerwowany. Zaczekał, aż przechodzący obok tłum trochę się przerzedził, po czym zapytał:

- Co się stało?

Skit spojrzał na niego spode łba.

- Nic się nie stało. Zmieniłem zdanie, nie chcę iść.

- Jeśli ty nie idziesz, to ja też nie. - Nathan przewiesił plecak przez ramię. - Chodźmy do domu.

Skit wstał powoli, podniósł swój plecak i powlókł się za Nathanem na parking. Ze szkolnego boiska dobiegały odgłosy maszerującej drużyny i wiwatującej publiczności.

Nathan powoli jechał wąskimi uliczkami do domu.

- Może najpierw wstąpimy do mnie? - zapytał Skita. - Zrobisz mi przysługę, bo mama na pewno będzie mnie o wszystko wypytywać.

Skit wzruszył ramionami.

- Przy mleku i ciasteczkach?

- Wiesz, jaka ona jest. Pewnie je piekła przez całe popołudnie.

- Przynajmniej jest w domu.

Kolejne utrapienie Skita: surowa matka, dla której praca była ważniejsza niż wychowanie syna, i ojczym, który był dla niego bardzo przykry. W weekendy rodzice wyganiali go na dwór, bez względu na pogodę, i rodzina Nathana przyjmowała go pod swój dach jak zbłąkanego szczeniaka. Z czasem chłopcy zostali

przyjaciółmi i odkryli wspólne zamiłowanie do muzyki country. Założyli nawet garażowy zespół, duet podrzędnej kategorii.

- Zobaczysz, jeszcze zawojujemy Nashville - mawiał Skit.

- Jasne, przecież żaden z nas nie umie śpiewać. - Nathan sprowadzał go wtedy na ziemię.

- To wokaliści będą błagać, żeby do nas dołączyć - odpowiadał mu wtedy Skit, uderzając w klawisze syntezatora.

- Jak tam twoje zajęcia? - zagadnął Nathan Skita.

- W porządku.

- Żadnych rewelacji?

- Nie.

Skit skulił się na siedzeniu, patrząc ponuro przed siebie. Po kilku minutach ciszy w końcu zapytał:

- Jak myślisz, dlaczego umieścili kogoś takiego jak ja w najgorszej grupie na zajęciach z fizyki?

- Nie mam pojęcia. - Nathan miał te zajęcia przed przerwą obiadową.

- W ostatniej klasie Winston George Andrews znalazłem się w grupie z samymi bezmózgowcami z drużyny futbolowej.

Nathan próbował go jakoś pocieszyć.

- Pewnie błąd w systemie. Na pewno możesz się przenieść.

- Jasne. Mięczak chce uciec przed wielkimi, złymi sportowcami.

Nathan cierpliwie czekał, aż Skit powie, co się stało.

- Na chwilę przed dzwonkiem Rod i jego banda wypchnęli mnie z szatni na korytarz w samych majtkach. Byłem prawie nagi i wszystkie cheerleaderki mnie widziały, bo właśnie przechodziły tamtędy. Oczywiście to miał być żart. Bardzo zabawne.

Nathan wyobraził sobie, jak upokorzony musiał czuć się jego przyjaciel.

- Powiedziałeś o tym trenerowi?

- Daj spokój, Nate. Ofermy nie donoszą na wielkich i złych sportowców, którzy łapią w locie piłkę.

- Ale to niesprawiedliwe.

- A czy życie jest sprawiedliwe?

- Mógłbym napisać o tym piosenkę.

- A jaki miałyby tytuł?

- Może „Znalazłem twe serce wśród zbłąkanych świń”? Skit nareszcie się uśmiechnął.

- Brzmi dostatecznie żałośnie.

Nathan wjechał na podjazd pod swoim domem.

- Chodźmy do środka. Tylko bądź cicho, bliźniaczki mogą spać.

- Odróżniasz je już? - Skit szedł na Nathanem przez garaż do kuchni wypełnionej zapachem czekolady i cynamonu.

- Nie. Są jednakowe i płaczą identycznie.

Nathan wziął talerz jeszcze ciepłych ciasteczek, a z lodówki wyjął karton mleka.

- Weź szklanki - powiedział do Skita.

Skita wziął szklanki i zszedł za Nathanem do sutereny. Była urządzona jak kawiarnia: stał tam niewielki stół, ekspres do kawy, dwie sofy, puffy i gigantyczny telewizor.

- Jak twój pierwszy dzień? - zapytał Skit, kiedy ze szklankami wypełnionymi mlekiem usadowili się na sofie. - Chwytasz już, o co chodzi w szkole?

- Na kilku lekcjach prawie zasnąłem. Najlepsze były ostatnie zajęcia z literatury. Z Fullerem nie będzie łatwo, ale podoba mi się. Na piątek mamy przygotować własny tekst, i tak będzie co trzy tygodnie do końca roku. Nadał nam wszystkim tajne numery. W poniedziałek będzie odczytywał najlepsze prace, nie zdradzając, kto je napisał. W ten sposób nikt się nie dowie, czyj to tekst i wszyscy usłyszą opinię o nim. - Nathan wepchnął sobie ciastko w usta. - I mam zamiar napisać wypracowanie, które przeczyta jako pierwsze. Mój numer to siedemset pięć. Jeszcze o mnie usłyszysz.

- Nie mogę się doczekać.

- Ale to nie wszystko. Padniesz, jak ci powiem, kto siedzi przede mną na zajęciach z literatury. No, zgaduj.

- Nie mam pojęcia.

- Lisa, księżniczka na harleyu.

- Ściemniasz!

Nathan uśmiechnął się szeroko.

- Słowo honoru.

- To dopiero niesprawiedliwość! Ja trafiłem na odrażających sportowców, a ty na boginię. I jeszcze siedzi przed tobą.

- Ma tak długie włosy, że prawie dotykają mojego pulpitu.

- No to teraz zakochasz się w niej do szaleństwa. Wspomnisz moje słowa.

- Nie ma mowy.

Skit złożył dłoń na kształt pistoletu i palcem wycelował w Nathana.

- Pif paf! Leżysz martwy u stóp Lisy.

Do końca dnia oszczędzono Nathanowi wypytywania o jego pierwszy dzień w szkole. Dopiero przy kolacji matka zasypała go pytaniami, a on starał się odpowiadać grzecznie, ale większość z nich naruszała jego prywatność. Tak, poradzi sobie z pracami okresowymi, i jakoś przyzwyczai się do nudnych wykładów. Nie, nie zgubił się. Jasne, spotkał też tak zwanych porządnymi ludźmi, co nie do końca było prawdą, ale matka to właśnie chciała usłyszeć.

Wreszcie wtrącił się ojciec.

- Brakuje nam ciebie w firmie. Wszyscy cię pozdrawiają. Jedną z korzyści nauki w domu było to, że Nathan mógł pracować razem z ojcem w wielkiej firmie projektowej. Robił to przez minione dwa lata w czasie wakacji, a także w ciągu roku, kiedy plan jego domowych lekcji nie był zbyt napięty.

- Powiedz im, że wrócę na ferie świąteczne.

Ojciec pokiwał z aprobatą głową i nałożył sobie kolejną porcję mięsa.

- Mam nadzieję, że znajdzie się jakaś dodatkowa praca przed świętami, choć nie ma wtedy wielkiego ruchu.

- To znajdę inną pracę. Centra handlowe przed świętami zawsze potrzebują ludzi.

- Wcale nie musisz pracować - zaprotestowała matka. - Przecież to twój ostatni rok w domu. Możesz sobie poleniuchować.

Nathan spojrział na nią z takim wyrazem twarzy, jakby wyrosła jej kolejna głowa.

- Zanudziłbym się na śmierć.

- A czy odrobina nudy to takie straszne? Poza tym jeszcze nie wiesz, czy w szkole będzie ciężko. No i twoje siostry powinny pobyć trochę ze swoim starszym bratem.

- One są jeszcze małe, mamó. Tylko jedzą, śpią i brudzą pieluchy.

- Nie zawsze takie będą.

- Karen, daj spokój chłopakowi. Jeżeli chce pracować, niech tak będzie. Przyda mu się dodatkowa kasa na studia.

Nathan westchnął. Znowu rozmawiali o nim, jakby nagle stał się niewidzialny. Wstał od stołu.

- Idę odrabiać lekcje.

Zszedł do sutereny i poszedł do pokoju, w którym dotąd uczyła go matka.

Zmieniała to miejsce przez lata, w miarę, jak syn dorastał. Był tam stół do pracy, komputer z dostępem do Internetu, półki z książkami, szkolna tablica, a nawet kącik z probówkami, przy którym w ubiegłym roku odbywały się lekcje chemii. Raz w miesiącu, z innymi dziećmi, które też uczyły się w domu, wyjeżdżali na wycieczki w plener, a kiedy był młodszy, grał nawet w drużynie piłkarskiej. We wszystkim był najlepszy. Jednak w głębi duszy za czymś tęsknił. Pragnął poczuć i dotknąć czegoś, co wstrząsnęłoby jego małym, bezpiecznym światem i pozwoliłoby wyzwolić ogień, który w nim płonął. Muzyka to było coś. Ale był pewien, że jest coś więcej, tylko jeszcze nie wiedział co, ale kiedyś się dowie. Nathan czuł się zduszony i osaczony, niczym zwierzę w za małej klatce.

Usiadł przed komputerem z zamiarem napisania pracy na zajęcia Fullera. Chciał napisać tak dobrą pracę, żeby została wybrana na pierwsze czytanie. Nagle ekran komputera zamazał się, a przed oczami stanął mu widok włosów Lisy spływających jej na plecy. Ukrył twarz w dłoniach.

Przez lata. kiedy uczył się w domu. podobało mu się kilka

dziewczyn, które, tak jak on, nie chodziły do zwykłej szkoły. Był zbyt nieśmiały, by wyrazić swoje uczucia. Ale ta dziewczyna była inna. Też była samotnikiem. I zaintrygowała go.

Dotknął klawiatury komputera i próbował zmusić swój mózg, aby skoncentrował się na pisaniu. Lisa była jego rywalką. Nie miał pojęcia, czy ona potrafi pisać dobre wypracowanie. Wydawała się kompletnie nieprzewidywalna. A jej nieokrzesane zachowanie to prawdopodobnie tylko poza.

Z tego, co mówił Skit, wynikało, że w szkole każdy udawał i chciał być wyjątkowy. Nie inaczej było z Lisą Lindstrom. Nathan musiał tylko ją rozgryźć. Był pewien, że kiedy to zrobi, szybko o niej zapomni.

### ROZDZIAŁ 3

Zanim nadszedł piątek, Nathan żył w wielkim stresie. Nie tylko z powodu zadania, do którego przyłożył się bardziej niż do tych zadawanych mu przez matkę, ale też dlatego, że było mu trudno dostosować się do rytmu Crestwater High. Przeszkadzał mu ten ciągły hałas. Nawet w salach lekcyjnych, gdzie powinno być cicho, ciągle ktoś kasłał, szurał butami lub szeptał. Lekcje były nudne i ciągnęły się w nieskończoność. Dni mijały jak w zwolnionym tempie. Poza tym, jego zmysły stały się wyczułone na każdy ruch Lisy.

- Ten na harleyu to raczej nie jej chłopak - powiedział do Skita, kiedy w piątkowy rano szli z parkingu w stronę szkoły.

- Dlaczego tak uważasz, Sherlocku?

- Kiedy zwalnia, wtedy ona zeskakuje z motoru, bierze swoje rzeczy i idzie sobie. Żadnych pocałunków na pożegnanie, lizania się po migdałkach. A może w szkole to zabronione?

- Całowanie z językiem? - Skit wzruszył ramionami. - Tak, właściwie tak. Ale dotyczy to tylko nowych.

- Bardzo zabawne - powiedział Nathan, otwierając swoją szafkę. - A gdzie podziała się skromność?

- Co cię dziś ugryzło?

- Oddaję dziś tę pracę z literatury. To chyba przez to.

- To dla ciebie aż tak ważne, żeby ze sterty papierów wziął właśnie twój? Niby dlaczego? Do matury zostało jeszcze trochę czasu.

- Po prostu chcę, żeby mój pierwszy tekst był najlepszy. Trudno mi to wyjaśnić.

Zdziwiony Skit znowu wzruszył ramionami.

- W porządku.

Nathan zamknął swoją szafkę.

- Załatwiłeś już sprawę zajęć z fizyki?

- Zapisalem się do drużyny tenisowej. Też są w ostatniej klasie.

- Przecież ty nie grasz w tenisa.

- Ale tylko my dwaj o tym wiemy. A dzięki temu uniknę spotkania codziennie Roddy'ego i jego bandy. Poza tym, w drużynie są dwie fajne dziewczyny. Oczywiście, w grze z nimi nie mam szans, pewnie zrównają mnie z asfaltem, ale jakoś przeżyję. A poza tym, to piękny sport.

Nathan poczuł się trochę winny, że nie pomógł Skitowi uporać się z jego problemem z Rodem i jego bandą.

- Może odbijemy jutro kilka piłek? Dawno nie grałem, przyda mi się trening.

- Jasne, byłoby niezłe - uśmiechnął się z wdzięcznością Skit.

- Mam poranną zmianę w sklepie, ale kończę o trzeciej.

Skit pakował zakupy w sklepie spożywczym, żeby mieć pieniądze na przyjemności i trzymać się z daleka od domu.

Nathan ruszył biegiem, minął róg i wpadł prosto na Lisę Lindstrom. Złapał ją za ramię.

- Przepraszam! Wyrwała rękę jak oparzona.

- Precz z łapami. Cofnął się.

- Nie chciałem... Zmrużyła oczy.

- Czy ty się rumienisz?

Nathan poczuł, jak robi mu się gorąco w policzki i szyję.

- Skąd!

- Wygląda na to, że jednak tak.

Ich spojrzenia spotkały się i z zaskoczeniem stwierdził, że jej oczy były fiołkowoniebieskie. Nigdy wcześniej nie widział takiego koloru oczu.

- A czy to przestępstwo?

- Nie - powiedziała cicho. - To nawet urocze.

- Skoro tak, to muszę robić to częściej. Nagle wyraz jej twarzy zmienił się.

- Próżny twój trud. Czar prysł.

Odwróciła się i Nathan wpadł w panikę. Dobrze szło, a tu nagle palnął ten beznadziejny tekst. Zły ruch. Dogonił ją.

- Nie chciałem być złośliwy, wybaczone. Zatrzymała się.

- Siedzisz za mną na zajęciach Fullera.

- Przyznaję się do winy. Nathan Malone, znany z tego, że



często się rumieni.

Powstrzymywała uśmiech, sprawiając, że jego serce mocniej zabiło. Gdyby mógł zająć ją rozmową...

- Napisałaś pracę?

- Zawsze jestem przygotowana na jego zajęcia. To jedyny nauczyciel, który zasługuje na swoją pensję.

- Naprawdę?

- Wcześniej wykładał na uniwersytecie, ale stwierdził, że studenci pierwszego roku są źle przygotowani do studiów, i przyszedł uczyć do szkoły średniej. Wielu ludzi chce chodzić na jego zajęcia, ale trudno się na nie dostać.

- A jak można się na nie dostać?

- Trzeba zdobyć dużo punktów na teście i mieć zdolność pisania. Ale dlaczego tego nie wiesz? Jesteś tu nowy czy urwałeś się z choinki?

- Odpowiedź na oba pytania brzmi: tak. Do tej pory uczyłem się w domu. Przez sześć lat - dodał pośpiesznie.

- Sześć lat nauki w domu? - Przyglądała mu się tak intensywnie, że zaschło mu w ustach.

- Moja mama jest dyplomowaną nauczycielką, więc jest w tym dobra.

Chciał, żeby dalej zadawała pytania, ale rozległ się dzwonek.

- Spóźnisz się na zajęcia - powiedziała. - I dostaniesz uwagę. Odwróciła się i ruszyła do toalety dla dziewcząt.

- Ty też się spóźnisz - zawołał za nią.

- Tym się różnimy, Malone, że mi na tym nie zależy.

- Mnie też nie - krzyknął, kiedy zniknęła za drzwiami.

- Kłamca! - usłyszał zza zamkniętych drzwi.

I miała rację. Nathan nie chciał mieć na koncie żadnej uwagi. Nie chciał przecież wrócić do nauki w domu. Od tej chwili miał jeden cel: przez resztę roku codziennie patrzeć w fiołkowo - niebieskie oczy Lisy Lindstrom.

Kiedy Nathan wszedł na zajęcia Fullera, nie było tam Lisy. Zastanawiał się, czy opuściła cały dzień szkoły. Nie miał czasu nad tym rozmyślać, bo pierwsze, co zrobił Fuller, to wziął

przyniesione prace, a następnie oznajmił, że zaczynają omawiać poetów z dziewiętnastego i początku dwudziestego wieku.

- Wiem, że wszyscy przeczytaliście klasykę, a Szekspira macie już serdecznie dosyć - stwierdził. Jego szorstki głos przepełniony był sarkazmem.

Tak naprawdę Nathan to wszystko czytał, ale publicznie by się do tego nie przyznał. To był obciach, nawet na zajęciach dla zaawansowanych. Ze wszystkich sił starał się skoncentrować przez pięćdziesiąt minut zajęć, ale jego myśli podążały w stronę Lisy. Gdzie ona się podziewała? Dlaczego się nie pokazała, chociażby po to, żeby przynieść swoją pracę, po tym jak powiedziała mu, że nigdy nie opuszcza zajęć Fullera? Tu dostawali się tylko najlepsi, powiedziała też, że lubi te zajęcia. Nathan zmuszony był przyznać, że naprawdę jej nie zależało. Nie mógł tylko zrozumieć dlaczego.

Po szkole podrzucił Skita do sklepu spożywczego, w którym pracował, i pojechał do siebie. Matki nie było w domu, a kiedy zajrzał do pokoju dziecinnego, bliźniaczki spokojnie spały. Wziął paczkę chipsów i wyszedł do ogrodu, gdzie znalazł matkę w brudnym ubraniu roboczym; sadiła krzewy.

- Jak ci minął dzień? - zapytała.

- Dobrze. Czy nie za wcześnie na sadzenie?

Wiedział, że rośliny jednoroczne sadiła dwa razy do roku, ale letnie begonie nadal wyglądały świeżo i zdrowo, a na bratki było jeszcze za ciepło. Wiedział to, ponieważ jej wielki, zadbane ogród był fachowo wypielegnowany, mimo urodzenia dzieci, bo on jej w tym pomagał.

- W szkółce mieli tylko kilka krzewów różowej kamelii, więc musiałam kupić je, zanim znikną.

No tak, przecież był wrzesień, a wtedy zawsze sadiła coś specjalnego i okazałego.

- Wybrałaś w tym roku kamelię? - zapytał z nadzieją, że nie zauważy, że o tym zapomniał.

Wbiła łopatę w ziemię z widocznym wysiłkiem.

- To nowy gatunek. Jasnoróżowe kwiaty, które ciemnieją,

kiedy rozkwitają. W porządku, Nate. Nie wymagam, żebyś pamiętał o ogrodzie.

Mimo wszystko było mu przykro.

- Mogę pomóc w wykopaniu dołka.

- Nie, ja lubię to robić. - Jakiś cień przysłonił jej twarz. - To dla mnie terapia.

Miał ochotę powiedzieć jej: *Ale mamo, minęło już czternaście lat.* Zamiast tego powiedział:

- Ale, gdybyś zmieniła zdanie...

- Lepiej sprawdź, czy bliźniaczki się nie obudziły. Zbliża się Pora karmienia. - Dłonią umazaną w ziemi otarła pot z czoła. Pozostawiając na nim czarną smugę. - Ostatnio ciągle jest pora karmienia.

Nathan uśmiechnął się, bo wiedział, że chciała, żeby to właśnie zrobił. To był jego zdaniem jeden z problemów jego nauki w domu: znali się aż za dobrze. Nathan pobiegł do domu wdzięczny za to, że matka ma jeszcze Abby i Audrey. Będzie mu łatwiej wyprowadzić się z domu w przyszłym roku. Przynajmniej taką miał nadzieję, bo na studiach zamierzał mieszkać w akademiku, a nie w domu, jak życzyłaby sobie tego matka. Był zdecydowany, żeby się wyprowadzić, nieważne, jak trudne się to okaże.

## ROZDZIAŁ 4

Z obawy, że zwariuje z nudów, w weekendy Nathan zajmował się obowiązkami domowymi i grą na gitarze. W tę sobotę razem ze Skitem odbijał piłki tenisowe na publicznym korcie, podskakiwał na każdy dźwięk silnika motocykla i wyglądał na ulicę, czy to przypadkiem nie Lisa. Ale to nie była ona.

W niedzielny wieczór stało się coś naprawdę złego: Skit przyszedł z jasnoczerwonym śladem po uderzeniu na policzku.

- Co się stało? - zapytał Nathan, choć już znał odpowiedź.

- Mój stary stwierdził, że pyskuje.

- Chcesz zostać na noc? Skit pokręcił głową.

- Poczekam tylko, aż wypije kilka piw i zaśnie. Wyniosę się, zanim rano wstanie.

- Przyjdź na śniadanie.

- Twoja mama nadal przygotowuje na śniadanie ucztę? - Skit wiele razy bywał u nich na śniadaniu, kiedy był młodszy, a rodzice nie wpuszczali go do domu.

- Cóż mogę powiedzieć? To najlepsza mama w Atlancie.

- W takim razie, przyjdę. - Skit wziął ze stołu joystick i uruchomił konsolę do gier Nathana. - Zagramy?

- Jasne.

Siedzieli skupieni na grze jeszcze długo po tym, jak rodzice Nathana zgasili światła i poszli spać. Akcja gry przeniosła każdego z nich z realnego świata do całkiem innego, pełnego przygód, a Skita do bardziej bezpiecznego.

W poniedziałek rano Nathan patrzył, jak Lisa zsiada z motocykla, a ten odjeżdża. Zarzuciwszy na ramię plecak, ruszyła w stronę budynku szkoły, mijając po drodze grupę bejsbolistów. Na jej widok zaczęli cmokać, na co ona nie zwróciła najmniejszej uwagi, a w odpowiedzi na ich docinki, których Nathan nie usłyszał, pokazała im środkowy palec. Zastanawiał się, czy Lisa pojawi się na zajęciach Fullera, bo w piątek nie oddała pracy. A nauczyciel wyraźnie powiedział, że jeżeli ktoś nie odda jej na czas, on w ogóle jej nie przyjmie, a ocena z pracy stanowiła aż

jedną trzecią oceny końcowej, więc w interesie każdego ucznia było dotrzymać terminu. Lisa pojawiła się na zajęciach, a kiedy na niego spojrzała, Nathan skinął jej głowę. Zajęła miejsce, a on znowu był skazany na widok jej gęstych, kasztanowych włosów pachnących świeżymi pomarańczami. *Istna Ambrozja*, pomyślał.

- Pierwsza sprawa na dziś to przeczytanie najlepszej pracy złożonej w piątek - powiedział Fuller, stając za mównicą.

Otworzy! kartonową teczkę, a Nathanowi zaschło w gardle. Czy to będzie jego praca? Uważał, że to najlepszy tekst, jaki do tej pory napisał - esej o roli muzyki w codziennym życiu.

- Zanim zacznę czytać, chciałbym powiedzieć, że większość z was napisała przeciętne prace, mam nadzieję, że to się zmieni, kiedy zetkniecie się z twórczością wielkich pisarzy i myślicieli. Ale jedna praca wyraźnie odróżnia się na tle innych.

Serce Nathana zaczęło łomotać jak szalone. Fuller pochylił się nad mównicą.

- Numer autora to czterysta pięćdziesiąt cztery. - Serce Nathana zapadło się pod ławkę. - Praca to wolny poemat zatytułowany „Skrzydła”.

Nathan osunął się na swoim krześle, a Fuller zaczął czytać:

*Ulepiłem skrzydła z wosku i piór  
delikatnie kształtując jako rzecz piękną.*

*I użyteczna  
Śnieżnobiałą.*

*Bladożółtą.*

*Błyszczącą niczym oczy kota.*

*I przywiązałem skrzydła do moich wątłych, zrodzonych z  
ziemi*

*ramion, i znalazłem miejsce na wysokiej skale, by zrzucić  
siebie.*

*Minę morze, ostrożnie, by nie moczyć piór.*

*Minę nisko, z dala od słońca, i nagle polecę, polecę.*

*Czekam nocy, by móc wzlecieć wyżej.*

*Nagle ta przestrzeń staje się bezpieczna,  
a noc nadejdzie ciemna.*

*Jeśli nie wzniosę się, jak poznam wszechświat?  
W jaki sposób dowiem się, co kłamie w środku? We mnie?  
Dla światła gwiazd jest blady i daleki.  
Gwiazdy kaleczą ciemność, choć nie są gorące.  
Więc ja pragnę wzbić się do oświetlonego błękitem nieba  
I bliżej słońca, aż poczuję, jak wosk  
kapie, topi się i sączy do morza nieruchomej szklanej wody.  
A jednak nieustraszony lecę wprost do słońca. Wprost do  
syna.*

*Zostanę złapany? Czy rozplynę się w morzu pode mną?*

Fuller skupionym wzrokiem spojrzał na oniemiałą klasę. Podszedł do tablicy i zapisał na niej kilka ostatnich wersów, żeby wszyscy mogli je zobaczyć. Nathan zwrócił uwagę na Pisownię słów *słońce* i *syn* i na łączącą je symbolikę.

Zostawiam każdemu z was pod rozwagę sposób myślenia autora i jego przesłanie do słuchaczy - powiedział Fuller.

Wrócił za mównicę i włożył kartkę do swojej teczki. Nathan marzył o tym, żeby chociaż jedną z jego prac nauczyciel przeczytał z takim szacunkiem.

- I proszę, zauważcie, że w tekście nie było ani jednego niecenzuralnego słowa. Panie i panowie, nasz język jest niesamowity, pełny pięknych i różnorodnych słów. W wielu pracach pełno było niecenzuralnych słów. Po co? Żeby mnie zaszokować? Myślicie, że ich nie znam? Szczerze mówiąc, uważam, że używanie ich świadczy o słabości umysłu i braku talentu. Wysłicie się trochę, poeci. Wyrażajcie swoje burzliwe myśli poetyckim językiem, a nie rynsztokową paplaniną.

Uczniowie zaczęli szurać nogami i kręcić się w ławkach. Nathan rozejrzał się po klasie, myśląc, że może zwycięzca ujawni się, patrząc dumnie albo z zażenowaniem, czy satysfakcją, ale na twarzach wszystkich malował się wyraz zdziwienia.

Kiedy zajęcia się skończyły, Nathan wziął swoje książki i szybko wyszedł, by dogonić Lisę na korytarzu.

- Co słyhać? - zapytał, zrównując się z nią.

Spojrzała na niego zaskoczona. Czyżby nikt nie śmiał za-

czepiać Wielkiej Lisy?

- Dlaczego pytasz?

Trochę zbiło go to z tropu. Zwykle ludzie odpowiadają „W porządku” albo „Do bani”, czy coś w tym rodzaju, ale raczej nie „Dlaczego pytasz”.

- Nie było cię w piątek na zajęciach. Pomyślałem, że może coś się stało - odparł.

- Jesteś moim kuratorem czy co, Malone? Przynajmniej zapamiętała jego nazwisko.

- Mówiłaś, że lubisz zajęcia Fullera, ale nie przyszłaś. Dlatego pomyślałem, że może coś się stało. To było pytanie, nie przesłuchanie.

- Wypadło mi coś ważnego - powiedziała wymijająco. - Nic groźnego.

- Czteryście pięćdziesiąt cztery, jak myślisz, czyj to numer? - zapytał po chwili krępującego milczenia.

- Twój?

- Chyba w marzeniach.

- Całkiem niezły kawałek - wzruszyła ramionami.

- Nawiązanie do mitologii było miłym akcentem. I użycie słów *słońce* i *syn* bardzo mi się podobało.

Zatrzymała się zdziwiona.

- Czytałeś mitologię, Malone? Czy nauczyłeś się tego z sobotniej wieczorynki?

Poczuł, jak po tej upokarzającej uwadze oblewa się rumieńcem. Dlaczego ona była taka złośliwa i nieprzyjazna?

- Czytałem wiele mitów greckich i rzymskich. I uważam, że poemat, który przeczytał Fuller, był naprawdę głęboki. Co o nim sądzisz? - Wpatrywał się w nią uparcie, postanowił, że nie pozwoli jej uciec.

Zaczęła gwałtownie mrugać powiekami.

- Ja też lubię mitologię. Ale nie jestem pewna, czy poemat mi się podobał. Muszę już iść.

Zastąpił jej drogę.

- Nauka w domu to nie zabawa. Musiałem ciężko pracować i

zdawać testy. Uważam, że normalna szkoła, taka jak ta, to bułka z masłem. Większość ludzi za bardzo nie przejmuje się swoimi zajęciami, a głównym tematem ich rozmów jest przyszłotygodniowy mecz, albo kto z kim chodzi na randki.

Nie odpowiedziała od razu, ale przynajmniej przykuł jej uwagę.

- Nie myśl sobie, że moim zdaniem nauka w domu jest gorsza od szkolnej, bo tak nie uważam - powiedziała przepaszająco. - Myślę, że miałeś szczęście, mogąc uczyć się w domu. To znaczy, że ktoś się o ciebie troszczy.

Chcesz powiedzieć, że o ciebie nikt się nie troszczy? Zrobiła parę kroków w tył w stronę drzwi wyjściowych.

- Błędny wniosek, Malone.

Żałował, że zadał jej to pytanie. Oczywiście, że ktoś się o nią martwił. Prawdopodobnie było wiele takich osób. Wszystko schrząnił przez ten swój niewyparzony język.

- Może chciałabyś kiedyś pogadać o tym przy kawie?

- Proponujesz mi randkę? - zapytała zdziwiona.

- Dlaczego nie? Podaj tylko czas i miejsce.

- Ja nie umawiam się na randki.

Patrzył, jak wychodzi i oświetlają ją promienie popołudniowego słońca. Motocykl już czekał, i tym razem Nathan miał okazję dokładniej przyjrzeć się kierowcy: był to szczupły człowiek, z umięśnionymi ramionami i klatką piersiową, ubrany w brudne dżinsy i robocze buty. Na głowie miał ciemny kask, a spod niego wystawały długie włosy. Podał Lisie kask, a ona usiadła na siedzeniu i zarzuciła na plecy swoją torbę z książkami. Mężczyzna uruchomił silnik i z piskiem opon zjechał z krawężnika. Nathan patrzył, jak oddalają się szybko.

W drodze do domu opowiedział Skitowi o całym zajściu. Ten go wysłuchał, ale nie przypomniał Nathanowi o swojej przepowiedni, że zakocha się w Lisie.

- No, no, to wymagało odwagi, stary.

- Nie wierzę, że ona nie chodzi na randki - mruknął Nathan.

- Hej, wiem, co może poprawić ci nastrój. W piątek



Crestwater gra mecz z Highland, a oni są dużo lepsi. A to znaczy, że chłopaki Roddy'ego dostaną po tyłku. Chcesz pójść tam ze mną?

- Czemu nie?

Przez kilka ostatnich dni pogarda Nathana dla bejsbolistów znacznie wzrosła. Zachowywali się, jakby byli rasą nadludzi. Plotki głosiły, że dwóch z nich zapłaciło studentom pierwszego roku, żeby pisali za nich prace, i nawet gdyby nauczyciele dowiedzieli się o tym, odpuściliby im.

- I - powiedział Skit, bębniąc palcami o deskę rozdzielczą - podobno potem jest impreza. Miejsce jeszcze nieznane.

Nielegalna impreza. Nathan wiedział, że rodzice w życiu go tam nie puszcza. Ale właściwie, po co miałby im mówić, że tam idzie? Potrafił doskonale wymykać się na imprezy, nie pakując się przy tym w kłopoty. Najwyższy czas, żeby oficjalnie zaczął wychodzić z domu, rozerwać się trochę i zabawić.

## ROZDZIAŁ 5

Lisa Lindstrom nie była w stanie dokładnie określić, kiedy w jej życiu pojawił się Nathan Malone. Po prostu powoli stawała się świadoma jego obecności, zupełnie jak muchy bzyczącej w cichym pokoju. Jest cicho, aż tu nagle ten dźwięk drażni uszy, i denerwuje dotąd, aż zmuszona jest przerwać swoje zajęcia i znaleźć intruza. Próbowwała go ignorować, ale pewnego dnia zobaczyła te niesamowite, wpatrujące się w nią niebieskie oczy, okolone gęstymi, ciemnymi rzęsami. Oczy Nathana.

Zdecydowała się trzymać go na dystans, jak wielu innych, co byłoby łatwiejsze, gdyby w jego spojrzeniu nie dostrzegła inteligencji i wrażliwości. Nie mógł być egocentryczny, jak Roddy i jego kolesie z drużyny? Albo nieśmiały? Albo awangardowy i dziwny, jak fan gotyckiego rocka? Zamiast tego był szczupły, miał ciemne włosy i niebieskie oczy - niczym widmo, przybywające, by ją dręczyć, kiedy nie miała na to czasu.

- Czy to ten chłopak? - zapytał Charlie Terry w piątek, kiedy Lisa wsiadła na motocykl.

- Jaki chłopak?

- Ten, który patrzy na ciebie zza drzwi. Lisie nie podobał się zaczepny ton Charliego.

- Powinam była trzymać język za zębami i nigdy ci o nim nie wspominać.

- Dlaczego? Ucieszyłbym się, gdybyś znalazła kogoś odpowiedniego dla siebie.

- Przykro mi. Ale nie zależy mi na tym. - Włożyła na głowę kask, zapinając sprzączkę pod brodą.

- A powinno.

- Jednak tak nie jest.

- Ależ ty jesteś uparta, Liso.

- Moje życie, mój wybór.

Charlie był brudny, bo przyjechał prosto z budowy, gdzie pracował, ale mimo to objęła go ramionami wokół pasa.

- Jedziemy czy będziemy tu sterczeć cały dzień? Charlie

uruchomił silnik i zjechał z krawężnika.

Zanim zaczęła się druga połowa meczu, było oczywiste, że drużyna Highland była o wiele lepsza.

Wprawdzie cheerleaderki Crestwater próbowały zachęcić publiczność do dopingowania swojej drużyny, ale odzew był niewielki.

- Do boju! - krzyczał Skit.

Tylko Nathan wiedział, że jego przyjaciel kibicował przeciwnej drużynie.

- Twój duch jedności z drużyną jest imponujący.

- Prawda? - Uśmiechnął się Skit, patrząc, jak Roddy kuśtyka w stronę ławki rezerwowych.

- O, czyżby ktoś przyblokował wielkiego twardziela, Roddy?

- On raczej cię nie słyszy.

- Taką mam nadzieję. - Skit znowu się uśmiechnął. - Idę Po coś do picia, zanim skończą to żalosne przedstawienie. Chcesz coś?

- Nie, dzięki.

Nathan patrzył, jak Skit schodzi w dół trybun. Tłum zaczynał topnieć, mając dość fatalnej gry, pomimo desperackiego dopingowania cheerleaderek. Wzrok Nathana zatrzymał się nagle na Lisie. Siedziała niżej od niego, daleko po lewej stronie, obok postawnej, krótkowłosej dziewczyny. Niestety, inni mu ją zasłaniali. Nathan siedział wysoko na trybunach i widział stamtąd wyjazd z parkingu. W światłach reflektorów wyjeżdżających samochodów zobaczył jej charakterystycznego harleya; łatwo było go rozpoznać, lśnił na czarno i srebrno. Nie widział jej „szofera”, co prawdopodobnie znaczyło, że sama przyjechała na mecz.

Serce Nathana zabiło mocniej. Może zejdzie na dół i niby przypadkiem na nią wpadnie? Ale co jej powie? Zastanawiał się, co zrobić, ale zanim się na coś zdecydował, wrócił Skit i Nathan postanowił, że jednak nic nie robi. Nie chciał ciągnąć ze sobą Skita i ryzykować odtrącenia.

- Wiem już, gdzie będzie impreza - powiedział Skit. Wyciągnął serwetkę z nabazgraną na niej byle jak mapą. - To niedaleko

jeziora Lanier. Czyjś dziadek ma tam ziemię, to bardzo ustronne miejsce.

- To dość daleko. Jesteś pewny, że chcesz tam jechać? - zapytał po namyśle Nathan. Powiedział swoim rodzicom, że po meczu jest dyskoteka i przedłużyli mu wychodne do wpół do pierwszej. Nie cierpiał ich okłamywać, zwłaszcza matki, bo bardzo się niepokoiła, kiedy nie był w zasięgu jej wzroku.

- Daj spokój - jęknął Skit, a Highland zdobyli kolejny punkt.  
- Musimy jakoś uczcić zwycięstwo drużyny Highland.

Kiedy dotarli w umówione miejsce, impreza trwała już w najlepsze. Samochody stały zaparkowane byle jak na mokrej trawie, a w dole paliło się ogromne ognisko. Dzieciaki kręciły się wokół trzaskających płomieni i skrzynek pełnych piwa i wina. Z głośników dudniła muzyka. Towarzystwo połączyło się już w pary, które tańczyły albo obściskowały się w ciemności pod kocami.

- A dziadek tego kolesia wie, co się tutaj dzieje? - zapytał Nathan.

- Wątpię. Ale kiedy się dowie, nas już dawno tu nie będzie. Czujesz ten słodki zapach? - zapytał Skit. - Zielsko. Chcesz trochę? To będzie kosztowało kilka dolców.

- Nie chcę i ty też nie chcesz. - Nathan walczył z własnym sumieniem. Z jednej strony był odważny i miał na to ochotę, z drugiej czuł się winny. Przecież nawet nie powinno go tu być. To, co dla wielu jego rówieśników było normalnym rytuałem, dla niego było nowe. Całe dotychczasowe życie spędził pod ciągłym nadzorem rodziców, a teraz był społecznie upośledzony, nawet według Skita, który raczej nie należał do imprezowiczów.

Skit nie miał szans, żeby przedstawić swoje stanowisko na temat palenia blantów, bo nagle pośród panującego tam hałasu rozległ się dźwięk silnika motocykla. Nathan odwrócił się i zobaczył Lisę na harleyu. Zaszło mu w ustach.

- Nie spodziewałem się jej tutaj - powiedział Skit.

- Nie była zaproszona?

- Stary, tutaj nikt nie został zaproszony. Wieść rozniosła się i

kto chciał ten przyszedł. - Skit wyglądał na zamyślonego. - Chodzi o to, że ona nie chodzi na licealne imprezy.

- Jednak przyszła.

Skit podejrzliwie zmrużył oczy.

- Masz nadzieję, że na ciebie spojrzy, co?

- Nie - powiedział pospiesznie Nathan, ale na to właśnie liczył. - Tak tylko zauważyłem.

- Idę po piwo, przynieść ci? A może chcesz butelkę wody niegazowanej? - Skit odwrócił się na pięcie i odszedł.

Nathan nie lubił piwa, ukradkiem próbował go na przyjęciach organizowanych przez rodziców dzieci, które uczyły się w domu, ale nie spodobał mu się sposób, w jaki Skit z niego drwił.

Przynieś mi piwo - powiedział do oddalającego się kolegi.

Obserwował Lisę, jak przywiązywała swój kask do motocykla. Pomachał do niej. Zobaczyła go i pomachała do niego niechętnie, ale to wystarczyło mu, żeby do niej podejść.

- Widziałem cię na meczu z jakąś dziewczyną - powiedział.

- Jodie Price. To moja przyjaciółka.

- Nie przyjechała tutaj z tobą?

- Nie chciała. Tłum ją drażni. - Wilgotny chłód unosił się nad ziemią, w oddali nad trawą ścieliła się mgła. Lisa popatrzyła na grupę cheerleaderek skupionych wokół ogniska. - Nie wszystkie dziewczyny chodzą w stadach - dodała.

- A ty, dlaczego przyszłaś?

- Nie słyszałeś? Niezła ze mnie imprezowiczka. Wyobrażenia o Lisie - królowej imprez i samotnicy - nie miały ze sobą nic wspólnego. Właśnie miał jej to powiedzieć, kiedy usłyszeli krzyk:

- Broń się!

Wszyscy ruszyli w stronę ogniska. Nathan i Lisa też podeszli zobaczyć, co się dzieje. Pośrodku półkola utworzonego wokół ogniska i składu piwa stał Skit między Roddym i jego dwoma kolegami z drużyny. Wszyscy trzej trzymali w rękach butelki z piwem, byli ogromni jak niedźwiedzie i kompletnie pijani. Roddy przyglądał się twarzy Skita, która w blasku ogniska wyglądała na bladą, ale niewzruszoną. Następnie mocno popchnął Skita.

- Kto cię tu zaprosił, cioto?

Skit nie odpowiedział, co jeszcze bardziej rozwścieczyło Roddy'ego.

Nathan przecisnął się przez tłum i stanął obok nich.

- Hej, zostaw go - powiedział do Roddy'ego.

Ten odwrócił wzrok od Skita i Nathan zauważył, że jego twarz jest spuchnięta, a oko zrobiło się sine. Ślady po meczu, pomyślał Nathan.

- A ty coś za jeden? Drugi pedzio do pary? Kogoś z tłumy to rozśmieszyło.

Nathan stanął obok Skita.

- Jestem jego przyjacielem - powiedział. Był przerażony, ale żalosa podłość Roddy'ego rozwścieczyła go. - A on nic ci nie zrobił.

- Oddycha moim powietrzem. Znowu wybuch śmiechu.

- A więc pozwól, że pozbawię go przyjemności przebywania w twoim znakomitym towarzystwie.

Roddy był bezradny wobec sarkazmu Nathana, więc tylko przeklął. Zbliżył twarz do jego twarzy i powiedział:

- Najpierw skopię twój tyłek.

- A może mój, Roddy? Mój tyłek też skopiesz? - ten głos należał do Lisy. Tłum rozstąpił się, a ona podeszła bliżej i stanęła obok Nathana i Skita. Roddy zachwiał się na nogach i nazwał ją gówniarą.

- Hej - krzyknął Nathan. - Nie wolno ci tak do niej mówić!

- Bo co? Jesteś z nią, pedziu?

- Nikt nie jest ze mną - odpowiedziała Lisa. Płomienie ogniska odbijały się w jej oczach, które teraz były ciemne, niczym nocne niebo. - Ale jeżeli dotkniesz kogoś z nas, nie będzie to wyglądało zbyt dobrze w policyjnym raporcie - powiedziała. - Wiesz, tym, który złożę i który przeczyta trener drużyny z Georgii, kiedy będzie się zastanawiał, czy przyznać ci stypendium.

Nathan nie mógł uwierzyć w jej zuchwałość. Roddy miał wystarczająco nienawistny wygląd, kiedy był trzeźwy, ale pijany,

wręcz pluł jadem.

Twarz Roddy'ego wykrzywiła się, ale nie zamierzył się na nikogo z nich. Nathan wstrzymał oddech.

Dwaj kumple Roddy'ego złapali go za ramiona.

- Chodźmy - powiedział jeden z nich. - Nie są tego warci. Roddy zaklął jeszcze kilka razy, resztkami piwa z butelki oblał Skita i Nathana. i dumnym krokiem odszedł. Kiedy trzech bejsbolistów odchodziło w niesławie, tłum rozstał się, szepcząc coś między sobą. Skit rękawem wytarł piwo z policzka.

- Mógł nas pozabijać.

Nathanowi trzęsły się kolana, ale nie dał tego po sobie poznać.

- To idiota... - zaczął, ale nie skończył. Nagle wszyscy usłyszeli wycie syren.

- Gliny! - krzyknął ktoś i wszyscy rzucili się przez pole w stronę swoich samochodów.

- Nie, to wóz strażacki! - krzyknął ktoś inny, ale nikt go nie słuchał.

Skit pociągnął Nathana za ramię.

- Zabawmy się.

Nathan patrzył na Lisę, biegnącą w stronę swojego motocykla. Od razu wiedział, co powinien teraz zrobić. Sięgnął do kieszeni, wyciągnął kluczyki od samochodu i wcisnął je w dłoń Skitowi.

- Weź mój samochód - powiedział.

- Ale...

- Zostaw go na ulicy pod swoim domem. Kluczyki zostaw pod wycieraczką.

- A ty jak...

- Zrób to! - krzyknął Nathan, doganiając Lisę, która właśnie zapalała silnik motocykla. Usiadł na siedzeniu za nią.

- Spadaj!

- Nie ma mowy.

- Spowolnisz mnie tylko i oboje trafimy do paki.

- Jadę z tobą.

- Spadaj, Malone.
- Lepiej już ruszaj.
- Nie masz kasku.
- Po prostu będziesz musiała jechać ostrożnie.

Prawie wszystkie samochody już odjechały, w oddali widać było światła nadjeżdżających wozów strażackich, pędzących przez pole w kierunku ogniska, które świeciło i trzaskało na tle ciemnej ziemi i spowijającej ją gęstej mgły.

- Trzymaj się - rozkazała Lisa.

Pochyliła się do przodu i ruszyła w kierunku przeciwnym do zbliżających się wozów strażackich. Po chwili Nathan mknął pośród nocy obejmując ją mocno w pasie.



## ROZDZIAŁ 6

Nathan pochylił się, kurczowo trzymając się Lisy. Jazda harleyem była jak ujeżdżanie dzikiego konia, a droga tak wyboista, że miał wrażenie, że zaraz wypadną mu wszystkie zęby.

Otaczała ich ciemna noc i Nathan widział tylko niewyraźne kontury gałęzi, które trzaskały obok nich, bo Lisa jechała wzdłuż ogrodzenia, równoległe do lasu. W końcu, ostro skręcając, wjechała na piaszczystą drogę. Motocykl dojechał na asfalt autostrady i wreszcie jechali po gładkiej powierzchni. Nathan obserwował, jak biała linia pośrodku drogi miga pod jego stopami. Jego głowa wypełniona była hałasem silnika maszyny i zapachem skórzanej kurtki Lisy. Był przemarznięty, ale także przyjemnie odurzony przejażdżką i cudowną bliskością dziewczyny. Gotów był tak z nią jechać aż na koniec świata, gdyż nigdy dotąd nie doświadczył tak cudownego uczucia euforii.

Nagle wokół nich pojawiły się światła i zdał sobie sprawę, że wrócili do cywilizacji. Motocykl zwolnił, skręcił i zatrzymał się pod jarzeniowym światłem stacji benzynowej. Oboje siedzieli na motocyklu, ciężko oddychając. Dobiegające z zaparkowanego obok samochodu dźwięki muzyki country powoli dotarły do świadomości Nathana, sprowadzając go na ziemię.

- Możesz mnie już puścić - powiedziała Lisa.

Jego palce tak zeszywniały z zimna, że nie był w stanie nimi poruszać. Zsiadł, próbując rozprostować kości.

- Udało nam się - uśmiechnął się. Zeskoczyła z motocykla, muskając go lekko.

- Muszę zatankować.

Wziął od niej pistolet dystrybutora, sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej pieniądze.

- Za ile?

- Sama kupię.

- Jestem ci coś winien, w końcu sam się wprosiłem.

Wzięła od niego banknot dziesięciodolarowy i poszła zapłacić. Nathan napełniał zbiornik motocykla, wpatrując się w

namalowane na nim czerwone serce ozdobione jej imieniem wypisanym pięknymi literami na fioletowej wstążce. W końcu poczuł, że naprawdę żyje. Bliskość Lisy pobudzała go i chciał, żeby to uczucie trwało jak najdłużej. Rozejrzał się wokół, po drugiej stronie ulicy znajdowała się duża księgarnia, otwarta do późna w nocy.

Kiedy skończył tankować, wróciła Lisa i oddała mu resztę.

- Może zadzwonisz do swojego przyjaciela, żeby po ciebie przyjechał?

Przez chwilę poczuł się niepewnie.

- Nie zasłużyłem na podwiezienie do domu? Mieszkam niedaleko Crestwater. To dla ciebie nie po drodze?

- Strach cię obleciał, że cię tutaj zostawię, Malone?

- Owszem - odpowiedział zgodnie z prawdą, ale spokojnym tonem. - Może napijemy się kawy? Nie wiem jak ty, ale ja zmarłem. - Ręką wskazał księgarnię po drugiej stronie ulicy, a jej twarz przybrała jakiś dziwny, niezrozumiały dla niego wyraz.

- Muszę już jechać...

- Ogrzejemy się trochę. To tylko filiżanka kawy. Co ci szkodzi?

Weszli do księgarni, która pachniała nowymi książkami i świeżą farbą. Kupił Lisie i sobie po kubku kawy, po czym zasiedli na wygodnych fotelach między regałami z książkami.

Patrzył, jak Lisa pije swoją kawę i zastanawiał się, jak tu nawiązać rozmowę.

- Na imprezie naprawdę pokazałaś, że jesteś odważna, sprzeciwiając się Roddy'emu.

- A ty prawie zostałeś skrócony o głowę.

- Dzięki za interwencję. Zabiłby mnie i Skita bez mrugnięcia okiem.

Uśmiechnęła się do niego znad swojego kubka, a on poczuł, jakby prąd przebiegł przez całe jego ciało.

- Rod to łobuz. Jest wielki, tępy i pijany. Rano będzie przynajmniej trzeźwy.

- Ale nadal wielki i tępy? - Uśmiechnął się Nathan.

- Raczej tak. - Ogrzała dłonie o ciepły kubek. - Dlaczego chciał pozbyć się Skita?

Nathan wzruszył ramionami.

- Pewnie taki miał kaprys. Słyszałem, że w ubiegłym roku wystawiłaś go przed balem? Dlaczego?

Uniosła brew.

- Bo taki miałam kaprys. Roześmiał się, a ona dodała:

- Sezon futbolowy wkrótce się skończy i Rod zniknie w tłumie. Istnieje tylko wtedy, kiedy gra.

Nathan miał ochotę wziąć ją za rękę, ale się zawahał. A co, jeżeli ona by tego nie chciała?

- Jakiej muzyki lubisz słuchać? - zapytał. Wymieniła kilka kapel.

- Ja lubię country, ale to bardziej współczesne.

- To znaczy te piosenki, w których ktoś robi komuś krzywdę?

- Moim zdaniem, to szczerze piosenki o życiu. Skit i ja gramy trochę u mnie w garażu, on na klawiszach, ja na gitarze. Ja, hm, napisałem nawet parę piosenek. Ale nie spodziewam się, że będzie z nich platynowa płyta.

Wyglądała na lekko zainteresowaną. To jasne, ona też lubiła pisać.

- Występowaliście publicznie?

- Ostatnio na dziewiątych urodzinach Morgana Freya. Skit i ja mieliśmy po czternaście lat i dziewczyny myślały, że jesteśmy jakimiś gwiazdami. - Nathan uśmiechnął się do siebie. - Naszemu zespołowi brakuje wyrazu, potrzebujemy więcej członków.

- Na przykład wokalisty?

- Przydałby się nam dobry wokalista. Śpiewasz? - Nawet nie śmiał o tym marzyć.

- Nie potrafię zaśpiewać nawet jednej nuty.

- No to pogadaliśmy o mnie. Teraz twoja kolej. Co lubisz pisać?

- Nic szczególnego, raczej nikt tego nigdy nie wyda.

- Skąd możesz to wiedzieć?

- Po prostu wiem. - Wypiła kolejny łyk kawy. - Nigdy nie

odważyłabym się ich nigdzie wysłać. Do tej pory tylko Fuller czytał te moje bzdury, bo były na ocenę. •

- A ja bym chciał, żeby ktoś wydał moje piosenki. Fajnie by było usłyszeć je kiedyś w radiu.

Ona dalej piła swoją kawę. Krepujące milczenie między nimi przedłużało się nieznośnie. Szukał jeszcze czegoś, co mógłby jej powiedzieć, by ją sobą zainteresować, żeby pomyślała, że jest fajny. Cóż, powinien spojrzeć prawdzie w oczy. Był nudny i nijaki ze swoim ograniczonym, nieciekawym życiem. Dlaczego miałaby z nim rozmawiać?

- Jak to było uczyć się w domu? - zapytała. - Nie czułeś się samotny?

- Byłem sam, ale nie samotny. Wiele rzeczy robiłem wspólnie z innymi, którzy też uczyli się w domu: wycieczki, wspólne Projekty. W siódmej klasie brałem udział w okręgowym konkursie ortograficznym, odpadłem w trzecim etapie: potknąłem się na jakimś wyjątku. Kiedyś napiszę o tym piosenkę, żeby udowodnić, że wiedziałem. Poza tym, nauka w domu ma jeszcze inne plusy: krótsze kolejki w stołówce i o niebo lepsze jedzenie.

Uśmiechnęła się.

- Twojej mamie nie przeszkadzało, że miała cię cały dzień w domu?

- Ona lubi uczyć. A ty? Od początku chodziłaś do Crestwater?

Oczywiście znał odpowiedź, ale chciał usłyszeć jej głos, chciał, żeby ich spojrzenia spotkały się.

- W styczniu przeprowadziliśmy się tutaj z Valdosty, po tym, jak Charliemu skończył się kontrakt na budowie. Łatwo znalazł tutaj pracę, w Atlancie dużo się buduje. Mama pracuje jako kierownik biura w tej samej firmie budowlanej. Jak dla mnie, ta szkoła jak każda inna.

- A kto to jest Charlie?

- To facet, który mieszka ze mną i z mamą.

- Twój ojczym?

- Nie - powiedziała, pozwalając, by się nad tym zastanawiał.

Jego rodzice byli tak do znudzenia zwyczajni i byli małżeństwem chyba od zawsze.

- To ten facet, który czasami odwozi cię motocyklem do szkoły i potem zabiera?

- Kiedy jego samochód się zepsuje, dzielimy się motocyklem. Ale on jest mój. Charlie mi go kupił.

Nathan chciał jej zadać jeszcze setki pytań, ale skończyła pić swoją kawę i zauważył, że zaczyna się niecierpliwić.

- Może jeszcze kawy?

- Nie, dzięki.

Zapytała przechodzącego obok pracownika, która godzina.

Było już po północy i żołądek Nathana ścisnął się. Nie chciał spóźnić się do domu, ale chyba bardziej nie chciał, żeby wieczór z Lisą już się skończył.

- Zbliża się twoja godzina policyjna? - zapytał. Wstała.

- Nie mam godzin policyjnych. Ale założę się, że ty tak, Malone.

Potwornie speszony, niechętnie wyznał, że wciąż obowiązują go zasady ustanowione przez jego zwyczajnych rodziców.

- Tak, do dwunastej trzydzieści, ale nie przejmuję się tym.

- No dobra - powiedziała. - Będę jechała szybko.

- Mój samochód jest u Skita - powiedział, wsiadając na motocykl. - Mieszka ulicę ode mnie. Będzie lepiej, jeżeli zaparkuję samochód na moim podjeździe.

- Jak chcesz - powiedziała, uruchamiając silnik.

Ruch na ulicach był niewielki i dotarli do jego samochodu w ciągu niespełna dwudziestu minut. Zgasiła silnik, zanim dojechali do ulicy, na której mieszkał Skit, i powoli cicho toczyli się do przodu. Znalazł klucz pod wycieraczką na progu domu Skita i wskoczył do swojego samochodu, zaparkowanego na ulicy.

- Doprowadzę motor do końca ulicy i dopiero tam na niego wsiądę - powiedziała Lisa. pchając harleya.

- Dasz się zaprosić do kina w sobotę wieczorem? - szepnął Nathan, wychylając się przez okno.

- Już ci mówiłam, że nie chodzę na randki, Malone.

Zawiedziony, patrzył, jak oddala się i znika za rogiem. Zaparkował samochód na podjeździe, podbiegł do drzwi wejściowych i przekręcił klucz w zamku, zanim zegar wybił wpół do pierwszej. Zdążył na czas. Jak na skrzydłach pokonał schody na górę, cicho wślizgnął się do swojego pokoju i rzucił się na łóżko; był wniebowzięty. Część wieczoru spędził z Lisą i czuł niedosyt, jego apetyt wzrósł. Namówi ją, by się z nim spotkała. Nie wiedział jeszcze jak, ale na pewno to zrobi.

Usłyszał, jak jedna z bliźniaczek zaczyna płakać, a potem dołączyła do niej druga. Pewnie zgłodniały, a matka zaraz zejdzie na dół do ich pokoju. A znając ją, zajrzy też do jego pokoju, żeby sprawdzić, czy wrócił. Nathan szybko przykrył się kołdrą, bo właśnie usłyszał, jak otwierają się drzwi do jego pokoju. *Wszystko w porządku, mamo.* Usłyszał, jak drzwi zamykają się po kilku minutach bliźniaczki już nie płakały. Nathan wyszedł z łóżka, zapalił latarkę i znalazł swój sekretny zeszyt. Jego serce i głowa pełne były muzyki i chciał to zapisać. Lisa to sprawiła. Napełniła go nadzieją i zapałem.

Lisa przez długi czas stała na rogu, i oparta o motocykl, patrzyła na dom Nathana. Zobaczyła niewyraźne światło w oknie na górze i zastanawiała się, czy to był jego pokój. Pogrzebała w kieszeniach kurtki w poszukiwaniu papierosa. Pamiętała, że schowała tutaj jeszcze jednego, ale nie mogła go znaleźć. Nie paliła dużo, ale co jakiś czas miała chęć na odrobinę nikotyny. Niczego nie znalazła i przeklinała pod nosem. Prawdopodobnie Charlie go skonfiskował.

- Nie powinnaś palić - mawiał zawsze, kiedy przyłapywał ją z papierosem.

- Czemu nie? Czy muszę zaraz umrzeć na raka płuc?

- Kobieta z papierosem nie wygląda zbyt wytwornie. To śmierdzący nałóg.

- I kto to mówi? Myślisz, że komu je podkradam?

- To, że ja palę, nie znaczy, że ty też powinnaś.

- Za bardzo się tym przejmujesz, Charlie.

Lisa zadrżała. Światło w oknie zamigotało. Nie powinna była

pić z nim kawy ani siedzieć i rozmawiać z nim, ani pozwalać mu się obejmować w talii i przytulać do siebie na motocyklu. To było głupie z jej strony.

Uruchomiła silnik, a hałas odbił się echem pośród nocnej ciszy. Psy zaczęły szczekać. Lisa odjechała z mocnym postanowieniem, że zapomni o dzisiejszej nocy, tak samo jak o prostolinijnym, niebieskookim chłopaku, który pisał teksty do muzyki country i sprawił, że poczuła, że znowu żyje.

## ROZDZIAŁ 7

- Jak tam wczorajszy mecz? - zapytała syna Karen Malone przy śniadaniu następnego ranka.

- Przegraliśmy - odpowiedział Nathan, pochylając się nad swoją miską z płatkami kukurydzianymi, rozpaczliwie pragnąc być w tej chwili na górze w łóżku, zamiast przygotowywać się do pracy w ogrodzie z ojcem, który czekał już na niego w garażu.

- Tyle dowiedziałam się z dzisiejszej gazety. Pytam, czy dobrze się bawiłeś.

- Mamo, to był tylko mecz. Razem ze Skitem siedzieliśmy na trybunach, kibicowaliśmy i przegraliśmy. Potem wróciliśmy do domu.

- Naprawdę? - zdziwiła się. - To dlaczego ubranie, które włożyłeś do kosza z brudną bielizną czuć zwietrzałym piwem?

- Wąchałaś moje ubranie? - zdenerwował się Nathan.

- W twoim samochodzie też śmierdzi piwem.

- Daj spokój...

- To ty daj spokój. - Matka oparła się o blat kuchenny i wyglądała na wściekłą. - Piłeś wczoraj alkohol? Lepiej powiedz prawdę.

- Nie piłem. I dzięki za zaufanie.

- A Skit?

Nathan stukał łyżeczką o stół.

- Nie piliśmy. Jeżeli koniecznie musisz wiedzieć, ktoś nas oblał piwem.

- Nie chcę, żebyś włączył się z ludźmi, którzy piją. Nathan wiedział, że matka była w bojowym nastroju, i nie miał ochoty jej słuchać. Wstał i ruszył do garażu.

- Muszę już iść. Później przychodzi Skit. Przepytaj go, jeżeli mi nie wierzysz.

- Nie odchodź, kiedy do ciebie mówię.

- Powiedziałem ci, że nie piłem. Wróciłem o umówionej porze. I sam upiorę swoje ubranie, żeby zapach piwa nie przeniknął czasem do czegoś świętego. - Wychodząc, trzasnął



drzwiami.

Ojciec patrzył na niego, wsypując nasiona trawy do dozownika. Chciał obsiać nią trawnik tak, jak robił każdej jesieni.

- Już po wszystkim?

- Z nią nigdy nie jest po wszystkim. Nie ufa mi.

- Po prostu boi się o ciebie. - Craig spojrzął na syna. - Piłeś wczoraj?

Nathan załamał ręce.

- Ty też mi nie wierzysz? Nie, nie piłem.

Nie miał zamiaru przyznawać się, że pewnie byłoby inaczej, gdyby nie Roddy.

- Dobra, dobra, uspokój się. Wierzę ci.

Nathan założył na nogi robocze tenisówki. Uruchomił stary kultywator. Czynił twardą gliniastą ziemię odrobinę miększą i gotową na przyjęcie nasion trawy, które rozrzuci jego ojciec. Ta praca była długa i żmudna. Nagle Nathan poczuł potrzebę, żeby opowiedzieć ojcu o tym, co go gryzie.

- A co ona robi, kiedy za rok się wyprowadzę? Pojedzie za mną na studia?

- Nie pal za sobą mostów, synu. Może będziesz musiał zadowolić się stypendium HOPE?

- Co? I mieszkać w domu?

Stypendium HOPE to były pieniądze z loterii, w której brali udział uczniowie ze średnią przynajmniej 4.0 i było wypłacane pod warunkiem, że student otrzymywał dobre oceny. Było dostępne dla studentów szkół stanowych, co oznaczałoby, że Nathan nie wyjechałby na studia, ale musiałby zostać w obrębie stanu, najprawdopodobniej w domu.

- Interes nie idzie zbyt dobrze. Nie wiem, czy będzie nas stać, żeby wysłać cię na studia poza domem.

- Świetnie. Wiesz, że studia to moja jedyna nadzieja, żeby się od niej uwolnić.

- Nie mów tak, jakby twoja matka chciała zrujnować ci życie. Studia to przywilej, nie prawo.

- Ona nie popuści, tato. Wiesz, że to prawda. Myślałem, że

przy bliźniaczkach trochę złagodnieje. Miałem nadzieję, że jak pójdę do Crestwater, trochę się uspokoi, ale ona chodzi za mną krok w krok.

Ciągle myślał o Lisie, o niezwykłej wolności i braku ograniczeń, o których marzył.

- Twoja matka wiele przeszła. Wszyscy wiele przeszliśmy.

- Ciągle to samo - powiedział z uporem Nathan. - Nikt nie jest w stanie zmienić przeszłości i chyba nie tylko ja powinienem płacić za to, że mama ciągle się boi.

- Ja też się boję - powiedział cicho ojciec, ale szybko dodał: - Posłuchaj, ona zajmie się bliźniaczkami, zwłaszcza kiedy podrosną. Teraz jest wykończona, cały czas zmęczona. Opuść jej trochę, dobrze?

- Dlaczego ja?

- Bo ty jesteś najważniejszy. - Ojciec wyglądał na zrezygnowanego. - I dlatego, że całe moje życie poświęciłem na ulepszenie dla niej świata. Żeby lepiej się w nim czuła.

Nathan czuł się pokonany. Jakkolwiek poruszać ten temat, zawsze wraca się do punktu wyjścia. Wydawało mu się, że historia jego rodziny to błędne koło, ale im był starszy, tym mocniejszego nabierał przekonania, że bardziej przypomina spiralę, która nie kręci się w kółko, ale spada w dół coraz głębiej i głębiej.

Tego popołudnia Nathan był w swoim pokoju i znęcał się nad gitarą, kiedy przyszedł Skit, który właśnie skończył zmianę w sklepie.

- Cześć, stary. Umieram z ciekawości, jak było wczoraj.

- Skit rzucił na łóżko swój roboczy fartuch i usiadł na podłodze przed Nathanem. - Wiem, że odjechałeś z Lisą. Dokąd pojechaliście?

- Tak daleko, jak się dało - odparł Nathan. Mówienie o Lisie sprawiało, że czuł się niepewnie.

- To znaczy? Nathan uśmiechnął się.

- Wylądowaliśmy na kawie w jakiejś księgarni, rozmawialiśmy. Potem ona odwiozła mnie do domu.

- Stary, ale z ciebie farciarz!

- To była jazda. Ta dziewczyna nie wie, co to strach.

- A ty pewnie musiałeś się jej mocno trzymać? Właściwie, to musiałeś ją objąć.

- Tak, żeby nie spaść. Jechałeś kiedyś harleyem przez wyboiste pole?

- Ostatnio nie. - Skit wyciągnął z kieszeni batonik, którym chciał podzielić się z Nathanem, ale ten odmówił. - No i co teraz?

- Tego właśnie próbuję się dowiedzieć. - Odłożył gitarę.

- To strasznie tajemnicza dziewczyna, Skit.

- Skąd wiesz? Powiedziała ci, że ma jakieś tajemnice?

Nathan pokręcił głową.

- Nie musiała. Ja po prostu to czuję.

- I chcesz ją rozgryźć.

- **Tak.**

- Rany, stary, większość facetów raczej chce ją przelecieć.

Nathan popatrzył na niego gniewnie.

- Co za prostaki.

- A tobie nigdy nie przyszło to do głowy?

- Daj spokój, Skit. Nie mów o niej jak o jakimś trofeum seksualnym.

Skit wyglądał na skruszonego.

- Wybacz, stary. Po prostu nie mogę uwierzyć, że jesteś nieczuły na jej wdzięki. Jest niezła, każdy facet w szkole jest na nią napalony. I naprawdę myślisz, że uda ci się ją zdobyć? To znaczy, nie w prostacki sposób, ale naprawdę ją poznać.

- Nie wiem. Ale nie dowiem się, dopóki nie spróbuję.

- Masz plan?

Nathan oparł się o ścianę i wziął do ręki gitarę.

- Może napiszę dla niej piosenkę.

- Potrzebujesz mojej pomocy? - Skit poruszył palcami.

- Jeszcze nie. Dam ci znać.

Nathan nie mógł skoncentrować się, kiedy Skit tak na niego patrzył, więc po kilku minutach odłożył gitarę.

- Porzucamy do kosza?

- Jasne!

Przeszli przez kuchnię, gdzie mama Nathana przygotowywała kolację.

- Witaj, Skit.

- Co dziś pani serwuje, pani Malone?

- Klopsiki z ziemniakami i sosem pieczeniowym. Nathan nie zareagował. Wiedziała, że uwielbiał jej klopsiki, w ten sposób chciała przeprosić za poranną kłótnię.

- Zrobiłam całe mnóstwo - powiedziała Karen. - Zostaniesz na kolacji?

Skit uśmiechnął się ochoczo.

- Jasne! I poproszę podwójną porcję sosu.

Nadaşany Nathan opuścił kuchnię bocznym wyjściem, by wraz ze Skitem potrenować rzuty do kosza, który wisiał na zewnątrz na bocznej ścianie domu. Wciąż nie był skłonny do zawieszenia broni.

Jeżeli Nathanowi wydawało się, że w poniedziałek uda mu się nawiązać jakikolwiek kontakt z Lisą, był w błędzie. Przez kolejne dwa dni nie było jej w szkole, a kiedy już się pojawiła, wyglądała na bardzo zaabsorbowaną i wypadła z zajęć Fullera niczym trąba powietrzna. Nathan nie miał okazji, by z nią porozmawiać.

W czwartek Fuller zrobił test, a już w piątek ogłosił wyniki. Nathan dostał dziewięćdziesiąt procent z testu, do kartki przypięta była jego pierwsza praca, którą napisał jako numer siedemset pięć. Była cała czerwona od notatek nauczyciela. Jego żołądek ścisnął się. Fuller ocenił pracę jako „pedantyczną, rozwlekłą i mało odkrywczą”. Zalecił, żeby w swojej następnej pracy Nathan spróbował czegoś „świeżego i nowatorskiego”. Dodał jeszcze: „Prawidłowo budujesz zdania, więc wiem, że opanowałeś zasady gramatyczne. Ale w dobrym tekście nie zawsze najważniejsze są zasady. Ważne są uczucia i emocje ujęte w oryginalnej formie. Pomyśl nieszablonowo”.

Z jakiegoś powodu krytyka nauczyciela dotknęła go do żywego. Zamiast zrobić wrażenie na nauczycielu, upokorzył siebie.

Zastanawiał się, jak Fuller ocenił pracę Lisy, a później przypomniał sobie, że nie było jej tego dnia na zajęciach. A numer czterysta pięćdziesiąt cztery? Jaką wspaniałą pochwałą nasmarował Fuller na pracy tej tajemniczej osoby?

- Może pogramy? - głos Skita przerwał czarne myśli Nathana. - Nie pracuję dziś popołudniu i nie mam ochoty wracać do domu.

- Jasne. - Nathan schował swoje prace do zeszytu i razem ze Skitem poszli w stronę parkingu.

- Coś się stało?

- Nie. To tylko test. Z przyzwyczajenia Nathan rozglądał się dookoła.

- Już pojechała - powiedział Skit. - Parę minut temu widziałem, jak odjeżdżała.

Nathan wzruszył ramionami.

- Nieważne.

- Poddajesz się?

- Wyglądam na takiego, co się poddaje?

Skit uśmiechnął się.

- Jasne, że nie.

Później Nathan otworzył drzwi garażu, podłączył swoją elektryczną gitarę, a Skitowi pozwolił wyżyć się na klawiszach. Nathan wolał grać na gitarze akustycznej, ale w tej chwili miał ochotę hałasować. Jego matka razem z bliźniaczkami pojechała na zakupy, więc nie było nikogo, kto mógłby go uciszać.

Pozwolił muzyce zawładnąć sobą, wyciągał ze strun szalone dźwięki, zamknął oczy i był w zupełnie innym świecie. Niczego nie zauważył, aż Skit przestał grać i wtedy otworzył oczy, żeby powiedzieć Skitowi, żeby dalej grał. Wtedy zobaczył, dlaczego Skit przerwał granie. Na końcu podjazdu stała oparta o swojego harleya, ubrana w czarną skórę i wpatrzona w niego Lisa. Serce mu podskoczyło. Położył gitarę i rzucił się do drzwi. Ona szybko wsiadła na motocykl i wyjechała na ulicę.

- Lisa! - krzyczał za nią. - Zaczekaj! Lisa! Zanim dobiegł do końca podjazdu, zniknęła.

## ROZDZIAŁ 8

Przez resztę weekendu Nathan nie mógł doczekać się poniedziałku. Przyjechał wcześniej do szkoły i na parkingu czekał na Lisę, mając nadzieję, że dziś nie jest jeden z tych dni, kiedy samochód Charliego jest zepsuty.

Tuż po pierwszym dzwonku usłyszał dźwięk silnika harleya i zobaczył, jak nadjeżdża. Nie obchodziło go, że spóźni się na pierwszą lekcję, musiał z nią porozmawiać. Wjechała na swoje miejsce parkingowe, a on wyszedł zza zaparkowanego obok samochodu.

- Dzień dobry. Wyglądała na zaskoczoną.

- Dzień dobry - odpowiedziała, odpinając od siedzenia torbę z książkami. Stał przed nią. - Śledzisz mnie, Malone?

- Dlaczego w sobotę byłaś pod moim domem?

- Byłam na przejażdżce. Ulica chyba nie jest twoją własnością?

- Dlaczego na mojej ulicy? Usiłowała przejść, ale zastąpił jej drogę.

- Tylko nic sobie nie wyobrażaj. Malone. Nic dla mnie nie znaczysz.

Włożył ręce do kieszeni kurtki.

- Oczywiście, że znaczę, Liso. Tylko jeszcze nie możesz się z tym pogodzić.

Nie wiedział, skąd znalazł w sobie tyle odwagi, by powiedzieć coś takiego. Złożył to na swoje rozdrażnienie.

Przewróciła oczami.

- Wy, faceci, jesteście tacy próżni. Kubek kawy i podwiezienie do domu nie świadczą jeszcze o trwałym związku. A teraz, przepraszam.

- Jeżeli chciałabyś posłuchać, jak gramy, w sobotę Skit i ja urządzamy przesłuchanie, bo szukamy perkusisty. Jeden koleś, który pracuje ze Skitem, uważa, że się nadaje.

- Mam nadzieję, że kogoś znajdziecie - powiedziała, przechodząc na drugą stronę.

- O trzeciej - dodał szybko, bo właśnie rozległ się dzwonek a ona pospieszyła w kierunku budynku szkoły.

Na zajęciach Fullera Lisa była dla niego oschła. Nathan nie zraził się tym. Miał nadzieję, że jego zaproszenie nie zostanie zignorowane. Bez względu na to, czy je przyjmie czy nie, było między nimi jakieś napięcie. Jak prąd stały, który porażał bez ostrzeżenia. Wyczuwał to i pragnął tego.

W piątek Fuller zebrał od grupy więcej prac. Gdy zadzwonił dzwonek na przerwę. Lisa odwróciła się w swojej ławce i zapytała zaskoczonego Nathana:

- Złożyłeś Fullerowi jedną ze swoich piosenek?

- Nie.

- Dlaczego?

- Są zbyt osobiste. Patrzyła na niego krytycznie.

- Chcesz, żeby jakaś gwiazda muzyki country śpiewała twoje piosenki, ale nie chcesz, żeby najpierw ocenił je ktoś tak dobry jak Fuller, tak? Nie możesz mieć jednego i drugiego, Malone.

- Fuller nie doceniłby tego rodzaju poezji. Dopiero muzyka sprawia, że brzmią właściwie. Czytałaś kiedyś słowa piosenki, która ci się podobała, kiedy jej słuchałaś? Często brzmią całkiem nieźle, bo w dużym stopniu zależą od muzyki. - Tchórz - powiedziała, zabrała swoje książki i wyszła.

W sobotę uprzątnął garaż, na podłodze rozwinął dywan, na którym ćwiczyli razem ze Skitem, nawet odkurzył i ustawił tam stolik, a na nim szklanki wypełnione wodą z lodem. Skit był pod wrażeniem.

- I to wszystko na przesłuchanie perkusisty? Może okazać się do bani.

- Przynajmniej powinniśmy sprawiać wrażenie, że jesteśmy zawodowcami. No dobra - półzawodowcami - poprawił się, kiedy Skit spojrzał na niego jak na świra.

- Aha, i co dalej? Może wycieczka autokarowa? Perkusista przyjechał punktualnie, był to chłopak o imieniu Larry. Zanim zaprezentował swoje umiejętności, opowiedział Nathanowi i Skitowi, jak to jego poprzednia kapela grała na kilku barmicwach,

przyjęciach urodzinowych znajomych z Atlanty i w pewnym prowincjonalnym klubie.

- Ale my nie gramy rocka - wyjaśnił Nathan.

- Dam radę - zapewnił Larry. Niestety, nie dał rady. Larry zupełnie nie czuł country, a po godzinie prób Nathan był gotowy wyrzucić perkusję przez okno. Był też podenerwowany, bo ciągle miał nadzieję, że Lisa przyjdzie i kiedy już ją stracił, wjechała na podjazd przed jego domem. Jego serce podskoczyło z radości i nie mógł ukryć zadowolenia.

Lisa nie była sama. Przywiozła dziewczynę, którą Nathan widział z nią na meczu. Lisa wkroczyła do garażu, a jej towarzysząca weszła za nią.

- Czy przesłuchanie jeszcze trwa? - zapytała Lisa.

- Jak dla ciebie, oczywiście, malutka - zawołał Larry. Lisa rzuciła mu lekceważące spojrzenie i zwróciła się do Nathana.

- To moja przyjaciółka, Jodie Price. Jest piekielnie dobrą wokalistką i powinniście dać jej szansę.

- Ale my nie potrzebujemy wokalistki - powiedział Skit. lustrując ją.

Jodie pociągnęła Lisę za ramię.

- Chodźmy stąd. Mówiłam ci, że to kiepski pomysł.

Nathan zobaczył przerażenie w oczach Jodie i domyślił się, że to Lisa skłoniła ją, by tu przyszła. Natychmiast zrobiło mu się żal dziewczyny, bo sam wiedział, jak to jest być outsiderem.

- Lisa mówiła ci, że gramy country?

- Uwielbiam country - odpowiedziała Jodie.

Była niska, miała okrągłą twarz, krótkie, ciemne włosy i brązowe oczy. Była dość tęga, ale na swój sposób ładna. Wyglądała na zdenerwowaną i Nathan wiedział, że wolałaby być wszędzie, byle nie tutaj.

- Powinniśmy dać jej szansę - powiedział Nathan do Skita. Ten skrzywił się, ale podszedł do syntezatora.

- To może zagramy coś z repertuaru Patsy Cline? - Nathan wziął swoją gitarę. Dziwnie się czuł, przesłuchując ludzi do swojego zespołu, ale nawet mu się to podobało.



- Znam „Crazy” i „Sweet Dreams” - powiedziała Jodie. - Właściwie znam wszystkie jej piosenki.

- Spróbujmy „Crazy” - Nathan spojrział Lisie prosto w oczy. Nie zwróciła uwagi na jego spojrzenie, podeszła do stołu, wzięła sobie szklanekę wody i usiadła na krześle.

Nathan zagrał solówkę na gitarze. Skit się włączył, nawet Larry'emu udało się łagodnie wejść ze swoim werblem. Jodie podeszła, otworzyła usta i zaśpiewała słowa piosenki głosem o cudownej barwie, na dźwięk którego Nathan dostał gęsiej skórki. Kto mógł przypuszczać, że w tej niepozornej, pulchnej dziewczynie może drzemać taki głos? *Lisa to wiedziała.*

Kilka razy przerywali i zaczynali od początku, ale ostatecznie zegrali całą piosenkę. Kiedy ucichła ostatnia nuta. Lisa, klaszcząc, zerwała się z krzesła.

- A nie mówiłam, że jest dobra?

- Jesteś dobra - powiedział Nathan do Jodie, która zarumieniła się i zaczęła nerwowo szurać nogami.

- Tak, ale nie planowaliśmy przyjmowania wokalisty - zauważył Skit.

- Nie ma sprawy - powiedziała Jodie, spuszczać wzrok.

- Powinniście więcej razem pograć - wtrąciła Lisa. - I zobaczyć, co z tego wyjdzie. Co to za zespół bez wokalisty?

- To może w przyszłym tygodniu? Pasuje ci? - zapytał Nathan.

- Chy... chyba tak - odparła nieśmiało Jodie.

- Daj Skitowi szansę, żeby się z tobą zgrał.

- Hej, a co ze mną? - zapytał Larry.

- To samo - powiedział Nathan, po czym zwrócił się do Lisy: - Przejdź się ze mną.

- Dokąd?

- Wokół domu.

Otworzył wysoką drewnianą bramę i zaprowadził ją kamienną ścieżką do imponującego ogrodu matki, pełnego krętych alejek obsadzonych drzewami, krzewami i kwiatami, z oczkiem wodnym pośrodku. Wiele liści na drzewach miało już kolory jesieni. Zanim

nadejdzie listopad, drzewa zapadną w zimowy sen i nie będzie już na nich liści.

- Och! - powiedziała Lisa, kiedy wyszli z za rogu domu.

- Niezły ogród, Malone.

- To hobby mojej mamy. - Nie spuszczał z niej wzroku.

- Dlaczego przyprowadziłaś tu Jodie?

- Żeby zaśpiewała w waszym zespole.

- Skit i ja tylko się wygłupiamy. Nie jesteśmy poważnym zespołem.

- A szkoda. Moim zdaniem, całkiem niezłe gracie.

- Jodie nigdy by tu nie przyszła, gdybyś jej nie przyciągnęła.

- I co z tego? Ma świetny głos, tylko brak jej pewności siebie.

Twój zespół może jej to dać, i też na tym skorzysta. Robię przysługę wam obojgu.

- Skąd się znacie? - Nigdy nie widział, żeby Lisa trzymała z kimś ze szkoły, a Jodie należała do tych, którzy wtapiali się w tłum w szkole wielkości Crestwater.

- Mieszkamy w tym samym bloku. Latem usłyszałam, jak śpiewa. Nie widziała mnie. Siedziała na huśtawce. Podwórko było puste, a ona śpiewała bardzo głośno. Powiedziałam jej, że ma świetny głos. Była bardzo speszona, ale kiedy się poznałyśmy, zostałyśmy przyjaciółkami. Ona ma talent i twój zespół to dla niej dobry start. Nie każdy ma odwagę, żeby pójść na eliminacje do „Idola”.

- A co ty z tego masz, Liso? - Próbował poznać motywy Lisy. bo na pewno jakieś miała, ale nie mógł pojąć, o co jej chodzi. - Czego ty właściwie chcesz?

Nie odpowiedziała od razu. Patrzył na nią, na jej fiołkowe oczy, usta pociągnięte błyszczkiem. Na jej widok drżały mu kolana.

- Nikt nie może dać mi tego, czego chcę, Malone. - Ku jego zdziwieniu wzięła go pod ramię. - Oprowadź mnie. Tam, gdzie mieszkam, kwiaty rosną tylko przy wejściu. Wszystko jest zabetonowane, stoją tam zaparkowane samochody i kilka marnych drzew, na które codziennie sikają psy. Mówię ci, te drzewa są

toksyczne, nikt nawet nie próbuje się do nich zbliżyć.

Nathan poprowadził Lisę przez ogród. Znał go bardzo dobrze, bo pomagał matce pielęgnować go, więc ze szczegółami opowiadał o roślinach, przeprasząc za te, które w tej chwili nie kwitły.

- Powinnaś przyjść wiosną - powiedział. - Wtedy wszystkie kwiaty będą kwitły.

Wydawała się bardzo zainteresowana tym, co pokazywał jej Nathan, a on ten jeden raz cieszył się, że jego matka ma bzika na punkcie ogrodu.

Zatrzymali się przy oczku wodnym. Lisa usiadła na ławce. Pochyliła się nad wodą i patrzyła, jak egzotyczna ryba wypłynęła na powierzchnię, trzepocząc płetwami.

- A to sępy - powiedział Nathan. - Możemy je nakarmić.

- Naprawdę? Mogę?

- Muszę tylko przynieść z domu trochę chleba.

- Nie, nie rób sobie kłopotu, może innym razem. Czy to znaczyło, że miała zamiar znowu przyjść? Tak bardzo chciał przyciągnąć jej uwagę i spędzić z nią więcej czasu, że gotów był nawet zaprosić ją na karmienie ryb. Rozsiadła się wygodnie na ławce, przymknęła oczy i głęboko odetchnęła. Była tak piękna, że miał ochotę ją pocałować. Pewnie, gdyby tylko spróbował, wepchnęłaby go do stawu. Otworzyła oczy i jej wzrok zatrzymał się na wspaniałym drzewie magnolii, które rosło pośrodku ogrodu.

- Wielkie drzewo.

- Mam posadziła je, kiedy miałem trzy lata.

Lisa przyglądała się klombom wokół drzewa, otoczonym krętym murkiem z cegieł i hiszpańskich płytek.

- Wiesz, wygląda, jakby kiedyś było tu coś innego. Przed drzewem i klombami.

- Bo było.

- Opowiedz mi o tym.

Serce podskoczyło mu do gardła, w ustach zrobiło mu się sucho. W jego rodzinie nigdy się o tym nie rozmawiało.

- Kiedyś mieliśmy tutaj basen. Te płytki bardzo podobały się

mamie i chciała, żeby zostały.

- I twoi rodzice zakopali basen? Na moim osiedlu mamy basen, ale też jest toksyczny. - Zmarszczyła nos. - Dzieci do niego sikają. Dlaczego nie macie już basenu? Był trudny w utrzymaniu i twoja mama woląa posadzić rośliny?

Łomot w uszach Nathana powoli zamieniał się w ryk. Chciał powiedzieć jej prawdę, ale nie był pewien, czy powinien. To była ich sprawa rodzinna, poza tym, to mogło ją przestraszyć, a tego nie chciał. Nathan głęboko odetchnął i odwrócił wzrok w stronę skapanego w słońcu trawnika.

- Tego basenu już nie ma, bo moja siostra utopiła się w nim.

## ROZDZIAŁ 9

- Utopiła się?

- Miała wtedy sześć lat. To było dawno temu - powiedział Nathan i zrobiło mu się gorąco, czuł, że oblewa się rumieńcem. Chyba powinien był trzymać język za zębami.

Lisa wpatrywała się w niego z dziwnym wyrazem na swojej ładnej twarzy. Wiedział, że miała mnóstwo pytań, ale w głębi duszy miał nadzieję, że żadnego z nich nie zada. I tak powiedział już za dużo.

- To bardzo smutne - powiedziała w końcu i pogłaskała go po rękę.

Wyszarpnął rękę, ale tylko dlatego, że był zaskoczony.

- Nie rozmawiamy o tym - powiedział, żałując, że się od niej odsunął.

Nie wydawała się przejęta jego reakcją.

Ryby wynurzały się ponad powierzchnię wody i Nathan patrzył na falujące odbicie Lisy w wodzie. Na jej twarzy zobaczył coś nieopisanego, co przemawiało do jego serca. Smutek? Zrozumienie? Coś, co sprawiało, że chciał objąć ją i mocno przytulić. Mógł tak z nią siedzieć całą wieczność, wyobrażając sobie, że trzyma ją w ramionach i że łączy ich coś tajemniczego.

„Wieczność” nagle skończyła się, kiedy przyszedł Skit, przedzierając się przez liście. - Aha, tu jesteście! Jodie już myślała, że uciekłaś i zostawiłaś ją samą. - Kiedy na nich popatrzył, jego wyrzuty zamieniły się w skruchę. - Wybacz, stary. Lisa zerwała się z miejsca.

- Na mnie już czas. Cała trójka poszła z powrotem do garażu, a Jodie odetchnęła z ulgą, kiedy ich zobaczyła. Larry dawno już sobie poszedł. Zapadał zmierzch i na podjeździe było ciemno. Nathan zapalił światło i patrzył, jak dziewczyny wsiadają na harleya.

- Świetnie śpiewasz, Jodie - zawołał. - Widzimy się w przyszłym tygodniu, pamiętasz?

- Będę na pewno - odpowiedziała Jodie.

- Ty też możesz wpaść - powiedział do Lisy.

- Przywiozę Jodie, ale nie będę mogła zostać. - Lisa była znowu chłodna i nieosiągalna.

Powiał wiatr. Nathan patrzył, jak odjeżdżają; nagle zrobiło mu się zimno i poczuł się samotny, jak zeschnięte liście pod jego stopami.

- Mamo? - zawołała Lisa, wchodząc do ciemnego mieszkania.

Nikt nie odpowiadał. Przypomniała sobie, że dziś w kościele grają w bingo. Jej matka nie była katoliczką, ale uwielbiała bingo.

- Lisa? Jestem tutaj - zawołał Charlie. Zapaliła światło, rzuciła torbę z książkami na kanapę i poszła korytarzem do trzeciej sypialni. Charlie ustawił tam telewizor i DVD, wielki fotel i starą kanapę. Pilotem ściszył głos w telewizorze i pomachał do Lisy. Był świeżo umyty, długie włosy miał związane w koński ogon. Pachniał skórą i mydłem lipowym.

- Ugotowałem zupę - powiedział. - Jesteś głodna?

- Razem z Jodie jadłyśmy hamburgery.

- Jak tam przesłuchanie?

- Kopary im opadły. Charlie uśmiechnął się.

- Więc miałaś rację, że jej potrzebują? Lisa ściągnęła buty i położyła nogi na starym, sfatygowanym stoliku.

- Zaprosili ją na przyszły tydzień.

- Dobrzy są?

- Muszą dużo ćwiczyć, zanim będą mogli zagrać publicznie.

- A ten młody człowiek?

- Co z nim?

Ciągle widziała twarz Nathana, niemal bez wyrazu, kiedy powiedział jej o swojej zmarłej siostrze. Lisę bardzo to ciekawiło, ale wiedziała, jak to jest znaleźć się w ogniu pytań, na które nie masz ochoty odpowiadać. Niektóre tajemnice powinny nimi pozostać.

- Nadal ci się podoba?

- Nikt mi się nie podoba. Charlie. Na pewno nie w taki sposób, jak ci się wydaje. Wiesz, że nie mogę.

- Ograniczenia są tylko w twojej głowie, dziewczyno. Powiedziałaś, że chciałabyś spróbować wszystkiego, pamiętasz? Miłość też zalicza się do tego „wszystkiego”.

- Nie dla mnie. - Lisa gapiała się w telewizor, biegające w kółko postacie głupio wyglądały bez dźwięku. - Dlaczego z nami jesteś, Charlie? Mamy nigdy nie ma w domu. Ja, no cóż, wiesz, jak jest ze mną. Dlaczego tracisz na nas swój czas?

- Twoja mama nie jest silną osobą, Liso - powiedział Charlie po chwili namysłu. - To nie jej wina. Życie jej nie oszczędzało. Ty i ja jesteśmy silni. Bierzemy więc sprawy w swoje ręce i ułatwiamy życie słabszym. Ten młody człowiek...

- Nathan Malone - powiedziała, niechętnie wymawiając jego imię, bo to czyniło z niego realną osobę. Tchnęła życie kogoś, kto do tej pory pozostawał w cieniu.

- Ten Nathan, on jest silny? Zamyśliła się: przypomniała sobie, jak patrzył na nią, kiedy kazała mu zsiąść z motocykla tamtej nocy w lesie, jak zastąpił jej drogę na parkingu i zmusił, żeby go wysłuchała, wyraz jego twarzy, kiedy powiedział jej o swojej siostrze.

- Łatwo się nie poddaje. Tak, jest silny. Charlie wyciągnął się na fotelu.

- To dobrze, Liso. Potrzebujesz kogoś silnego.

Sobotnie próby były dla Nathana najważniejszym wydarzeniem ostatnich tygodni. Nie tylko ich zespół robił wyraźne postępy, ale też mógł zobaczyć Lisę w otoczeniu innym niż szkoła.

Wtedy była nieprzystępna i pełna rezerwy, zupełnie inna niż w księgarni czy nad stawem w jego ogrodzie. Codziennie wychodziła pospiesznie z zajęć Fullera, chłodno żegnając się z Nathanem, zachowywała się, jakby nigdy nie spędzili razem choćby chwili. W soboty przywoziła Jodie do garażu Nathana i czekała na nią, aż skończą, lub odjeżdżała i potem wracała po nią.

Zanim nadszedł listopad i Atlantę nawiedziło pierwsze ochłodzenie, Nathan znowu zapragnął być z nią sam na sam.

- Zajmij czymś Jodie i Larry'ego - polecił Skitowi pewnej

soboty, zanim przyszli inni.

- Ale czym?

- Wymyśl coś. Chcę spędzić chwilę tylko z Lisą.

- Od miesiąca robisz do niej maślane oczy, a ona nie skumała

- powiedział Skit. - Myślisz, że dziś te kilka minut coś zmieni?

- Gdybym chciał się sprzeczać, poszedłbym do matki - mruknął Nathan, - Wyszła na spacer z bliźniaczkami. Ojciec gra w golfa. Chciałbym wykorzystać okazję i pobyć sam z Lisą. Pomożesz mi czy nie?

Skit skłonił się w pas.

- Możesz na mnie liczyć.

Próba poszła doskonale, a kiedy skończyli Skit, podszedł do Jodie.

- Możecie z Larrym zostać jeszcze chwilę i powtórzyć ze mną ostatni kawałek?

- A Nathan? - zapytała Jodie.

- Nie jest nam potrzebny. Nathan odłożył gitarę.

- Mama zastawiła dla nas ciasteczka w kuchni.

- Uwielbiam ciasteczka twojej mamy! - krzyknął Larry.

- Zrobiło się zimno - powiedziała Lisa, siedząc na krześle i przeglądając gazetę.

- Zrobię gorącą czekoladę - powiedział Nathan.

- Byłoby super - ucieszyła się Jodie.

- Pomożesz mi to wszystko przynieść? - Nathan zwrócił się do Lisy.

Dziewczyna zawahała się, ale Jodie posłała jej błagalne spojrzenie.

- Dobrze - zgodziła się bez entuzjazmu i poszła za Nathanem do domu.

Kuchnia była nieskazitelnie czysta, a w powietrzu czuć było zapach czekoladowych ciastek. Nathan wyciągnął z lodówki karton mleka i wlał trochę do rondla. Grzebał w spiżarni w poszukiwaniu kakao i cukru, próbując nawiązać rozmowę.

- Miałaś rację co do Jodie. Jest świetna. Larry mówi, że może załatwi nam dwa występy w ferie. Ma jakieś kontakty ze starych



czasów i myślę, że powinniśmy spróbować...

- Nathan, daj sobie spokój. Nie musisz zabawiać mnie rozmową. Nie mam nic przeciwko temu, żeby pomóc ci z jedzeniem, ani przeciwko byciu z tobą sam na sam.

Cieszył się, że w kuchni panował półmrok. Nie mogła zobaczyć, w jakie zakłopotanie wprawiły go jej słowa. Postawił na kuchence rondel z mlekiem i zapalił pod nim gaz. - No dobra, rozgryzłaś mnie. Chciałem zostać z tobą sam. - Dlaczego?

- Bo w szkole nawet nie raczysz na mnie spojrzeć.

- Nie bierz tego do siebie. - Założyła ręce na piersi.

Zmusił się do uśmiechu.

- Jak mam nie brać? Ty chyba uważasz, że coś jest ze mną nie tak. Tak, jakbym nie zasługiwał na chwilę rozmowy czy kolejny kubek kawy. Dlaczego nie chcesz być ze mną sam na sam?

- To nieprawda.

- To dlaczego nie możemy zostać przyjaciółmi?

- Przecież jesteśmy. Znalazłam wokalistkę waszemu zespołowi, prawda?

- Zrobiłaś to dla Jodie. Choć to też korzyść dla naszego zespołu. Ale nie musisz uszczęśliwiać wszystkich wokół. Co z tego masz, Liso?

- To skomplikowane. Moje życie jest skomplikowane.

- Dlaczego? Dostałaś pracę? Potrząsnęła przecząco głową.

- Więc o co chodzi? Nie musisz wracać wcześniej do domu, wagarujesz do woli, z nikim się nie przyjaźnisz. Co jest skomplikowane?

- A dlaczego cię to obchodzi?

- Bo stanęłaś w obronie mnie i Skita przed facetem takim jak Roddy. Popierasz talent Jodie. Chyba nie jestem ci tak do końca obojętny.

- Popracuję nad tym. - Wyglądała na wstrząśniętą, próbowała się wymknąć.

Złapał ją za ramię.

- Nie tak szybko.

Zanim mógł się powstrzymać, przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował w usta. Najpierw z nim walczyła, ale on nie ustępował i pocałunek był coraz głębszy i bardziej namiętny. Krew uderzała mu do głowy i przedzierała się przez jego żyły jak ogień. Ujął w dłonie jej twarz i wsunął język w jej usta. Nie sprzeciwiła się, mocno go objęła i chętnie odwzajemniła pocałunek.

Syk mleka kipiącego na kuchenkę powoli dotarł do świadomości Nathana i przestali się całować. Stali tak, wpatrując się w siebie, a kuchnię wypełnił smród przypalonego mleka. Nathanowi trzęsły się ręce, a jego serce omal nie wyskoczyło z piersi. Oczy Lisy były wielkie i głębokie. Jej oddech był nierówny i głośniejszy od wrzącego mleka. Odwróciła się i zgasła gaz.

- To się narobiło - wymamrotała, a on był pewny, że mówiła nie tylko o przypalonym mleku.

Podszedł do niej i chciał jej dotknąć i objąć, ale uchyliła się.

- Nie - powiedziała.

Nathan przeszedł przez kuchnię i oparł ręce o chłodny granitowy blat. Oblizwał usta, by jeszcze raz poczuć jej smak.

- Przepraszam - powiedział.

- Nic się nie zmieniło - odpowiedziała uparcie.

Jej słowa go zraniły. Zaryzykował, pocałował ją, otworzył przed nią swoje serce i zaprosił ją do środka, a ona się wycofała. Znowu.

- A właśnie, że tak. - Otworzył lodówkę. - Musimy podgrzać więcej mleka.

\* \* \*

W następnym tygodniu były tylko trzy dni szkoły, z powodu Święta Dziękczynienia. Lisa opuściła pierwsze dwa dni, a trzeciego zajęła swoje miejsce na zajęciach Fullera w chwili, gdy zadzwonił dzwonek. Nathan cierpiał i był rozczarowany. Nie przyszła do szkoły, bo chciała uniknąć spotkania z nim? Myślał, żeby do niej zadzwonić, ale zabrakło mu odwagi. Poza tym, jej nazwiska nie było w książce telefonicznej. Wolał się z nią spotkać

twarzą w twarz. Teraz gapił się na jej plecy, a Fuller mówił coś o poetach, Którzy kompletnie Nathana nie interesowali. Lisa zebrała swoje włosy z tyłu i upięła je, a Nathan był skazany na widok jej pięknego karku. Pragnął objąć ją za szyję i krzyknąć: *Nie wiesz, że doprowadzasz mnie do szaleństwa?*

- ...współcześni poeci mają trudności, żeby zostać wysłuchani, bo w dzisiejszym świecie poezja ma niewielu zwolenników - mówił Fuller.

Nathan zerkał na kark Lisy, cienka sieć niebieskich kropek chowała się pod linią włosów. Zaczęła robić tatuaż, a potem zmieniła zdanie? On zawsze chciał mieć tatuaż, ale nigdy nie miał odwagi, by go sobie zrobić. Matka dałaby mu za to szlaban do końca życia. Ale Lisa, cóż, zapewne mogła robić, co jej się podobało.

- ...przeczytam wam dziś bardzo przyjemną pracę - głos Fullera przebił się przez myśli Nathana. - To poemat miłosny napisany przez jednego z was, poruszający, a jednocześnie nieprzesłodzony. Uważam, że jest całkiem niezły. Napisał go uczeń z numerem siedemset pięć.

Serce Nathana zamarło.

## ROZDZIAŁ 10

Nathan usłyszał szuranie nóg i szelest papierów. Zazwyczaj Fuller odczytywał wszystkie prace z wyjątkiem tych napisanych przez Nathana, najczęściej czytał prace osoby z numerem czterysta pięćdziesiąt cztery. Osunął się na krzesło, dyskretnie rozejrzał wokół i zastanawiał się, czy na czole miał wypisane: PATRZCIE! TO JA MAM NUMER SIEDEMSET PIĘĆ! Miał nadzieję, że nie. Przez wiele tygodni próbował napisać pracę na tyle dobrą, żeby Fuller wybrał ją do przeczytania na zajęciach, ale zawsze wracała do niego pokreślona na czerwono. Zdaniem Fullera brakowało mu oryginalności, był mało przekonujący. Nabazgrał: „Dobrze piszesz, ale wydaje się to wymuszone i suche” - cokolwiek to znaczy. A dziś, kiedy głowa Nathana była zupełnie pochłonięta myślami o Lisie, Fuller odkrył w jego pracy coś na tyle wartościowego, by odczytać ją głośno. Żołądek Nathana skurczył się.

Fuller odchrząknął i zaczął czytać.

*Stoję i patrzę na ciebie z daleka.*

*Pragnę cię jak gwiazdy.*

*Ty mnie nie widzisz.*

*Przychodzisz.*

*I odchodzisz.*

*Ja wciąż cię kocham, nawet nie wiesz jak bardzo.*

Fuller odłożył kartkę, a dziewczyna z boku sali powiedziała:

- Jakie to romantyczne.

- Dlaczego? - zapytał Fuller.

Uszy Nathana płonęły. Miał ochotę schować się pod ławkę. Napisał ten wiersz późno w nocy, kiedy tęsknił za Lisą. Słowa płynęły łatwo i szybko, jak woda z kranu. Chyba zwariował, oddając ten wiersz jako pracę na zajęcia.

Nikt się nie odezwał, a Fuller powiedział:

- Jest krótki i na temat. Podoba nam się, bo pochodzi z serca autora, a nie z jego głowy. A to stamtąd, moi przyszli amerykańscy pisarze, bierze się wszelka dobra poezja. Kiedy to zro-

zumiecie, wasze prace ożyją. Możecie mi wierzyć.

Tego dnia Nathan powolnym krokiem wychodził z zajęć. Nie chciał z nikim rozmawiać, zwłaszcza z Lisą, bo był pewien, że autorstwo tego wiersza było wypisane na jego twarzy. Nagle bardzo go ucieszyła perspektywa długiego weekendu. On i Skit nie planowali próby. To oznaczało cztery dni bez Lisy. Dziewięćdziesiąt sześć godzin. Pięć tysięcy siedemset sześćdziesiąt sekund, by zdystansować się od publicznego wyznania miłości.

W piątek popołudniu przyszedł Skit i zapytał:

- Pożyczysz mi swoją brykę, żebym mógł pojechać do Jodie?

Nathan rzucał piłką do kosza na podjeździe pod swoim domem.

- Po co?

- Chcę ją zobaczyć.

Nathan zatrzymał się, przełożył piłkę pod ramieniem i gapił się na przyjaciela.

- Coś cię łączy z Jodie? Skit zrobił się czerwony jak burak.

- My... rozmawialiśmy kilka razy przez telefon i widzimy się w szkole.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś, że ona ci się podoba?

Skit wzruszył ramionami.

- Nie wiedziałem jak. Ostatnio trudno było do ciebie dotrzeć. Myślałem, że w końcu sam zauważysz.

Nathan czuł się pełen winy i było mu głupio.

- Wybacz, stary. Powinienem być zauważyć.

- To mogę pożyczyć twój samochód?

- Jodie mieszka w tym samym bloku co Lisa, prawda?

- zapytał Nathan. Skit pokiwał głową.

- Daj mi chwilę, tylko się ogarnę i sam cię tam zawiozę.

- Rzucił piłkę do garażu.

- Nie śmiałem proponować - powiedział Skit z wymuszonym uśmiechem.

„Magnoliowe Ogrody”, osiedle, na którym mieszkały Lisa i Jodie, było labiryntem żółtych i brązowych podupadłych budynków z wyblakłym, pozbawionym siatki kortem tenisowym i

basenem, który czasy świetności miał już dawno za sobą. Małe, ustawione przy wjeździe znaki, wskazywały drogę. Jodie mieszkała przy placu zabaw, na którym bawiły się małe dzieci, wspinając się po wysłużonych drabinkach. Samochody zaparkowane były dosłownie wszędzie i Nathan, nie mogąc znaleźć miejsca, w końcu zatrzymał się, blokując inny samochód, który, jak twierdził Skit, należał do rozwiedzionej matki Jodie.

Jodie otworzyła drzwi, a promienny uśmiech, którym obdarzyła Skita, ukazał jej uczucia do niego. Nathan nie mógł uwierzyć, że był tak ślepy i pochłonięty sobą, że wcześniej tego nie zauważył.

- Lisa mieszka w następnej klatce, po lewej stronie na parterze - powiedziała mu Jodie.

Nathan podziękował jej i szybko się wycofał. Na odrapanych drzwiach mieszkania Lisy wisiał wieniec zrobiony z jesiennych liści, przewiązany pomarańczową wstążką.

Nathan wytarł o dzinsy swoje spocone dłonie i zadzwonił do drzwi.

- W czym mogę pomóc, młody człowieku? - usłyszał za sobą męski głos.

Nathan cofnął się na parking, gdzie mężczyzna grzebał pod maską starego samochodu. Długie włosy miał związane w kitkę, ubrany był w brudne dzinsy, sportową bluzę i kurtkę.

- Jestem Charlie Terry - powiedział, wycierając ręce o brudną szmatę.

- Nathan Malone. Podali sobie dłonie.

- Pewnie szukasz Lisy.

- Byłem w pobliżu. Przywiozłem mojego kumpla do Jodie. Ta wymówka zabrzmiała dość marnie.

- Lisa wyszła ze swoją mamą po zakupy świąteczne. Jasne. Jego matka też z samego rana wyszła na zakupy.

Ojciec pilnował w tym czasie bliźniaczek.

- Wyszły dość dawno, więc pewnie niedługo wrócą. Możesz poczekać, jeśli chcesz.

Nathan nie miał nic lepszego do roboty. Nie mógł prze-

szkadzać Skitowi i Jodie, nie mógł też odjechać i zostawić przyjaciela.

- Jeżeli nie ma pan nic przeciwko temu.

Charlie uśmiechnął się. Był wysoki i dobrze zbudowany. Jego skóra była mocno opalona, a dłonie wyglądały jak mocno znoszona skóra. Jego głos miał wyraźny południowy akcent.

- Masz pojęcie o silnikach?

- Wiem. że bez nich samochody nie mogą jeździć. To rozśmieszyło Charliego.

- Tego starego grata powinienem oddać na złom, ale ciągle go reperuję. To tańsze niż kupić nowy.

Znowu zajrzał pod maskę. Nathan pochylił się i zobaczył płataninę przewodów, nad którą unosił się zapach oleju silnikowego.

- Co się stało?

- Chyba alternator. - Kiedy Nathan milczał, Charlie dodał: - Wysyła prąd do akumulatora. Jeżeli alternator nie pracuje, samochód nie chce zapalić.

- Myślałem, że akumulator ma prąd. Charlie uśmiechnął się, przekrzywiając głowę.

- Chyba naprawdę niewiele wiesz o samochodach.

- O dziewczynach też nie - odpowiedział Nathan bez zastanowienia.

Charlie roześmiał się i wyprostował.

- Fakt, kobiety są tajemnicą. Nawet Szekspir tak uważał.

Potem zaczął cytować fragmenty o kobietach ze sztuk Szekspira. Nathan rozpoznał tylko kilka z nich, ale głęboki głos Charliego sprawił, że każde słowo brzmiało poważnie. Na koniec Charlie zacytował:

- „Nie kochał ten, co w pierwszym nie kochał spojrzeniu”\*, to z „Jak wam się podoba”.

Czy Charlie z niego drwił? Czy już domyślił się, jak bardzo zależało mu na Lisie? I że Lisie wcale nie zależało na nim?

- Jest też o tym kilka piosenek - powiedział Nathan. - Chyba nikt dotąd nie pojął, o co chodzi kobietom.

Charlie wyglądał na rozbawionego.

- Nie to, że nie próbujemy.

Pracował nad przewodami, podłączając je do jakiegoś czarnego ustrojstwa.

- Teraz, po podłączeniu do alternatora, powinien zapalić. Maszyny czasami odmawiają posłuszeństwa, ale przynajmniej są logiczne. - W końcu powiedział: - Wsiądź do samochodu i przekręć kluczyk. Ciekawe, czy mi się udało.

Nathan ochoczo usiadł na podarte siedzenie samochodu i przekręcił kluczyk. Silnik zacharczał, a potem zapalił.

- Super! - krzyknął Nathan, wyskakując z samochodu.

- Co takiego? Uruchomienie samochodu? Nawet małpa by to zrobiła, gdybyś pokazał jej jak.

- Małpa napisałaby powieść, gdyby dać jej odpowiednio dużo czasu. Ale to nie znaczy, że powieść byłaby dobra.

Charlie poklepał Nathana po ramieniu.

- Masz rację.

Chłopak był zadowolony, bo wyglądało na to, że Charlie go zaakceptował. Wiedział, że chociaż ten facet nie był ojcem Lisy, ona bardzo go szanowała. Nathan zajrzał pod maskę samochodu Charliego, bezmyślnie przyglądając się silnikowi, kiedy usłyszał za sobą głos Lisy:

- Co ty tutaj robisz, Malone?

Nathan aż podskoczył i uderzył głową w krawędź podniesionej maski. Zakręciło mu się w głowie.

- Zobacz, co narobiłaś - powiedział Charlie. - On krwawi. Nathan dotknął dłonią głowy. Jego włosy były lepkie, a kiedy obejrzał dłoń, zobaczył na niej krew.

- W porządku? - zapytała z niepokojem Lisa.

- Chy... chyba tak. Masz siostrę bliźniaczkę? Widzę was dwie.

Charlie zachichotał.

- Weź go do domu i doprowadź do porządku, dziewczyno. Kiedy znaleźli się w mieszkaniu, Lisa posadziła Nathana na krześle w niewielkiej jadalni i przyłożyła do jego rany zwinięty



papierowy ręcznik.

- Zaraz wrócę.

Czekał, rozglądając się wokół. Mieszkanie było skąpo umeblowane, a na ścianach było niewiele dekoracji. Nie było zbyt przytulne. Drzwi wejściowe otworzyły się i weszła przez nie kobieta z torbami pełnymi zakupów.

- Dobrze się czujesz? Charlie opowiedział mi, co się stało. Jestem Jill Lindstrom, mama Lisy.

Wyglądała jak starsza wersja Lisy. Tylko jej włosy były ufarbowane na jasny blond z ciemnymi odrostami.

- Nic mi nie jest - odpowiedział.

- Co my tu mamy. - Podniosła papierowy ręcznik. - Rana trochę krwawi, ale nie wygląda na zbyt głęboką.

Lisa wróciła z opatrunkiem i wodą utlenioną. Obie kobiety uwijały się wokół Nathana. sprawiając, że czuł się speszony. Małe draśnięcie nie było warte aż tyle uwagi. Kiedy po kilku minutach skończyły, Nathan powiedział:

- Dziękuję.

Jill zmierzyła go wzrokiem.

- Chodzisz z Lisą do szkoły?

Zabrzmiało to bardziej jak stwierdzenie niż pytanie, ale Nathan odpowiedział:

- Tak, proszę pani. Jestem Nathan.

- Proszę pani? - Wyglądała na rozbawioną. - Nie nazywaj mnie tak, bo czuję się staro.

Nathan zarumienił się. Był nauczony odpowiadać na pytania „tak, proszę pani” i „tak, proszę pana”.

- Przepraszam, nie chciałem... Jill wzięła go za rękę.

- Ojej, jakie to urocze! Ty się rumienisz. - I zwróciła się do Lisy: - Trzymaj się go, skarbie. Takiego dżentlemana ze świecą szukać.

- Mamo!

- Ale on jest uroczy - upierała się Jill. - Cudowny. A spójrz tylko na te rzęsy. Chłopcy nie powinni mieć takich długich rzęs, to niesprawiedliwe.

Lisa posłała matce groźne spojrzenie.

- Mamo, nie masz nic do zrobienia? Jill uśmiechnęła się promiennie.

- Chyba muszę wypakować nasze zakupy. - Podeszła do toreb i podniosła je. - Teraz możesz odwiedzać nas, kiedy tylko zechcesz, Nathan. Wszyscy przyjaciele Lisy są tu mile widziani.

I wyszła.

Lisa zaczekała, aż drzwi się zamknęły, i zwróciła się do Nathana.

- Jesteś pewien, że nic ci nie jest?

Zauważył, że jest zdenerwowana, i wykorzystał szansę.

- Może powinienem jutro przyjść na badanie kontrolne?

- Nie przeginaj, Malone. Złapał ją za nadgarstek.

- Dlaczego zawsze mówisz do mnie po nazwisku?

- Imiona są zbyt osobiste.

- Słyszałem, że do innych mówisz po imieniu. Z nimi możesz się spoufalać, a ze mną nie?

- Zadajesz za dużo pytań.

Ciągle trzymając ją za rękę, położył ją na swoich kolanach, ale wyczuł jej napięcie.

- Ja nie gryzę, Liso.

- Dlaczego właściwie tutaj przyszedłeś? Opowiedział jej o Skicie i Jodie.

- Wiedziałaś, że się lubią?

- Jasne. A ty nie?

- Ciemna masa ze mnie. - Oparł dłoń na jej plecach, przez ubranie poczuł ciepło jej ciała. - Wiedziałaś, że przypadną sobie do gustu?

- Takich rzeczy nie da się przewidzieć. Ale miałam nadzieję, że się polubią. No i tak się stało.

- Więc dlaczego oni, a my nie? Zesztywniała i zamknęła oczy.

- Nie ma nas, Malone.

- Ale mogłoby być inaczej. - Wpadł na pewien pomysł.

- Wiesz co? Chodźmy do mnie do domu. Moja matka jest

jednym z tych świątecznych maniaków, którzy ubierają choinkę zaraz po Święcie Dziękczynienia. I zrobi to już dziś. Mogłabyś pomóc.

Już zaczęła kręcić głową, ale ujął w dłonie jej twarz i delikatnie pocałował.

- Jestem twoim pacjentem, pamiętasz? Musisz się mną opiekować, sprawdzić, czy nie zapadłem w śpiączkę od tej wstrętnej rany na głowie, której nabawiłem się, kiedy próbowałem pomóc naprawić samochód Charliego. Przynajmniej tyle możesz zrobić, Liso.

## ROZDZIAŁ 11

- Wybrałaś już studia, Liso? - zapytała matka Nathana podczas kolacji. Jego rodzice byli zaskoczeni, kiedy przyszedł z Lisą i oznajmił, że zostaje ona na kolacji i będzie brała udział w ubieraniu choinki. Nigdy dotąd nie przyprowadził żadnej dziewczyny do domu na kolację, a choinkę zawsze ubierali w rodzinnym gronie. Karen przyglądała się Lisie, niczym intruzowi i nawet posłała Nathanowi kilka pytających spojrzeń, które on zignorował.

- Jeszcze nie - odparła Lisa. - Nie planuję iść na studia. Nathan rzucił okiem na matkę, wiedział, że Lisa plecie bzdury. Ale jej odpowiedź go zaskoczyła.

- Nathan wybiera się na studia - oświadczyła Karen.

- Powinien - powiedziała Lisa. - Jest bystry.

- Lisa też jest bystra. - Nathan nagle poczuł potrzebę, żeby jej bronić.

- Więc co będziesz robiła, jeżeli nie idziesz na studia? - zapytała Karen.

Bliźniaczki, usadzone w wysokich krzeselkach obok stołu, ssąły smoczki. W wieku czterech miesięcy nie potrafiły jeszcze samodzielnie siedzieć, ale krzeselka miały ustawioną półleżącą pozycję i obie, ubrane w kostiumy reniferów, wyglądały uroczo.

- Dawno temu przestałam planować.

Nathan zastanawiał się, co chciała przez to powiedzieć. W tym momencie Abby wypuściła swój smoczek i zaczęła płakać. Lisa schyliła się i podniosła go.

- Pójdę go opłukać.

- Ja to zrobię - zdecydowała Karen i wzięła smoczek. Kiedy matka Nathana opuszczała jadalnię, ojciec powiedział:

- Jeśli nie chcesz studiować, nie musisz. To nie jest przestępstwo.

- Mama zapisała już bliźniaczki na studia - dodał Nathan, zirytowany przesłuchiwaniami Lisy przez matkę.

Karen wróciła do jadalni.

- A twoim rodzice? Co by chcieli, żebyś robiła?
- Oni raczej pozwalają mi robić, co chcę.
- Naprawdę? - zapytała zdziwiona Karen.
- To długa historia.

Nathan zauważył, że Lisa się wycofała. Nie miała zamiaru powiedzieć czegoś, co odkryłoby więcej, niżby chciała. Lisa zbudowała wokół siebie mur, którego nikt nie był w stanie przebić. Siłą woli zmusił matkę, żeby zmieniła temat.

Karen jakimś sposobem zrozumiała, bo zapytała ojca:

- Masz stojak do choinki?

Ojciec razem z Nathanem już wcześniej ustawili przesadnie wielką jodłę na stojaku.

- Choinka już stoi. Ale muszę jeszcze powiesić na niej lampki.

- A ja muszę położyć dziewczynki spać. Lisa odsunęła od stołu swoje krzesło.

- To może ja i Nathan posprzątamy?

- Dziękuję - powiedziała matka i wyszła.

- Chciałbym kiedyś usłyszeć twoją historię - zwrócił się Nathan do Lisy, kiedy zostali sami w kuchni.

Dziewczyna spojrzała na lodówkę, na której wisiał rysunek Molly.

- A ja chciałabym usłyszeć twoją.

Nathan rzucił okiem na rysunek. Wisiał tam tak długo, że czasami nawet go nie zauważał.

- Nie ma tu wiele do opowiadania. Miałem trzy lata, kiedy to się stało. Molly miała sześć. Wymknęła się z domu w czasie drzemki i utopiła w basenie. Niewiele z tego pamiętam.

- A pamiętasz Molly? Wzruszył ramionami.

- Czasami wydaje mi się, że tak. Moje wyobrażenia mieszają się ze zdjęciami, które mama trzyma w albumach. Więc nie mogę powiedzieć na pewno, że ją pamiętam. Ale to dobrze, bo mama nie da nikomu o niej zapomnieć.

Lisa wyjęła z rąk Nathana szklanekę, którą trzymał.

- Za mocno ją ściskałeś, mogła pęknąć - wyjaśniła cicho.

- Chyba na dziś masz dość widoku mojej krwi, co?

- Mogę zobaczyć twój pokój, kiedy skończymy? - zapytała, zmieniając temat.

Nathan oprowadził ją po domu, pokazując wszystkie pomieszczenia. Zadawała pytania, a on zastanawiał się, co ona myśli o jego stylu życia, zupełnie innym niż jej. Zastanawiał się, co jest dla niej ważne. Wydawała się bardziej wyluzowana niż kiedykolwiek, bawiła się z bliźniaczkami, ani trochę nie onieśmielona przez jego rodziców. Ta dziewczyna była zagadką i niespodzianką jednocześnie.

Na końcu Nathan pokazał jej suterene, łącznie z pokojem, w którym przez lata uczyła go matka.

- Tęsknisz za nauką w domu? - zapytała.

- Nie.

- Ale za Crestwater też nie przepadasz.

- Myślę, że nie pasuję ani tu, ani tam. Tutaj czułem się samotnie. Tam zbyt anonimowo. Nie wiem, czy mama oddała mi przysługę.

- Moja matka nigdy by tego dla mnie nie zrobiła. Może Charlie mógłby, ale on musi pracować, żeby zapłacić rachunki. Poza tym, on nie skończył studiów.

- Żartujesz? Cytował mi Szekspira. Lisa uśmiechnęła się.

- Nie powiedziałam, że nie jest wykształcony. Ciagle czyta. To najmądrzejszy człowiek, jakiego znam. Może jest nawet mądrzejszy od Fullera. Mówił, że poszedł na studia, ale coś schrzanił. Nie znam szczegółów. Jest dla nas dobry. Rozumie, że życie może człowiekowi dokopać.

- Od jak dawna on... - Nathan zawahał się. Przecież to nie jego sprawa.

- Mieszka z nami? - Lisa nie wyglądała na urażoną. - Wprowadził się, kiedy miałam dziewięć lat.

Chciał zapytać o jej prawdziwego ojca, ale nie miał odwagi. Poza tym, jakie to miało znaczenie? Charlie był dla niej jak ojciec i tylko to się liczyło.

- Możemy dokończyć ubieranie choinki - zawołał ojciec

Nathana, stając na schodach do sutereny.

W kuchni czekała na nich gorąca czekolada, jeszcze ciepłe ciasteczka i duża miska prażonej kukurydzy. Ogień wesoło trzaskał w kominku, a pudła z dekoracjami stały wokół drzewka, obwieszonego łańcuchami maleńkich, białych światełek. W tle słyhać było kolędy. Karen dekorowała kominek gałęziami sosny, magnoliami, światełkami i całym zastępem szklanych i porcelanowych aniołów. Craig siedział na podłodze i podjadając ciasteczka, rozplątywał sznury lampek, które miały przyozdobić poręcz schodów.

- Twój dom wygląda jak żywy obraz - szepnęła Lisa do Nathana. Razem przystrajali choinkę. - Tak jest co roku?

- Odkąd pamiętam. A wy nie ubieracie choinki?

- Jasne, że tak, ale u nas wygląda to dużo skromniej.

Nie rozwinęła tematu, a Nathan zastanawiał się, jak wyglądały jej święta.

Z jednego z pudełek Lisa wyjęła najwyraźniej ręcznie robioną ozdobę - styropianową kulę pokrytą warstwą odpadającego złotego brokatu.

- To twoje dzieło?

Zanim Nathan zdążył coś odpowiedzieć, matka zawołała:

- Nie upuść tego!

Przebiegła przez pokój, wyrwała kulę z rąk Lisy i czule ukołysała z dłońmi.

- Prze... przepraszam - zająknęła się Lisa, wystraszona. Karen wyglądała na wytrąconą z równowagi.

- Nie chciałam na ciebie nakrzyczeć. Ta rzecz jest dla mnie bardzo ważna. Zrobił ją ktoś bardzo wyjątkowy.

Uroczyście powiesiła ją na najwyższej gałęzi, jakiej mogła dosięgnąć. Lisa posłała Nathanowi spojrzenie pełne zrozumienia, po czym powiedziała:

- Jeżeli naprawdę chce pani ją zachować, może powinna pani umieścić w witrynie. Tam będzie szczelnie zamknięta, a wzór się nie obsypie. Zauważyłam też rysunek na lodówce. Można by go zalaminować i wtedy będzie bezpieczny.

Po minie matki Nathan domyślił się, że nigdy o tym nie myślała. Kiedy chodziło o Molly, czas jakby się dla niej zatrzymał i nie dostrzegała rzeczy oczywistych.

- To dobry pomysł - powiedział Nathan. - Prawda, mammo?

- Tak - przyznała chłodno Karen. - Przemyślę to.

Kiedy skończyli ubierać choinkę, stanęli wokół niej, podziwiając ją i sącząc gorącą czekoladę. Nathan miał nadzieję, że Lisa zostanie i obejrzy z nim film, ale kiedy choinka była gotowa, poprosiła, by odwiózł ją do domu.

- Miło było cię poznać - powiedziała Karen do Lisy, ale jej głos nie miał ani odrobiny ciepła, jak głos matki Lisy. Kiedy poznała Nathana.

Odwożąc ją do domu, czuł treść, bo miał ochotę pocałować ją na dobranoc. Zaparkował obok samochodu Charliego, ale zanim zdążył zgasić silnik, wyskoczyła z samochodu.

- Dzięki za fajny wieczór.

- Hej, zaczekaj, pójdę z tobą.

- Lepiej nie. Mama i Charlie pewnie już śpią - powiedziała, zaglądając przez okno od strony pasażera. - Do zobaczenia w poniedziałek w szkole.

Zdezorientowany, płonąc z pragnienia, Nathan patrzył, jak Lisa oddala się szybkim krokiem. Nie mógł jej zrozumieć. Dobrze się razem bawili. Nie dała się żywcem połknąć jego matce. Rodzina Lisy wydawała się dość miła, choć trochę nietypowa, więc oni nie stanowili problemu. Więc o co chodziło? Dlaczego Lisa uciekła?

*Stoję i patrzę na ciebie z daleka. Pragnę cię jak gwiazdy...*

Przypomniały mu się słowa jego własnego wiersza, a wraz z nimi powróciła tęsknota, którą czuł tej nocy, kiedy go pisał.

- *Ja wciąż cię kocham, nawet nie wiesz, jak bardzo* - powiedział głośno, przysięgając sobie, że znajdzie sposób, by trafić do jej serca. Musi być jakiś sposób.

- Dobrze się bawiłaś? - zapytała matka Lisy, kiedy ta weszła do mieszkania. Siedziała na zniszczonej kanapie ze stosem losów na loterię.



- Mamo, dlaczego trwonisz na to pieniądze?

- To proste: jeżeli nie będę grała, nie wygram. Kiedy zbiję fortunę, ty i Charlie będziecie musieli to odszczekać. A teraz opowiadaj, jak było na kolacji u Nathana.

- Świetnie się bawiłam.

- On jest niezwykle uroczy i wygląda na całkiem miłego.

- Jest miły.

- A jego rodzina?

- Oni też są mili, ale jego matka chyba mnie nie polubiła. Jill opadła na kanapę.

- Co za pomysł? Dlaczego miałyby cię nie lubić?

- To tylko moje odczucie.

- Czy ty... - Jill zawahała się. - No wiesz... powiedziałaś mi coś?

- Nie powiedziałam i nie zamierzam.

- Nie rozumiem, dlaczego jesteś taka skryta. Nie ma się czego wstydzić.

- Mamo, przestań prawić mi kazania. Przecież ustaliliśmy, że mogę robić to, co sama uważam za słuszne.

- Tak, ale... Wtedy do pokoju wszedł Charlie.

- Daj jej spokój, Jill. Ona wie, co robi. Jill zrzędnęła mina i wściekle zdrapała kolejny los. Charlie podał Lisie kartkę papieru.

- W środę przyszło wezwanie. Do tej pory ci nie mówiłem, żeby nie psuć ci weekendu. Jesteś zapisana na wpół do trzeciej, przez pięć dni w tygodniu.

- Wpół do trzeciej! Ale to znaczy, że o wpół do drugiej będę musiała wyjść ze szkoły i opuścić jedyne zajęcia, które naprawdę lubię.

- Twój nauczyciel to zrozumie. Jeżeli będą jakieś problemy, ja z nim porozmawiam.

- Fuller już wie - wykrztusiła Lisa przez ściśnięte gardło. - Myślałam, że będę mogła trochę normalnie pożyć.

Charlie uściskał jej ramiona.

- Przykro mi, mała. Z trudem powstrzymując łzy. Lisa poszła do swojego pokoju.

Nie chciała płakać. Nie nad czymś, czego nie jest w stanie zmienić nawet ocean wylanych łez.

## ROZDZIAŁ 12

Fuller nawet nie podniósł wzroku znad swoich papierów, kiedy pierwszego dnia Lisa wyszła z jego zajęć pół godziny przed końcem. Oczy wszystkich, łącznie z Nathanem, zwrócone były na nią. Chociaż była dla niego względnie miła, to zachowywała się, jakby piątkowy wieczór nigdy nie miał miejsca.

Za każdym razem, kiedy patrzył na choinkę, przypominał sobie, jak radośnie zawieszała na niej łańcuchy i uśmiechała się do niego. Był pewien, że dobrze się bawiła, ale teraz znowu była chłodna i nieprzystępna. Wciąż była dla niego niedoścignionym marzeniem.

W piątek natknął się na Skita i Jodie, trzymających się za ręce na korytarzu i zapytał Jodie, czy wie, co się dzieje z Lisą.

- Nie zwierza mi się - odpowiedziała życzliwie Jodie.

- Myślałem, że jesteście przyjaciółkami.

- Jesteśmy, do pewnego stopnia. Jest dla mnie miła, ale nie opowiada mi o sobie. Przykro mi, Nathan.

- Przywiezie cię jutro na próbę?

- Moja mama mnie podrzuci. Ma wolną sobotę i chce posłuchać, jak śpiewam. Nie zostanie długo. Nie macie nic przeciwko?

- Jasne, że nie. - Tłumiona frustracja Nathana prawie wzięła nad nim górę. - Wcześniej czy później się tego dowiem - powiedział z uporem.

- Mam nadzieję, że tak - pocieszyła go Jodie. - A jak ci się uda, powiesz nam? Ja też nie mogę rozgryźć Lisy.

Sobotnia próba wypadła dobrze, chociaż Nathan nie włożył w nią serca. Brakowało mu Lisy i ciągle zastanawiał się, gdzie ona jest i co robi. I najważniejsze, z kim jest. Powoli zaczął myśleć tak jak jego matka. Kiedy Nathan pojawił się w kuchni, żeby coś zjeść, Karen zapytała:

- Czy Lisa dziś przyjedzie?

- Nie wiem.

Miał jeszcze iskierkę nadziei, że może się pojawi, bo wie-

działa, że dziś mają próbę.

- A przyjedzie na motocyklu?

- Ona w ten sposób się przemieszcza, mamó. Oczywiście matka zauważyła, że w soboty Lisa pojawia się w garażu, ale zanim przyprowadził ją do domu na kolację, nie skojarzyła, że Nathan może coś czuć do tej dziewczyny. Teraz uczyła się jej motocykla.

- Uważam, że jazda na motocyklu jest bardzo niebezpieczna. Ciekawe, że jej rodzice na to pozwalają.

- Czy to znaczy, że nie pozwolisz Abby i Audrey wsiąść na motocykl w wieku szesnastu lat?

- Nie bądź bezczelny.

- Nie czepiaj się Lisy.

Pochylił się nad swoją miską płatków kukurydzianych, marząc, aby matka pozwoliła mu zjeść w spokoju.

- Lubisz ją, Nathan?

- Lubię.

- To twoja dziewczyna?

- Pomarzyć dobra rzecz. Matka wygląda na zirytowaną.

- Ona naprawdę jest w twoim typie? Wokół pełno jest miłych dziewczyn.

Upuścił łyżkę do pustej miski.

- A jaki jest mój typ, mamó? Wybrałaś już dla mnie idealną dziewczynę?

- No nie... ale Lisa wydaje się taka... - szukała odpowiedniego słowa, a Nathan czuł, jak podnosi mu się ciśnienie. - No, bardziej dojrzała niż inne licealistki, które dotąd znałam.

- Mam siedemnaście lat! Wiem, co mi się podoba. Lalki Barbie nie są moim ideałem.

- To nietypowe w waszym wieku - dodała pośpiesznie Karen.

- Takie zachowanie, postawa, nie wiem, jak to opisać.

- Więc proszę, daruj sobie.

Wstał i włożył miskę i sztucce do zmywarki.

- Nathan, ja nie jestem twoim wrogiem - powiedziała matka z żalem. - Po prostu zależy mi na tobie. Spotkanie niewłaściwej

dziewczyny w tym momencie życia mogłoby mieć na Ciebie fatalny wpływ. Lisa jest ładna i wyjątkowa. To, że jesteście w tym samym wieku i chodzicie do jednej szkoły, nie znaczy, że nadajecie na tych samych falach. Ona prawdopodobnie umawia się z dużo starszymi chłopcami. Po prostu nie chciałabym, żeby ktoś Cię zranił.

Słowa matki dźwięczały mu w uszach, kiedy wychodził z kuchni, a teraz, po wielu godzinach, nadal tam tkwiły. Czy Skit nie mówił mu kilka miesięcy temu, że Lisa umawia się ze studentami? Czy nie wiedział tego od samego początku? Niby dlaczego miałyby zwrócić uwagę na kogoś takiego jak Nathan? Dręczył go pocałunek, który jej skradł, bo jednak go odwzajemniła. Rozpalił ich usta niemal do białości, a czułość, jaką mu wtedy okazywała, przeczyła jej chłodnemu wizerunkowi.

- Hej. Nate! Słuchasz mnie? - głos Skita wyrwał go z zamyślenia.

Zaskoczony Nathan podniósł wzrok i zdziwił się, że nadal jest w swoim garażu.

- Wybacz - wymamrotał. - Powtórz, o co chodzi.

- Larry załatwił nam przesłuchanie w VFW w Doraville, na przyjęcie świąteczne. Myślisz, że jesteśmy gotowi, żeby przez cały wieczór grać na żywo?

Nathan patrzył kolejno na wszystkich członków swojego zespołu. Każdy wyglądał na podekscytowanego, pełnego oczekiwania, co on zdecyduje. Potańcówka dla staruszków to nie to samo co poważny festiwal.

- Zapłacą nam - powiedział Larry. - Nie majątek, ale zawsze to coś.

- To byłby dla nas dobry start - dodała Jodie.

- W tłumie może być nas gorzej słychać, ale to mała strata - zażartował Skit.

Nathan wzruszył ramionami.

- Czemu nie?

Skit, Larry i Jodie przybili sobie piątki.

- Dałem im już naszą taśmę - powiedział Larry. - Dlatego nas

zaprosili. Będą drukować zaproszenia i chcą wiedzieć, jak nazywa się nasz zespół. Jakieś propozycje? Musimy mieć nazwę.

Po chwili namysłu Nathan powiedział:

- Może Pożeracze Serc?

Inni powtórzyli głośno propozycję Nathana.

- Dla mnie gra - powiedział Skit, obejmując Jodie ramieniem.

- Zawsze możemy ją później zmienić, jeżeli zechcemy.

A Nathan się z nim zgodził.

Nathan nie był pewny, kiedy przyszedł mu do głowy pomysł, żeby śledzić Lisę. Na początku odrzucił go. Uznał to za dziecinne, głupie i niedorzeczne. Ale wizja patrzenia przez cały kolejny tydzień na Lisę wychodzącą wcześniej z zajęć utwierdziła go w przekonaniu, że musi sam dowiedzieć się, co się z nią dzieje. Postanowił zrobić to w piątek. Nie poszedł na zajęcia Fullera i na parkingu czekał, aż wyjdzie ze szkoły i wsiądzie na motocykl.

Nigdy wcześniej nie zdarzyło mu się opuścić szkoły, głównie dlatego, że nauka w domu dawała mu dużo wolności i nie musiał wagarować. Ale teraz wszystko się zmieniło.

Siedział skulony za kierownicą swojego samochodu i wyprostował się tylko na chwilę, kiedy Lisa pojawiła się na parkingu. Włożyła kask i odjechała z piskiem opon. Uruchomił samochód i wyjechał za nią z parkingu na ulicę, trzymając się w bezpiecznej odległości.

- Jesteś żałosny, Malone - mówił głośno do siebie, zły, że zniżył się do takiego poziomu. Jednak nie zawrócił.

Obserwował jej różowy kask, kiedy lawirowała wśród samochodów, zmieniając pasy. Skręciła na duży piętrowy parking, a on wjechał tam za nią. Był tak skupiony na tym, by nie stracić jej z oczu, że właściwie nie miał pojęcia, gdzie jest. Wiedział tylko, że obok są jakieś duże budynki. Dla bezpieczeństwa wjechał na najwyższy poziom i tam zaparkował. Ostrożnie wysiadł z samochodu i podszedł do rzędu wind. Razem z grupą obcych ludzi wsiadł do jednej z nich, wysiadł, kiedy oni wysiedli i ku własnemu zdziwieniu znalazł się w szpitalnej izbie przyjęć.

A więc Lisa codziennie jeździła do szpitala? Przecież to bez

sensu.

Szpital był gigantyczny. Nad nim unosiło się atrium, przez które wpadały promienie słońca. Znaczną część korytarza zajmowała gigantyczna choinka, ustawiona obok szpitalnego sklepiku.

- Mogę w czymś pomóc, młody człowieku? Wyglądasz, jakbyś się zgubił.

Odwrócił się i zobaczył punkt informacyjny i starszą kobietę ubraną w różowy uniform.

- Nie wiem - odpowiedział, podchodząc do niej.

- Jesteś umówiony z jakimś konkretnym lekarzem? A może Przyjechałeś na badania?

- Ja... ja przyjechałem tutaj po przyjaciółkę, ale nie pamiętam, gdzie dokładnie miałem się z nią spotkać.

Kłamstwo przychodziło mu z taką łatwością, że Nathan brnął dalej.

- Jeżeli na chirurgii...

- Nie, raczej nie. Przychodzi tutaj codziennie. Kobieta zamyśliła się.

- To może chemioterapia albo dializy. Ale to zwykle jest co drugi dzień. A może radioterapia? Od dawna tutaj przychodzi?

Każde jej słowo było dla Nathana jak cios nożem w serce. Wycofał się.

- Wie pani, chyba widziałem na parkingu jej samochód, tam na nią zaczekam.

Kobieta uśmiechnęła się i zwróciła się do mężczyzny, który do niej podszedł. Nathan wrócił do garażu, a jego serce waliło jak oszalałe. Czy Lisa była chora? Przyszła mu to nawet do głowy. Ale nie wyglądała na chorą. I nigdy nie zachowywała się, jakby była chora. Po co miałyby tutaj codziennie przychodzić? Może pracowała tutaj? Znał kiedyś dziewczynę, która pracowała jako wolontariuszka w szpitalu. Chciała zostać lekarzem. Ale dlaczego Lisa miałyby robić z tego tajemnicę?

Musiało być jakieś wytłumaczenie. Może przychodziła do psychiatry. A to byłaby ironia losu, bo to on zachowywał się,

jakby zwariował! A poza tym, jeżeli dobrze pamiętał, ludzie nie chodzili do psychiatry codziennie.

Nagle nie miał już wątpliwości. Musiał na tym olbrzymim parkingu odnaleźć jej motocykl, poczekać na nią i stanąć z nią twarzą w twarz. To było upokarzające, ale tylko pytając ją, mógł dowiedzieć się prawdy.

Znalezienie na parkingu czarnego motocykla z namalowanym czerwonym sercem nie było trudne. Jej harley stał zaparkowany dwa piętra niżej niż jego samochód. Szkoda, że nie miał zegarka, więc nie był pewien jak długo na nią czekał, ale w końcu usłyszał zbliżający się stukot butów na betonowej posadzce.

Kiedy go zobaczyła, stał oparty o ścianę przed jej motocyklem. Była zaskoczona. Podszedł do niej.

- Cześć, Liso.

- Jak mnie...

Jego policzki spłonęły rumieńcem. Nagle ją olśniło.

- Śledziłeś mnie?

- Tak - powiedział łagodnie. - Musiałem dowiedzieć się, dlaczego wychodzisz wcześniej z zajęć i codziennie tu przychodzisz.

Obrzuciła go stekiem wyzwisk, dodając:

- Za kogo ty się uważasz? Kto ci dał prawo do śledzenia mnie?

- Sam sobie dałem to prawo. - Nathan podszedł bliżej, aż stanął z nią twarzą w twarz. - Zrobiłem to, bo... bo widzisz... kocham cię.



## ROZDZIAŁ 13

Jego wyznanie zabrzmiało tak żałośnie, a wyraz twarzy miał przy tym tak bezradny, że przypominał Lisie szklane anioły na gzymsie kominka w jego domu. Używając właściwych słów, mogłaby go w tej chwili upokorzyć i należało to zrobić teraz, jeżeli zamierzała kiedykolwiek się od niego uwolnić. Ale...

Wzruszenie ścisnęło ją za gardło, łzy napływające do oczu zamazały jego twarz i całą postać.

- To bez sensu. Przecież ledwo mnie znasz - szepnęła. Nathan patrzył, jak oczy Lisy napełniły się łzami. Dotknął jej policzka, spodziewając się, że go odtrąci. Nie żałował tego, co powiedział, naprawdę ją kochał.

- Nie chodzi o to, czy cię znam, Liso. Ważniejsze jest to, co do ciebie czuję. Uwierz mi, wolałbym tak się nie czuć. Myślę o tobie przez cały czas: rano po przebudzeniu, wieczorem przed zaśnięciem.

Wyglądała, jakby pękała od środka. Powoli wziął ją w ramiona, przytulając policzek do jej gęstych, ciemnych włosów i pozwolił jej płakać. Gdyby miał na to jakiś wpływ, ta chwila stałaby się wiecznością, marzył, żeby byli gdzie indziej, a nie na zimnym, odludnym szpitalnym parkingu. Mijały ich samochody, ale nikt zdawał się ich nie zauważać. Nathan cieszył się z tego.

Kiedy przestała szlochać, Nathan odgarnął jej włosy i uniósł podbródek. Zaczynała dygotać z zimna.

- Nie patrz na mnie - powiedziała. - Kiedy płaczę, wyglądam okropnie.

- Nie dla mnie. - Niestety nie miał chusteczki. - Zaparkowałem kilka pięter wyżej. Zabiorę cię w jakieś ciepłe miejsce. Masz ochotę na kawę?

- Moja maszyna... - powiedziała, patrząc na motocykl.

- Potem przywiozę cię tutaj.

Zdziwił się, kiedy nie zaprotestowała. Zaprowadził ją do samochodu, posadził w środku, włączył ogrzewanie i powoli wyjechał z parkingu. Kiedy zorientował się, gdzie jest, zawiózł ją

do najbliższej kawiarni i weszli do środka. W rogu stała wolna sofa, więc usadził ją tam. przyniósł im po filiżance świeżej, gorącej kawy i usiadł obok niej.

- Teraz mów - powiedział.

Jej dłonie były lodowate, próbowała ogrzać je o filiżankę. Oczekiwał wyjaśnień, a ona nie była skora mu ich udzielać. Nie miała szans na ucieczkę i wiedziała o tym.

- Wszystko ci powiem - odezwała się zachrypniętym, płaczącym głosem. - Ale nie teraz. Potrzebuję trochę czasu, żeby to wszystko przemyśleć.

Był zawiedziony, ale wyczuł w niej zmianę i miał nadzieję, że tak już zostanie. Postanowił być cierpliwy.

- To gdzie i kiedy? - zapytał łagodnie.

- Przyjdź później do mojego mieszkania. Mama gra dziś w bingo, a Charlie wychodzi z przyjaciółmi.

- O której?

- Po siódmej.

- Obiecujesz, że tam będziesz?

- Będę.

- I wpuścisz mnie?

Poruszona jego nieufnością, uśmiechnęła się lekko. Ale wpuściła go już do swojego serca. - Tak, wpuszczę cię. Na kolacji tego dnia Nathan tryskał humorem, chętnie rozmawiał z rodzicami, którzy nie musieli niczego z niego wyciągać. Opowiadał, jak mu minął dzień, bez wyrzutów sumienia pomijając wagary. Ważne było tylko to, że niedługo wychodzi z domu, żeby być z Lisą. Szybko sprzątnął ze stołu i włożył naczynia do zmywarki, a kiedy matka skończyła kapać bliźniaczki, oświadczył, że idą ze Skitem do kina.

Od tygodnia był z matką na wojennej ścieżce, nie mógł jej zapomnieć tego, co powiedziała o Lisie. Nathan był zadowolony, że matka nie zasypała go pytaniami, kiedy wychodził. Znał na pamięć pytania, jakie zadawała, i był wdzięczny, że tym razem sobie darowała. Cieszył się też, że ojciec długo pracuje i nie jest zaangażowany w konflikt między nim a matką.

Nathan pojechał do Lisy, zaparkował przed blokiem, stanął przed drzwiami jej mieszkania i zapukał. Poczł wielką ulgę, kiedy otworzyła.

- Zrobiłam nam prażoną kukurydzę - powiedziała. - Chcesz coli?

Chciał. W korytarzu paliły się dwa kinkiety, a z głębi mieszkania usłyszał włączony telewizor.

- Jak się czujesz? Spojrzała na niego zdziwiona.

- Dobrze, Malone.

Przez chwilę pomyślał, że znowu była taka jak wcześniej.

- Ja też - powiedział. To ją rozśmieszyło.

- Chcesz zobaczyć mój pokój?

- Pewnie. Ty widziałas mój.

Pokój Lisy był naprawdę duży. z jednej strony miał łazienkę, z drugiej całą ścianę zajmowały zamknięte drzwi. Był to największy pokój w całym mieszkaniu i zastanawiał się, dlaczego zajmowała go Lisa, a nie jej matka i Charlie.

- Ładnie tu - powiedział, rozglądając się. Jego wzrok spoczął na centralnym punkcie pokoju, olbrzymiej fototapecie, przedstawiającej wierzchołek drzewa pokryty ognistoczerwonymi kwiatami. Zajmował najdłuższą ścianę pokoju, a naprzeciwko, pod oknem, stało wielkie, przykryte narzutą łóżko z mnóstwem ozdobnych poduszek.

W pokoju było jeszcze biurko, ale bez komputera i niska biblioteczka pełna książek i płyt.

Podszedł do ściany i dotknął plakatu ze szkarłatnymi kwiatami.

- Wygląda jak prawdziwy.

- To wierzchołki poinciany królewskiej, ognistego drzewa - poinformowała Lisa. - Kiedy mieszkaliśmy w Miami, mieliśmy takie w ogrodzie i każdej wiosny pokrywało się tymi niesamowitymi czerwopomarańczowymi kwiatami. Uwielbiałam je. Zawsze piłam pod nim herbatę. Liście tego drzewa są bardzo małe, a kiedy pod nim stawałam i powiał lekki wiatr, cienie układały się jak koronka na mojej skórze i czułam się jak

księżniczka.

Gałęzie rosną bardzo wysoko, tworząc sklepienie, jak parasol. Kiedy byłam dzieckiem, myślałam, że pewnego dnia dotknę nieba, i marzyłam wtedy, żeby wspiąć się po nim i też dotknąć nieba - mówiąc to. Lisa dotknęła ręką plakatu, głaskając papierowe kwiaty.

- Piękne drzewo - powiedział, bardziej zafascynowany opowieścią Lisy niż samym drzewem. - Nigdy wcześniej takiego nie widziałem.

- Bo nie rosną aż tak daleko na północy. A szkoda. Rzuciła tęskne spojrzenie na plakat. Nathan nie pojmował jej przywiązania, ale nie rozumiał też obsesji swojej matki na punkcie ogrodu.

- Muszę przyznać, że to trochę nietypowa sypialnia.

- A czego się spodziewałeś? Plakatów z gwiazdami rocka?

- Nauczyłem się niczego po tobie nie spodziewać, Liso.

Uniosła brew i wcisnęła mu w rękę miskę z prażoną kukurydzą. Wziąwszy ją w garść, podszedł do jej łóżka i przyjrzał się Poduszkom.

- Niezła kolekcja.

Były we wszystkich kolorach i kształtach. Jedne wyglądały jak zwierzęta, inne były bogato udekorowane frędzlami, wstążkami i koralikami. Jedna miała nawet kształt motocykla.

- Mama ciągle daje mi nowe. Uwielbia je kupować i powiększa moją kolekcję. Nie wiem, co z nimi zrobię, kiedy...

Nagle przerwała. Nathan był zaskoczony. Jej twarz poczerwieniała.

- Kiedy co?

- Wyjadę. No wiesz, kiedy znowu się przeprowadzimy. Nie był pewien, co chciała przez to powiedzieć.

- Pewnie je rozdaję - dodała.

- Powiedz to wreszcie, Liso. - Nathan zaczął się niecierpliwić, kiedy ona opowie mu historię, z powodu której przyszedł tutaj.

Wskazała mu fotel i usiadła na drugim, a między nimi po-

stawiała miskę z popcornem. Wyglądała na podenerwowaną, co było zupełnie nie w jej stylu.

- Co chcesz wiedzieć?

- No, o szpitalu.

- To nudna historia.

- Mamy całą noc.

- Nie musisz wrócić do domu?

- Zmieniasz temat.

- No tak, celowo. Nie cierpię o tym mówić.

Usiadł nieruchomo i patrzył, jak światło oświetla jej włosy i kości policzkowe. Miał ochotę ją pocałować.

- Kiedy miałam jedenaście lat, właściwie prawie dwanaście, zaczęłam miewać potworne bóle głowy, zaczęłam podwójnie widzieć, chwiać się na nogach i mdleć bez powodu. Mieszkaliśmy wtedy w Miami. Ja, mama i Charlie.

Nie patrzyła mu w oczy, kiedy to mówiła.

- A twój prawdziwy ojciec?

- On nie ma z tym nic wspólnego. Odszedł na długo przed tym.

- Mów dalej.

- Mieszkaliśmy w małym domu w północnym Miami. Obok był ogród i moje drzewo. Miałam szkołę i przyjaciół.

- I bóle głowy - dodał Nathan, powracając do tematu.

- Położyli mnie do szpitala. Zrobili mi wszystkie możliwe badania: wbijali igły i podłączali do różnych groźnie wyglądających urządzeń. Boże, jak ja tego nienawidziłam. - Zadrzała na samą myśl o tym. - W końcu stwierdzili, że mam glejaka pnia mózgu. - Przerwała na chwilę. - Glejak. Ładne słowo, prawda?

Jego serce zaczęło walić ze strachu.

- Skoro tak mówisz...

- Ale to nic przyjemnego, Malone. Nie, glejaki to nic przyjemnego. - Spojrzała na drzewo na plakacie. - To nowotwór mózgu. Najczęściej jest złośliwy, tak jak mój. Urósł w górnej części mojego mózdzku. - Przycisnęła dłoń do podstawy szyi. - Pamiętasz z biologii, co to jest mózdzek?

Próbował kiwnąć głową.

- To ci przypomnę. - Uniosła palec. - Koordynuje ruchy ciała i leży obok pnia mózgu, odpowiedzialnego za oddychanie, pracę serca i połykanie. Komórki mojego glejaka rosną bardzo powoli, to akurat dobrze, ale jest też bardzo odporny i trudny do usunięcia. - Szarpała frędzle swojej poduszki. - Operacja nie wchodzi w grę, nowotwór jest za blisko pnia mózgu. Chemioterapia nie działa na ten rodzaj nowotworu. Zostaje radioterapia. Nakreślili na moim karku mapę i mam tam na stałe małe, niebieskie punkty.

Uniosła włosy, odwróciła się i pokazała mu punkty. Widział je już wcześniej i przypominał sobie, że wtedy pomyślał, że może to pozostałość po tatuażu, z którego zrezygnowała. Teraz zobaczył, że układają się w siatkę i że dodano więcej znaków. Włosy miała obcięte i ogolone od karku aż do podstawy czaszki. Zewnętrzna warstwa włosów została, przysłaniając ogoloną skórę głowy i nakreślone na niej punkty. Chciał dotknąć jej karku, przejechać palcami po skórze.

- Widzę - powiedział tylko.

Opuściła włosy, które opadły, niczym zasłona zasłaniając charakterystyczną siatkę.

- Przez parę miesięcy pięć dni w tygodniu chodziłam na zabiegi. Radioterapia nie boli, tylko jest męcząca. Byłam przerażona. Musiałam leżeć nieruchomo pod tą wielką maszyną, wycelowaną w mój kark. W sali było ogromne okno i widziałam przez nie mojego lekarza radiologa i Charliego. Charlie nazywał to urządzenie pilotem, bo znajdowało i niszczyło złe komórki. Powiedział, że to jest jak gra komputerowa, a ja wiedziałam, o co chodzi, bo wiele razy graliśmy razem na Nintendo i za każdym razem, kiedy coś rozbijaliśmy, Charlie mówił, że tak samo radioterapia niszczy moje komórki rakowe.

- Musiała zadziałać - powiedział Nathan. - Jesteś tutaj.

- Zadziałała, do pewnego stopnia. Lekarze nigdy nie obiecywali, że całkowicie wyzdrowieję. Można jedynie mieć nadzieję, że przez jakiś czas nowotwór nie będzie się rozwijał. Większość ludzi z rakiem mózgu po terapii żyje od dwóch do pięciu lat, jeżeli

mają szczęście. Ja przeszłam już sześć serii.

Serce Nathana waliło tak mocno, że miał wrażenie, że wyskoczy mu z piersi. Poczuł w ustach smak żółci.

- To znaczy?

- Mam nawroty.

Pod Nathanem ugięły się nogi: Lisa miała guza mózgu. Wyraz twarzy Lisy był szczery i prostoliniowy, a spojrzenie jej fiołkowych oczu czyste i niczym niezmacone. Jak taka straszna rzecz mogła przydarzyć się komuś tak młodemu i pięknemu?

- Co teraz robią ci lekarze?

- Znowu radioterapię. Pięć dni w tygodniu.

To wyjaśniało, dlaczego wcześniej zrywała się ze szkoły.

- A nie wymyślili dotąd jakiejś innej metody leczenia?

- Jeszcze nie.

Jej odpowiedź go zasmuciła. Czy w medycynie nie nastąpił żaden postęp? A co z tymi wszystkimi badaniami nad rakiem, o których słyszał i czytał? Dlaczego żadne z nich nie jest w stanie pomóc Lisie?

- A w innych miastach? W innych krajach?

- Atlanta jest znanym centrum leczenia raka. Są tu najlepsi lekarze.

- I dalej stosują tylko radioterapię?

- Nie chcę terapii eksperymentalnych.

- Dlaczego nie? A jeżeliby pomogły?

- Nie wiem, czy by pomogły. Większość pewnie nie. Glejaki są... cholernie ciężkie do wyleczenia. Nie chcę tracić tej resztki życia, która mi została, leżąc w szpitalnych łózkach. Czując się jak gówno. - Uśmiechnęła się z żalem. - Wolę żyć, umierając, niż umrzeć nigdy nie żyjąc.

## ROZDZIAŁ 14

- A twoja mama i Charlie na to pozwalają?

Nathan nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał. Jeżeli jego spotkałoby coś podobnego, matka związałaby go i zmusiła do wypróbowania każdej możliwej metody leczenia.

- Mam osiemnaście lat. Malone. Mogę robić, co chcę. Pozwalają mi samej o sobie decydować. Nie muszę skończyć liceum. Bo i po co? Ale chciałabym zdać maturę. Z jakiegoś powodu, naprawdę chcę.

- Czy radioterapia działa? Guz zmniejszył się tak, jak ostatnim razem? - zapytał przygnębiony.

- Za wcześniej, by to stwierdzić.

- Ale na pewno tak będzie. Wcześniej pomogła. Rzuciła w niego kukurydzą.

- Hej. Malone, nie wkurzaj mnie. Będzie, jak będzie. Wstał i zaczął chodzić w tę i z powrotem.

- Jasna cholera! Lisa też wstała.

- A teraz posłuchaj: wtajemniczyłam cię pod pewnymi warunkami.

- Jakimi warunkami?

- Nie możesz nikomu o tym powiedzieć. Ani Skitowi, ani nikomu innemu. Słyszysz?

- Dlaczego?

- Bo nie chcę żeby cała szkoła gapiła się na mnie i plotkowała za każdym razem, kiedy przechodzę korytarzem.

- Ale...

- A ty chciałbyś, żeby Roddy i jego mali przyjaciele zabawiali się twoim kosztem?

- Ale oni nie...

- Dorośnij wreszcie! Już to przerabiałam. W poprzedniej szkole wszyscy zachowywali się, jakbym miała dzumę. Połowa szkoły nie zbliżyła się do mnie. Niektórzy nawet próbowali mnie przedrzeźniać... wiesz, ciągnąc nogę i wykrzywiając twarz jak Frankenstein.



- Nabijali się z ciebie? To chore.

- Psychiatra, do którego wtedy chodziłam, powiedział, cytując: „w ten sposób radzą sobie z własnym strachem przed rakiem”. I co z tego? Wcale przez to mniej nie cierpiałam.

- Ale to liceum. Może ludzie są tu bardziej dojrzałi? Skrzyżowała ręce na piersi.

- Chyba sam nie wierzysz w to, co mówisz. Niektórzy z tych „dojrzałych ludzi” wydają kwiczące dźwięki, kiedy Jodie przechodzi obok nich. Na własne oczy widziałeś, jak zareagowali, kiedy Skit został napadnięty bez powodu. Nie chcę, żeby wiedzieli niczego o mnie. Rozumiesz?

Jasne, że rozumiał, ale ciągle nie mógł się z tym pogodzić. Jak widać nauka w domu ochroniła go przed wieloma rzeczami.

- Nikt oprócz mnie nie wie?

- Fuller wie.

- Charlie i twoja mama - dodał Nathan.

- Żyją z tym od dłuższego czasu. Prawie cieszę się, że czekanie wreszcie się skończy. To tak, jak czekanie na coś, co i tak nadejdzie, bo... - zamilkła i spojrzała w dal. Czekał, aż skończy - Bo wiedzieliśmy, że mogą być nawroty. No i są.

To wiele wyjaśniło: jej lekkomyślność i beztroskie podejście do życia, pogardę dla szkolnych klik i reguł, które jej się nie podobały, i trzymanie wszystkich na dystans. Lisa postanowiła się tym wszystkim nie przejmować, bo to chroniło ją przed przykrymi rzeczami, które uważała za o wiele gorsze od raka. Nathan zauważył coś jeszcze. Pozwalając Lisie samej uporać się z tym, co ją spotkało, pozwalając jej robić to, na co miała ochotę, jej matka i Charlie zatrzymywali ją przy sobie.

- Nikomu nie powiem - obiecał.

- Mówię serio. Jeżeli to się wyda. wyjadę daleko stąd... Nathan przysunął się do niej bliżej, tak blisko, że mógł poczuć ciepło bijące od jej ciała.

- Wcześniej wyznałem, że cię kocham... i to, co powiedziałaś, niczego nie zmienia.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Ja mam raka, Malone. Znajdź sobie normalną dziewczynę.

- Co z tego? Kocham cię, Liso. I nie poddam się łatwo. Przyzwyczaj się do tego.

Nathan codziennie patrzył, jak Lisa wychodzi z zajęć Fullera, i bolało go serce, bo wiedział, dokąd idzie. Zaciskał zęby, kiedy słyszał, jak ludzie z klasy nazywają ją „divą” lub snuli domysły, co też może ją łączyć z Fullerem, że może sobie, ot tak, codziennie wychodzić z jego zajęć. Nathan ich nienawidził. Byli głupi. Ograniczeni i głupi. Nie mógł doczekać się ferii świątecznych, bo przysiągł sobie, że spędzi z nią każdą wolną chwilę.

- Stary, co się z tobą dzieje? - zapytał Skit na próbie. - Za tydzień mamy występ, a ty bujasz w obłokach. Zejdź na ziemię, potrzebujemy cię tutaj.

- Przepraszam - wymamrotał Nathan i zmusił się do skupienia na muzyce.

Lisa rzadko przychodziła na ich próby, które mieli teraz trzy razy w tygodniu. Kiedy już przyszła, siadała gdzieś w kącie. Był ostrożny, żeby nie gapić się na nią, bo Skit się na niego wściekał, a Lisa pomyślałaby, że to jej wina.

- Zdajesz sobie sprawę, że ci ludzie płacą nam za to, żebyśmy dobrze zagrali? - zapytał Skit. - A jak im się spodobamy, możemy dostać kolejne zlecenia?

- Przeprosiłem już. Zaczniemy od nowa. Ale najgorsza była dociekliwość matki.

- Co się z tobą dzieje? - zapytała pewnego wieczoru podczas kolacji.

- Nic.

- Wyglądasz, jakby coś cię dręczyło. Jeżeli masz problemy w szkole...

- Mam problem z tym, że mnie dręczysz.

- Nie mów tak do swojej matki - powiedział stanowczo ojciec.

Mówili podniesionymi głosami i siedząca w swoim krzeselku Abby zaczęła płakać. Chwilę później dołączyła do niej Audrey.

- Patrzcie, co narobiliście - powiedziała z pretensją matka. Podała każdej z dziewczynek gryzak.

Jego ojciec, rozjemca, odezwał się:

- Nate, rozmawiałem z moim szefem i mają dla ciebie miejsce w kancelarii. Będiesz mógł tam pracować podczas ferii.

- To super, tato, ale nie, dzięki. Nie chcę pracować podczas ferii świątecznych.

- Co? Wstawiłem się za tobą, synu. a oni robią mi przysługę.

- Przykro mi, tato, ale nie w tym roku.

- Mówiłeś, że potrzebujesz pieniędzy.

- Zarobię trochę kasy z zespołem, gramy na dwóch imprezach.

- Będziecie musieli ją podzielić między cztery osoby. Co się z tobą dzieje? Dlaczego się tak zachowujesz?

Nathan nie odpowiedział. Stał, gniotąc papierową serwetkę.

- Dziękuję za kolację. Mam dużo zadane.

- Nie odchodź od stołu - krzyknęła matka.

Abby zakwiliła i wyrzuciła swój gryzak, Audrey zrobiła to samo. Nathan wyszedł z jadalni.

- Co za dziwaczne miejsce, szkoda, że nas nie nagrywają - powiedział Larry, kiedy przygotowywali się do występu na scenie w VFW w Doraville.

Pomieszczenie było stare, zniszczone, ze ścianami wyłożonymi taną boazerią, stały tam długie stoły i metalowe krzesła. Wokół zakurzonej sceny było dużo miejsca do tańca.

Na ścianach, obok napisów „Wesołych Świąt”, wisiały błyszczące tandetne dekoracje, a w rogu stała sztuczna choinka, która pamiętała lepsze czasy. Na kolejnej ścianie, obok amerykańskiej flagi, wisiało logo i zdjęcia członków VFW.

- Poczujesz się lepiej, kiedy nam zapłacą - powiedział Skit, przejeżdżając palcami po klawiaturze syntezatora.

- Widzieliście tego gościa, który nas tu wpuścił? Ma ze sto lat. Mam nadzieję, że nikt z nich dziś nie wykituje - zakpił Larry.

- Chyba mam tremę - pisnęła Jodie. Miała na sobie dżinsy i czerwoną koszulę z cekinami przyszytymi na kołnierzu i man-

kietach.

- Będiesz świetna, kochanie - pocieszał ją Skit. Nathan milczał. Stroił gitarę i patrzył w stronę drzwi. Lisa obiecała, że przyjdzie. Do ich występu zostało jeszcze czterdzieści pięć minut, a jej ciągle nie było, ale miała jeszcze dużo czasu.

Do sceny podszedł starszy człowiek, który przedstawił się jako przewodniczący.

- Gracie starsze przeboje, prawda? Takie stare, dobre country?

- Mamy tu wokalistkę, która śpiewa zupełnie jak Patsy Cline.

- Nathan wskazał na Jodie, nie odrywając wzroku od drzwi.

- O tak, lubimy Patsy. Loretta i Reba. To prawdziwe country.

- Na pewno nie zawiedziemy - powiedział Skit.

Sala wypełniała się parami staruszków, którzy zasiadali przy stołach. Z kuchni dochodził zapach grillowanego mięsa. W końcu zespół został przedstawiony i zaczęli grać. Na początku byli zdenerwowani, ale kiedy Jodie przewyciężyła tremę, odprężyli się i dali czadu. Nawet kilka par zaczęło tańczyć w takt muzyki. Wszystko poszło doskonale, może z wyjątkiem tego, że Lisa nie przyszła. W końcu Nathan zrezygnował i przestał patrzeć w stronę drzwi i zajął się muzyką, rozdarty między miłością do niej a nienawiścią za jej pastwienie się nad nim.

Do dziesiątej goście rozeszli się, a Pożeracze Serc pakowali swój sprzęt.

- Długo to nie trwało. Może następnym razem uda nam się zagrać dla młodszej publiczności - podsumował Skit.

- Następny występ mamy na przyjęciu urodzinowym w stylu westernowym - powiedział Larry. - Gość kończy czterdzieści lat.

- To niewiele lepiej. Jodie pociągnęła łyk wody.

- Dla mnie bomba. Kocham śpiewać.

- Śpiewasz jak anioł - powiedział Skit. - Kto ma ochotę na hamburgery? Umieram z głodu.

Larry i Jodie zgodzili się ochoczo.

Nathan nie był w nastroju do towarzysztwa. Wziął dwa futerały z gitarami i pudło ze specjalnym mikrofonem do jego akus-

tycznej gitary i zrezygnowany poszedł w stronę samochodu.

- Jak poszło, kowboju?

Lisa. Otulona w długi płaszcz, stała oparta o swój motocykl. Na jej widok serce Nathana zaczęło bić mocniej. Podeszedł do niej, starając się nie dać tego po sobie poznać. Jak mogła stać tam tak nonszalancko, jakby nie wiedziała, jak ważny był dla nich ich pierwszy płatny występ?

- Trochę się spóźniłaś na przyjęcie.

- Mam dla ciebie inną propozycję. Wskakuj. Zabieram cię na inną imprezę.

Miał ochotę posłać ją na drzewo. Potraktować ją tak samo, jak ona jego.

- Cześć, Liso. - Jodie podeszła i uściskała przyjaciółkę. - Byliśmy świetni! Żałuj, że nie widziałaś.

- Na pewno byliście świetni.

Ani słowa usprawiedliwienia, pomyślał Nathan. Nie zważając na to, zamknął sprzęt w bagażniku i wręczył Skitowi kluczyki.

- Bawcie się dalej beze mnie.

- Jesteś pewien?

- Zaparkuj przed swoim domem, jak ostatnio.

Nathan wsiadł na motocykl Lisy, a ona podała mu kask i uruchomiła silnik. Usadowił się na twardym siedzeniu, wściekły na siebie, że nie okazał się bardziej stanowczy i nie odmówił. Ale to nie miało znaczenia. Nic nie miało znaczenia poza tym, że był z Lisą. Nic.

## ROZDZIAŁ 15

- Dokąd jedziemy? - zapytał Nathan, przekrzykując uliczny hałas i ryk silnika harleya.

- Na imprezę studentów politechniki.

Nathan wcale nie by pewien, czy podobał mu się ten pomysł, ale nie chciał się z nią kłócić. Przecież mogła pójść tam bez niego, ale tego nie zrobiła.

Kiedy zaparkowała motocykl na trawniku przez męskim akademikiem, Nathan był zmarznięty i w nie najlepszym nastroju. We wszystkich oknach starego domu paliły się światła, głośną muzykę słycać było aż na chodniku, a grupy ludzi wyległy na trawnik. Lisa weszła do środka, a Nathan podążył za nią. W pomieszczeniu zapachniało alkoholem i Lisa, nie tracąc czasu, wzięła im obojgu po butelce piwa.

- Do dna - powiedziała, przechylając butelkę. Nathan też się napił.

- Hej, Lisa, kochanie! Dawno cię tu nie było. - Nagle stanął przed nimi jakiś facet i porwał ją w ramiona. - Gdzie się podziewałaś, cukiereczku?

- Tu i tam. Są inne miejsca na mieście, gdzie można się zabawić. - Wyswobodziła się z jego objęć i skinęła w stronę Nathana.

- Poznaj mojego przyjaciela. Facet spojrzał na Nathana.

- Wszyscy przyjaciele Lisy są...

- Jasne.

- Bywałeś tu wcześniej?

- Jeszcze nie - powiedział Nathan.

- Tutaj są najlepsze imprezy. Jeśli chcesz się zabawić, dobrze trafiłeś. - Objął Lisę w tali. - A jeśli jesteś z Lisą, na pewno lubisz się zabawić. - Pocałował ją w policzek, a ona go przegoniła.

- No, co? - zapytała zirytowana, patrząc na Nathana.

- Po co to robisz? Żeby pokazać, jaka jesteś odjazdowa? Był na nią zły i zazdrosny o każdego faceta, z którym kiedykolwiek coś ją łączyło.

- Życie jest krótkie. - Odwróciła się na pięcie i wtopiła w tłum.

Zabolały go jej słowa. Przeciskając się przez tłum, Nathan podążył za nią i kiedy ją dogonił, tańczyła już z innym facetem, który czule szeptał jej coś do ucha. Nathan patrzył i krew w nim zawrzała. Jeżeli chciała go zranić, to udało jej się. Piosenka trwała koszmarnie długo i kiedy wreszcie się skończyła, przepchnął się przez tłum i złapał ją za rękę.

- Zastanawiałem się, gdzie zniknęłaś. - A do faceta powiedział: - Przepraszam, że przeszkadzam, ale przyszedłem ją porwać.

Facet, wyglądający na lekko pijanego, wzruszył ramionami i odszedł chwiejnym krokiem.

- Nie jestem twoją własnością, Malone - powiedziała ze złością Lisa.

Muzyka głośno grała. Miał ochotę zabrać ją stąd.

- Idę po następne piwo - powiedziała.

- Weź moje.

Przycisnęła dłoń do skroni i Nathan dostrzegł pot nad jej górną wargą, bladość policzków. Cała się trzęsła.

- Chodźmy stąd.

Objął ją i wyprowadził na zewnątrz, żeby odetchnęła świeżym, nocnym powietrzem. Szła obok niego, potykając się. Przeprowadził ją przez trawnik, z dala od innych.

- Co się dzieje?

Raczej nie wypiła dość piwa, żeby się upić, ale najwyraźniej działało się z nią coś złego.

- Odejdź - powiedziała.

Upuściła butelkę, schowała się za krzakiem i upadła na kolana. Słyszał, jak wymiotuje. Przedarł się przez krzaki i przyklęknął obok niej.

- Co mogę zrobić?

- Nic. - Jej twarz była wykrzywiona z bólu.

- Pomogę ci.

Dłońmi zakryła sobie oczy.

- Ten cholerny ból głowy.

Nathana poczuł bolesny skurcz w żołądku.

- Leż spokojnie.

Nie musiał jej do tego przekonywać. Zdjął kurtę i zrobił z niej poduszkę, którą podłożył jej pod głowę. Przypomniawszy sobie, że w schowku motocykla zostawiła swój płaszcz.

- Zaraz wracam.

Pobiegł do miejsca, gdzie zostawili harleya, i szybko przyprowadził go do miejsca, gdzie leżała Lisa. Słyszał, jak jęczała. Wyjął ze schowka płaszcz i przykrył ją nim.

- Powiedz, co mam robić.

- Nic... nie... rób... - wyjąkała z trudem.

Nie mógł patrzeć, jak cierpiała. Pogrzebał w schowku i znalazł tam błyszczący, szczotkę do włosów i telefon komórkowy. Znalazł w nim numer Charliego i zadzwonił do niego.

- Lisa źle się czuje. Potrzebujemy pomocy - powiedział, kiedy Charlie odebrał.

Nathan podtrzymywał Lisę, gładząc jej włosy i tuląc w ramionach do czasu, aż Charlie zajechał samochodem przed akademik.

- Tutaj! - krzyknął Nathan.

Charlie podbiegł do nich, wziął Lisę na ręce jak małe dziecko i położył ją na przednim siedzeniu samochodu.

- Pomóż mi z motorem - powiedział do Nathana. Razem załadowali motocykl na pakę furgonetki i Charlie szybko go zabezpieczył.

- To stało się tak szybko - powiedział zrozpaczony Nathan. - Tańczyła, a chwilę później zaczęła strasznie cierpieć.

- Usiądź z przodu i trzymaj ją - przykazał Charlie. Nathan zrobił tak, a jego serce przez cały czas waliło jak oszalałe. Lisa jęknęła.

- Ona wyzdrowieje, prawda?

- Musimy jechać do szpitala. Tylko morfina pomaga na takie bóle.

Charlie w rekordowym czasie dojechał do szpitala, zaparko-



wał przed izbą przyjęć szpitala Grady, na miejscu zarezerwowanym dla karet pogotowia i wyjął Lisę z ramion Nathana.

- Zaparkuj wóz. Spotkamy się w środku.

Kiedy Nathan wszedł do środka, Charlie zdążył wypełnić stos papierów w poczekalni wypełnionej oczekującymi pacjentami.

- Wzięli ją na badania - powiedział. - Wezwali lekarza. Możemy tylko czekać.

Charlie skończył z papierami i usiadł na krześle obok Nathana. Nathan oparł głowę o ścianę.

- Często jej się to zdarza? - zapytał po kilku minutach Nathan.

- Bóle głowy przychodzą i odchodzą, bez ostrzeżenia.

- Czy to znaczy, że radioterapia nie działa? Charlie spojrzał uważnie na Nathana.

- Powiedziała ci o wszystkim?

- Tak.

- To dobrze. Mówiłem jej, że powinna to zrobić.

- To straszna historia.

- To prawda - przyznał Charlie. - Przez długi czas było w miarę dobrze. Prawie zapomnieliśmy, że guz może znowu zacząć rosnąć.

Dopiero kiedy Charlie użył formy „my”, Nathan uświadomił sobie, że nie było tu matki Lisy. Zastanawiał się nad tym, ale nie wiedział, jak zapytać.

- Jeśli chcesz iść...

- Najpierw muszę się upewnić, że z Lisą wszystko w porządku - powiedział Nathan świadomy tego, że wróci do domu później, niż powinien.

- To może trochę potrwać.

- Zaczekam.

Po jakimś czasie pojawił się lekarz i rozmawiał z Charliem.

- Zostanie w szpitalu na obserwacji - powiedział Charlie kiedy poszedł.

- A kiedy stąd wyjdzie?

- Pewnie jutro. Ale możemy teraz pójść do niej.

Pielęgniarka w zielonym fartuchu zaprowadziła ich do oddzielonej zasłonami części sali. Lisa leżała na łóżku z zamkniętymi oczami. W jej ramieniu tkwiła igła kroplówki. Była blada jak ściana i krucha niczym chińska porcelana. Nathan miał ochotę mocno ją przytulić.

Charlie pochylił się i ucałował jej czoło.

- Witaj, księżniczko. Otworzyła oczy.

- Było bardzo źle, Charlie. - powiedziała z trudem, bardzo osłabiona lekami. Zdziwiona spojrzała na Nathana.

- Dlaczego tu jesteś?

- Nie pamiętasz imprezy?

- Tak jakby. Źle się poczułam.

- Z powodu bólu - wyjaśnił, wybacząc jej wszystko.

- Powinieneś być pójść do domu. Będziesz miał kłopoty.

- I przegapić taką przygodę? Nie ma mowy. Lisa zamknęła oczy.

- Nie... mów... nikomu, Malone.

- Odwiozę cię do domu, Nathan - powiedział Charlie, kiedy Lisa zasnęła.

Wszyscy oprócz niej nazywali go po imieniu.

- Porozmawiam z twoimi rodzicami, jeżeli chcesz - dodał Charlie.

- Poradzę sobie.

Nathan nie skradał się do domu. Wszedł do kuchni, potem podszedł do lodówki. Przy kuchennym stole siedziała jego matka.

- Ma pan szlaban, proszę pana.

- Dobrze - odparł Nathan. Wyjął z lodówki colę, zamknął drzwi i otworzył puszkę.

- Tylko tyle masz mi do powiedzenia? - krzyknęła, zapalając górne światło. - Gdzie byłeś? Wiesz, która jest godzina?

Spojrzał na zegar, było po czwartej rano, lepiej nie będzie wypowiadał głośno tego, co jest oczywiste, i pociągnął łyk coli.

- Byłem z Lisą na imprezie.

- Bez pozwolenia?

- Nazwij mnie dzikim i szalonym. Karen zbliżyła się.

- Nie lekceważ mnie. Dlaczego nie zadzwoniłeś? Zostawiłam tysiące wiadomości na twojej komórce. Zamartwiałam się o ciebie!

Tak naprawdę zapomniałam zabrać ze sobą telefonu.

- Wyłączyłem telefon, kiedy graliśmy wieczorem koncert, i zapomniałem go włączyć. Przepraszam.

- Przestań! - Matka oparła się o kuchenny blat. - Może jeszcze jeździliście motocyklem tej dziewczyny?

- Tak.

Wiedział, że zadając to pytanie, znała na nie odpowiedź.

- Skit powiedział, że tak.

- Dzwoniłaś do Skita?

- A co miałam zrobić? Nie wróciłeś do domu, a twój samochód stał na podjeździe przed jego domem.

- Mam nadzieję, że nie narobiłaś mu kłopotów. Wiesz, jaki jest jego stary.

- To też twoja wina. - Uderzyła pięścią o granitowy blat.

- Chcę już iść spać.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Uśnij szybko, bo od jutra obowiązują nowe zasady. Przez całe ferie świąteczne będziesz chodził z ojcem do pracy. Będziesz wracał z nim do domu i nie będziesz nigdzie więcej wychodził. Słyszysz mnie?

Chciał zaprotestować, ale wiedział, że w tej chwili nie ma to najmniejszego sensu. Była wściekła i potrzebowała czasu, żeby ochłonąć. Wiedział też, że nie może pozwolić sobie na areszt domowy przez dwa tygodnie. Wymyśli jakiś sposób, by podczas ferii świątecznych widywać Lisę.

- Chcesz o tym pogadać? - zapytał ojciec, kiedy następnego ranka jechali do pracy.

- Nie. - Nathan z zamkniętymi oczami leżał na siedzeniu pasażera, które odsunął tak daleko, jak tylko się dało. Trzy godziny snu przyniosły więcej szkody niż pożytku.

- Dlaczego za wszelką cenę próbujesz ją sprowokować, synu?

- Nie chciałem.

- Ale wiesz, co najbardziej ją drażni i wydaje mi się, że ostatnio chwytasz się różnych sposobów, by to wykorzystać.

Jechali jakiś czas w milczeniu.

- Czy ta dziewczyna jest dla ciebie aż taka ważna? - w końcu zapytał ojciec.

Nathan podniósł głowę.

- Tak, jest ważna. Ojciec zacisnął zęby.

- Uważaj na siebie, dobrze?

Nathan doskonale wiedział, o czym pomyślał sobie ojciec, ale on w tej chwili nie potrzebował wykładów na temat bezpiecznego seksu. Nathan wiedział, jak chronić swoje ciało, ale nie miał pojęcia, jak ochronić swoje serce.

- Będę uważał - odpowiedział. Ojciec Nathana spojrział w bok.

- Twoja matka cię kocha. Musisz zrozumieć, że wiele przeszła.

Na parkingu Craig wyłączył silnik, ale nie ruszył się z samochodu. *Co znowu?* - pomyślał Nathan.

- Pamiętasz tamten dzień?

Nie musiał być geniuszem, żeby domyślić się, o jakim dniu mówił ojciec, tym dniu, który na zawsze zmienił ich życie.

- Ten, w którym zginęła Molly? - zapytał.

## ROZDZIAŁ 16

- Dlaczego teraz o tym wspominasz? - zapytał Nathan. Nie miał ochoty o tym rozmawiać.

- Bo myślę, że pomoże to ci spojrzeć na wszystko z jej, a właściwie z naszej perspektywy.

- Teraz?

Nathan chciał jak najszybciej wejść do środka, zacząć pracę i dowiedzieć się, co z Lisą.

Ignorując jego pytanie, ojciec mówił dalej.

- Pod koniec lipca, trzy lata po tym, jak się pobraliśmy, kupiliśmy ten dom. Był duży, o wiele większy, niż było nas stać. ale dziadek twojej matki zmarł, zostawiając jej mały spadek. Dzięki temu mogliśmy wpłacić większą zaliczkę. Pomyśleliśmy, że resztę jakoś stopniowo spłacimy.

Podczas gdy ojciec mówił. Nathan patrzył prosto przed siebie na betonową ścianę piętrowego parkingu, i zastanawiał się, dlaczego o tak epokowych wydarzeniach opowiada mu właśnie tu.

- Ten dom spodobał się twojej mamie między innymi dlatego, że miał basen. Wiesz, że była w szkolnej drużynie pływackiej?

Nie czekał na odpowiedź Nathana. Mówił dalej.

- Molly szczególnie cieszyła się z basenu, ale żadne z was nie umiało pływać. Nie chcieliśmy kusić losu, ogrodziliśmy więc go i zainstalowałem zasuwę na tyle wysoko, żeby małe palce nie mogły jej dosięgnąć. Wasza mama chciała, żebyście uczyli się od najlepszych, więc zatrudniła dla ciebie i Molly wykwalifikowanego nauczyciela.

- Nie pamiętam.

- Nie możesz tego pamiętać. Miałeś zaledwie trzy lata. We wrześniu Molly poszła do pierwszej klasy. Po dwóch lekcjach z instruktorem była pewna, że umie już pływać. Złościła się, kiedy matka kazała jej nosić nadmuchiwane pływaczki na ręce. Ciągłe powtarzała, że jest dużą dziewczynką i ich nie potrzebuje, że noszą je tylko dzieci, takie jak Nathan.

Nathan chciał, żeby przestał już mówić, ale wiedział, że tego nie zrobi. Co gorsza, czuł, że powinien usłyszeć tę historię.

- Ty zachorowałeś - mówił dalej ojciec. - Zwykle dziecięce zapalenie ucha. Bardzo cierpiełeś i nie spałeś przez trzy noce z rzędu, a twoja matka razem z tobą. Od soboty brałeś antybiotyki i było już lepiej. Najważniejsze, że mogłeś znowu spać. Molly była już za duża na drzemkę w ciągu dnia, ale poprosiliśmy, żeby po cichu bawiła się w swoim pokoju. Tego dnia wyszedłem grać w golfa. Twoja mama była tak zmęczona, że kiedy ty zasnąłeś, też się położyła i zasnęła.

Serce Nathana zaczęło mocniej bić, bo doskonale wiedział, co było dalej, i na samą myśl o tym zrobiło mu się niedobrze.

- Molly była nad wiek rozwiniętym dzieckiem, bystrą i zdolną dziewczynką. Kiedy ty i mama zasnęliście, wymknęła się ze swojego pokoju i zeszła na dół. Z jadalni przyciągnęła do ogrodu krzesło i stanęła na nim, żeby dosięgnąć zasuwę basenu.

- Odetchnął głęboko i zachrypniętym głosem mówił dalej:

- I otworzyła ją. Twój ówczesny pokój miał widok na ogród i musiałeś przez okno zobaczyć ją w basenie, bo kiedy mama weszła do twojego pokoju i zapytała, czy nie wiesz, gdzie jest Molly, powiedziałeś: „Molly idzie pływać”.

Gdzieś w najgłębszych zakamarkach pamięci Nathan usłyszał żałosny jęk. Nie był pewien, czy był to okrzyk bólu matki czy odgłos syren. Potrząsnął głową, żeby odgonić ten dźwięk. Oczami wyobraźni zobaczył z lotu ptaka podwórko, basen napełniony wodą i pływającą w nim twarzą w dół małą postać. Wspomnienie? Tego też Nathan nie był pewien. Wzruszenie ścisnęło go za gardło, nie był w stanie mówić.

- Przyjechało pogotowie, ale nie byli w stanie jej już pomóc. Molly nie żyła. Po pogrzebie kazaliśmy zakopać basen. Posadziliśmy tam rośliny, żeby nam przypominał, że życie toczy się dalej. Myślę, że wszystkie te rośliny twoja mama sadi w hołdzie pamięci Molly.

Nathan wiedział, że tak było.

- Twoja matka nigdy nie wybaczyła sobie, że wtedy zasnęła, i

odtąd stałeś się centrum jej życia. - Ojciec ścisnął ramię Nathana.  
- Wiem, że chcesz dorosnąć, synu, i że czasami czujesz się stłumiony. Chcę tylko, żebyś uświadomił sobie, dlaczego ona jest, jaka jest, i postarał się być dla niej miły.

Nathan odchrząknął.

- Ale nie powinna się obwiniać, tato. Przecież to był wypadek.

- Tak podpowiada rozum, ale serce mówi... - Przerwał. - Serce mówi, że można było tego uniknąć. Jeżeli Molly by żyła, skończyłaby już szkołę średnią i teraz by studiowała albo pracowała, a może nawet byłaby już mężatką. Oczywiście nigdy się nie dowiemy, jak mogłoby wyglądać jej życie. Kiedy umiera dziecko, wraz z nim umierają marzenia.

Wnętrznosci Nathana przewróciły się. Na betonowej ścianie przed przednią szybą samochodu zobaczył twarz Lisy, a słowa ojca przeszły go jak miecz.

Powrót do pracy w biurze ojca w centrum Atlanty nie był dla Nathana trudny. Nie dość, że koledzy ojca zgotowali mu ciepłe powitanie, dostał też do dyspozycji służbowy samochód, żeby mógł załatwiać różne sprawy dla firmy, no i czas wolny. Przy pierwszej sposobności zadzwonił na komórkę Lisy i poczuł ogromną ulgę, kiedy odebrała. Była w domu.

- Charlie mi powiedział, że bardzo pomogłeś. Dzięki. Miałeś kłopoty?

- Nie.

- A jak poszedł występ? Nawet o to nie zapytałam, a powinnam była. Chciałam przyjść, ale rozboleła mnie głowa. Wzięłam lekarstwo i myślałam, że minie. Myliłam się.

- Zapłacili nam. więc chyba się spodobaliśmy - powiedział Nathan. - Często masz te bóle głowy?

- Błagam, nie pytaj o moje zdrowie. Nie cierpię o tym gadać.

Czy nie rozumiała, jak bardzo się o nią martwił? Nie wiedziała, że po prostu nie mógł zapomnieć, co się z nią dzieje? Nie chciał jej jednak spłoszyć albo spowodować, żeby znowu schowała się w swojej skorupie, więc zapytał tylko:

- Kiedy mogę cię zobaczyć?

- Między zabiegami radioterapii będę pojawiała się od czasu do czasu w szkole.

Powiedział jej o pracy i że wieczorami nie będzie mógł wychodzić z domu.

- Ale możemy umówić się na kawę, jak będę miał jakieś sprawy do załatwienia w twojej okolicy.

Domyśliła się, że miał szlaban.

- Mówiłeś chyba, że nie miałeś kłopotów.

- Może trochę.

- Spotkamy się, kiedy tylko chcesz.

- Dam ci znać kiedy - odpowiedział uradowany Nathan. W sobotę Pozeracze Serc grali na przyjęciu urodzinowym pewnego czterdziestolatka. Po odwiezieniu Skita i Jodie Nathan walczył z pragnieniem zobaczenia Lisy, ale zamiast tego, jak grzeczny chłopiec, wrócił do domu przed wiadomościami o jedenastej. W niedzielne popołudnie przekonał matkę, żeby puściła go na świąteczne zakupy do centrum handlowego. Kupił bliźniaczkom zabawki, matce sweter, ojcu elegancką koszulę i grę wideo dla Skita. Większość pieniędzy wydał jednak na naszyjnik w kształcie serca dla Lisy. Dwa dni przed Bożym Narodzeniem spotkał się z nią w parku, żeby jej go dać. Dzień był wietrzny i ponury, ale siedząc z nią na ławce i patrząc, jak rozpakowuje prezent, zapomniał o całym świecie.

- Jest piękny - powiedziała, oglądając go z zachwytem. *Tak jak ty*, chciał powiedzieć Nathan, ale wiedział, że zabrzmiałoby to trywialnie.

- Pomogę ci go założyć.

Kiedy zapiął naszyjnik, pogłaskała złote serce.

- Ja też mam coś dla ciebie.

Sięgnęła do swojej przepastnej torby i wyjęła z niej dwa opakowane pudełka. W jednym była płyta znanej kapeli country.

- Masz taką?

Nie miał. Rozwinął drugi prezent, była tam książka o tym, jak wprowadzić na rynek piosenki, jak promować muzykę oraz



nazwiska i adresy agentów i studiów nagraniowych.

- Nie w głowie mi teraz sprzedawanie moich piosenek.
- Dlaczego nie? Nie możesz zapominać o swoich marzeniach.
- To mrzonki.

- A Fuller czytał na zajęciach jakieś twoje teksty?

- Parę - powiedział niechętnie Nathan. Nie chciał, żeby wiedziała, że jeden z wierszy napisał specjalnie dla niej. To nie miało sensu, bo i tak już złożył swoje serce u jej stóp.

- A twoje czytał?

- Kilka.

- Kilka to więcej niż parę.

- Tak się tylko mówi.

Spojrzała w górę na gęste szare chmury zasnuwające niebo.

- Tak bym chciała, żeby była już wiosna.

- Niedługo będzie.

- Dla mnie to długo - powiedziała.

Zaraz po świętach Nathan wpadł na pomysł, żeby zaprosić Lisę do domu. Jak matka mogła się na to nie zgodzić? Byliby tam pod jej czujnym okiem. Karen zgodziła się, ale po wyrazie jej twarzy Nathan poznał, że nie była tym pomysłem zachwycona. Zdziwił się, że Lisa obiecała przyjść. I przychodziła często, znalazła nawet wspólny temat z jego matką: rozmawiały o kwiatach i ukochanych ognistych drzewach Lisy.

- Nigdy nie widziałam takiego na żywo - przyznała Karen.

- Eksperci uznają poinciany królewskie za jedno z najpiękniejszych gatunków drzew na świecie - powiedziała jej Lisa.

- Pooglądam je w Internecie.

Lisa ubóstwiała bliźniaczki, a one zawsze uśmiechały się, kiedy ją widziały.

- Myślę, że Audrey naprawdę cię lubi - powiedział jej Nathan. - Ona jest bardzo nieśmiała, nie każdego zaakceptuje.

- Są słodkie. Szczęściarz z ciebie, że masz rodzeństwo.

- Ale jest między nami duża różnica wieku. Mama będzie miała się kim zająć, kiedy wyjadę.

- Będzie za tobą tęskniła.

- Codziennie mi to powtarza. Gdyby to od niej zależało, pewnie mieszkałbym w domu do późnej starości.

Od czasu tamtej rozmowy z ojcem na parkingu Nathan starał się być bardziej wyrozumiały dla nadopiekuńczości matki, co nie znaczy, że całkowicie ją zaakceptował.

- A twoja mama? Chyba cię nie dręczy. Lisa zamyśliła się na chwilę.

- To nie w jej stylu. Mamy układ, pamiętasz? Szanuję ją i tak dalej, ale po prostu nie zasłużyła na to, co ją spotkało. No wiesz, na chore dziecko.

- Przecież to nie twoja wina.

- Nieważne. I tak ma ciężkie życie. Chciała podróżować, zwiedzić kraj, może nawet świat. Marzyła o tym, że z Charliem wezmą ślub i kiedy pójdę na studia, będą podróżować samochodem kempingowym.

- A dlaczego dotąd się nie pobrali?

- Bo straciłybyśmy ubezpieczenie zdrowotne. Teraz koszty moich terapii pokrywa ubezpieczenie, ale gdyby coś się zmieniło... - Lisa wzruszyła ramionami. - Mama ciągle kupuje losy na loterię. Wydaje jej się, że gdyby wygrała, nasze życie zmieniłoby się na lepsze.

Nathanowi wydawało się to bez sensu.

- Jak to?

- Chce mnie zabrać w różne miejsca i pokazać wiele rzeczy. Czasami zachowuje się, jakbym wcale nie była chora. - Lisa uśmiechnęła się gorzko. - Przynajmniej Charlie jest realistą.

- Ale guz może znowu się zmniejszyć. Przez jakiś czas może nie być nawrotów, prawda?

- To jest jak loteria. Albo wygrasz, albo przegrasz.

- A jakie są szanse? - zapytał Nathan, zdobywając się na odwagę.

Nie odpowiedziała, tylko pogładziła go po policzku.

- Zagramy jeszcze raz? Nie pozwolę, żebyś uważał się za lepszego w grach komputerowych.

Nathanowi nie podobało się, że zmieniła temat, ale dyskusja

była skończona i ona nie chciała do niej wracać.

## ROZDZIAŁ 17

Po Nowym Roku znowu zaczęła się szkoła. Nathan zrezygnował z pracy: chciał skoncentrować się na lekcjach i więcej czasu spędzać z Lisą. Kryzys z matką został zażegnany. Rozpromieniła się, kiedy na koniec pierwszego semestru dostał same szóstki, a on starał się być bardziej wyrozumiały dla jej obaw o niego.

Lisa wychodziła wcześniej z zajęć Fullera tylko przez pierwsze dwa tygodnie w miesiącu. Kiedy zaczęła zostawać na całych zajęciach, Nathan zapytał:

- Radioterapia skończona?

- Tak. Jestem taka zmęczona, że chętnie przespałabym cały tydzień.

- Jak...

Rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie, a on przypomniał sobie jej prośby, żeby o to nie pytać.

- Mam prawo wiedzieć - narzekał.

Uniosła perfekcyjnie zarysowaną brew, odwróciła się na pięcie i odeszła. Stał tak na szkolnym korytarzu, czując się opuszczony i zły. Kochał ją. Powinna była coś mu powiedzieć.

Zastanawiał się nawet nad pójściem do Charliego, ale nie zrobił tego, bo wiedział, że Lisie by się to nie spodobało.

Pewnego popołudnia pod koniec stycznia, po zajęciach, kiedy wszyscy wyszli z klasy, Fuller zawołał Nathana, i powiedział:

- Kuratorium organizuje konkurs dla uczniów ostatnich klas języka angielskiego i artystycznych. Chcą zebrać i opublikować najlepsze prace uczniów ze wszystkich szkół w mieście. W tym celu nauczyciele tych przedmiotów muszą wytypować najlepsze prace swoich uczniów. - Złożył ręce. - I bardzo chciałbym zgłosić ten wiersz, który napisałeś w ubiegłym semestrze. Zgadzasz się?

Nathanowi na chwilę zaniemówił.

- Mój wiersz?

Fuller pogrzebał w swoich papierach.

- O, ten - pokazał Nathanowi kartkę.

Nathan rzucił na nią okiem, choć wiedział, o co chodzi.

- Ta, zgadzam się. Nadaje się?

- Nie wybrałbym go, gdybym uważał inaczej. Miałbyś coś przeciwko temu, gdyby twoja praca zamiast numerem, podpisana była twoim nazwiskiem?

- Chy... chyba nie. Stał nieruchomo.

- Coś jeszcze, panie Malone?

- Czy wybrał pan kogoś jeszcze z naszej klasy?

- Jeszcze trzy osoby.

- Może tego, kto napisał poemat o Ikarze? Bardzo dobrze go zapamiętałem.

- Dlaczego tak cię to interesuje?

Nathan poczuł, jak jego twarz oblewa się rumieńcem.

- Nie, ja... ja po prostu zawsze zastanawiałem się, kto go napisał.

- To nieistotne - powiedział Fuller, porządkując swoje papiery. - Ta osoba nie zgodziła się na opublikowanie swojej pracy.

- Pójdź ze mną na bal walentynkowy - zaproponował swobodnie Nathan, zaraz po tym, jak z Lisą skończyli grać w ping-ponga w jego garażu.

- Po co?

- Bo cię zaprosiłem.

Lisa odłożyła paletkę na stół i założyła kurtkę.

- To bardzo miłe z twojej strony, ale nienawidzę szkolnych potańcówek.

Wsiadła na motocykl, zaparkowany na podjeździe. Złapał ją za ramię.

- Skit chce zabrać Jodie. Potrzebują podwózki. Pomyślałem, że moglibyśmy pojechać razem.

- Nie możesz pożyczyć mu samochodu?

- Tylko z nami w środku. Musiała się uśmiechnąć.

- Więc pójdziecie na ten bal to byłoby przyjdzie z pomocą Skitowi i Jodie?

- Mniej więcej. Serce Nadlana nagle zaczęło łomotać. Miał ochotę porwać ją w ramiona i całować jej boskie usta.

- No skoro tak mówisz. Odpaliła motocykl.

- To jest randka? - zapytał Nathan, a jego serce niemal wyskoczyło z piersi.

- Tak, to jest randka.

Bal walentynkowy odbywał się w jednym z ekskluzywnych klubów country. Nathan wprost nie mógł się go doczekać. Wypożyczył smoking, kupił Lisie bukiet, umył i nawoskował samochód. Kiedy razem ze Skitem zaparkowali przed osiedlem, Skit poszedł po Jodie, a Nathan po Lisę. Kiedy stanęła w drzwiach, Nathan zaniemówił z wrażenia. Ubrana była w długą ciemnogrnatową suknię, która mieniła się przy każdym ruchu. Jej włosy były rozpuszczone, i wyglądała pięknie.

- Dziwnie patrzysz. Może być? - zapytała.

- Zatkało mnie.

Rysy jej twarzy złagodniały.

- Powtórzę to pani w sklepie.

- A gdzie są Charlie i twoja mama?

Najwidoczniej Lisa była sama. Zanim Nathan wyszedł z domu, matka zdążyła mu zrobić setki zdjęć i dała mu jednorazowy aparat fotograficzny z poleceniem robienia zdjęć sobie i swoim przyjaciołom podczas balu.

- Wzięli kilka dni urlopu i pojechali do kasyna w Cherokee. Takie małe wakacje. Są walentynki, i mama powiedziała, że na pewno jej się poszczęści.

Zauważył, że Lisa nie była zadowolona z tej ich wyprawy.

- Ja też jestem szczęściarzem, bo jestem z tobą - powiedział. Gdy weszli do sali balowej, oczy wszystkich zwróciły się w ich stronę i słychać było szepty. Jodie kurczowo schwyciła ramię Skita.

- Jak to jest, że mogę śpiewać przed setkami obcych ludzi, a kiedy wchodzę do tej sali i widzę tych, z którymi chodziłam do szkoły przez wiele lat, oblewa mnie zimny pot?

- Jeżeli zaczęłabyś śpiewać, padliby ci do stóp - powiedział Skit.

- Brakuje mi naszego zespołu - westchnęła Jodie. Larry porzucił ich dla jakiejś kapeli rockowej.

- Znowu zaczniemy grać - obiecał jej Skit.

Ale Nathan wiedział, że tak się nie stanie. Każdą wolną minutę chciał spędzać z Lisą. Kapela była dopiero na odległym, trzecim miejscu za Lisą i utrzymaniem dobrych ocen. Starał się o przyjęcie na studia, a w marcu znowu złożył wniosek o stypendium SAT. W październiku świetnie napisał test, ale teraz mogło być jeszcze lepiej. A lepiej oznacza stypendium i studia z dala od domu.

Znaleźli wolny stolik dla całej czwórki.

- Idę po poncz - powiedział Skit. Zniknął i chwilę później wrócił z czterema szklankami. Postawił je na stole, ukradkiem rozejrzał się wokół i wyjął z kieszeni małą butelkę whisky.

- Chcecie? Podwędziłem staremu z barku.

Nathan ukradkiem spojrzął na Lisę. Nie miał dziś ochoty na alkohol, ale wypiłby, gdyby ona wypila. Lisa potrząsnęła głową.

- Nie dziś.

Nathanowi ulżyło i też odmówił. Skit wyglądał na zawiedzionego.

- Ale z was rozrywkowa para.

- Właśnie, że bardzo rozrywkowa - powiedziała Lisa, uderzając go w rękę. - Jodie, weź go na parkiet, zanim się nawali.

Kiedy zostali sami, zapytała Nathana:

- Zamierzasz mnie dziś poprosić do tańca?

- Umiem tańczyć tylko wolne kawałki - wyznał Nathan i przypomniał sobie, jak tańczyła na imprezie w akademiku. - Innych tańców nie było w moim domowym rozkładzie zajęć.

Kiedy rozbrzmiała wolna piosenka, wyszli na zatłoczony parkiet. Kiedy wziął ją w ramiona, był pewien, że kiedy muzyka ucichnie, nie będzie w stanie jej puścić. Odurzał go zapach jej perfum, mieszanka wiosennych kwiatów i świeżego deszczu. Obejmował ją w talii, co przyprawiało go o zawrót głowy. Jej policzek spoczywał na jego ramieniu, wywołując przyjemne dreszcze na całym ciele i czyniąc go niezdarnym.

Nagle poczuł uderzenie w plecy, a kiedy odwrócił się, zobaczył Roddy'ego w towarzystwie cheerleaderki o imieniu Crissy.

- Ups - powiedział Roddy, ani myśląc przeproszać.

Nie mógł uwierzyć własnym oczom, dopiero po chwili do niego dotarło, że widzi Nathana z Lisą.

Nathan szybko przemieścił się z Lisą w tańcu między dwie inne pary, zachowując bezpieczną odległość między nimi a rozgniewanym Roddym. Nathan był w siódmym niebie.

- Widziałaś jego minę? Teraz wiem, jak czuli się neandertalczycy, kiedy jeden z nich przynosił do domu największego mastodonta. - Zachichotał do ucha Lisy.

Lisa przestała tańczyć.

- Porównujesz mnie do wymarłego gatunku futrzanego słonia?

- Nie, nie, ja tylko... Wybuchnęła śmiechem.

- Szkoda, że nie widzisz swojej miny, Malone. Przyciągnął ją bliżej do siebie.

- Chciałem tylko powiedzieć, że nie mogłem pojąć, co taka ślicznotka, ja ty, robi z takim kretyńcem, jak ja.

- No, już lepiej. Ale nie jesteś kretyńcem - powiedziała. - Co najwyżej idiotą.

- Dzięki za podniesienie mojego statusu umysłowego. Naprawdę mnie to dręczyło.

Roześmiała się, a jej śmiech brzmiał jak muzyka.

Kiedy bal się skończył, wstąpili po drodze na kawę i przyjechali pod dom Lisy. Nathan, ciągle pod wpływem adrenaliny, żałował, że wieczór już się kończy, a jednocześnie był świadomy, że matka wyznaczyła mu godzinę powrotu do domu. To go przygnębiało. Skit nie miał takich problemów i jak tylko Nathan zaparkował, Skit i Jodie wysiedli z samochodu.

- Będę spał na kanapie u Jodie - powiedział Skit. - Jej mama powiedziała, że mogę. Nie chcę w tym stanie wrócić do domu, bo stary mnie zabije.

- A nie zabije cię, jeśli nie wrócisz na noc?

- Zejdź na ziemię. On ciągle ma nadzieję, że zniknę. Jodie wzięła go pod rękę i Nathan patrzył, jak się oddalają.

- Chodź - powiedziała Lisa, wprowadzając Nathana do



swojego mieszkania. Kiedy weszła do środka, zrzuciła z nóg buty na wysokich obcasach i kopnęła je w kąt.

- Chcesz pić?

- Jasne.

Nagle Nathan zapomniał, że miał wrócić do domu. Był z Lisą, właśnie tego pragnął.

Nalała im obojgu po szklance wody i uniósłszy rąbek sukienki, udała się do swojego pokoju. Nathan niepewnie podążył za nią. Położyła się na łóżku, opierając się na łokciach, a długa suknia opinała jej ciało, podkreślała zgrabną figurę. Nathan stanął w drzwiach, nie bardzo wiedząc, co ma zrobić.

- Ja nie gryzę - Lisa wskazała na łóżko. Usiadł obok niej.

- Hm, a ja nie ręczę za siebie. Popatrzyła na niego.

- Dzięki za fajny wieczór.

- O to mi chodziło.

- Poczulałam się tak, jak zawsze chciałam.

- To znaczy?

- Normalnie. - Spoważniała. - Dziś byłam normalną dziewczyną z liceum, która z trójką przyjaciół była na normalnym szkolnym balu. Naprawdę dobrze się bawiłam.

Odstawił swoją szklankę i przysunął się bliżej.

- Ja też nigdy wcześniej tego nie robiłem, cieszę się, że przeżyliśmy to razem. - Odgarnął jej włosy na ramię. - Wiesz, Liso...

Odsunęła się od niego gwałtownie.

- Myślisz, że przełknę te twoje rzewne gadki, Malone? Przysunął się do niej.

- Tak - odpowiedział, wziął ją w ramiona i mocno pocałował w usta. Miały smak coli i wiśniowego błyszczyka do ust. Zaszumiało mu w głowie. Kiedy na nią spojrzał, jej policzki były mokre od łez.

- Płaczesz? Nie takiej reakcji się spodziewał. Wytarła policzki i zaśmiała się z zażenowaniem.

- To takie cudowne. Nie masz pojęcia, jakie to dla mnie niezwykle i cudowne. Cudowne. I normalne.

Był trochę zmieszany jej zmiennymi nastrojami: w jednej chwili żartowała, za chwilę płakała. Trudno nadażyć za dziewczynami.

- Co mam powiedzieć? Chcę, żebyś była szczęśliwa.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

Łzy znowu napłynęły jej do oczu.

- Nie odchódź - powiedziała łagodnie. - Nie chcę zostać tu sama.

Jego serce zaczęło bić jak szalone, kiedy zrozumiał, że naprawdę są zupełnie sami. Zakręciło mu się w głowie na myśl, że z nią zostanie. Ujął w dłonie jej twarz, spojrzał głęboko w fiołkowe oczy i zobaczył w nich coś, czego wcześniej nie widział. Jej hardość zniknęła. Zobaczył strach i samotność. Ból i rozpaczliwe błaganie. Wiedział, że nie może jej teraz zostawić.

- Tylko zadzwonię - powiedział jej.

Wyszedł na korytarz i drżącymi rękami wybrał numer do domu. Matka odebrała po dwóch sygnałach.

- Mama?

- Wszystko w porządku?

- Tak, wszystko dobrze.

- Co się stało?

- Nic. Chciałem tylko powiedzieć, że będę później.

- Czyli kiedy? Odetchnął głęboko.

- Właściwie, będę dopiero rano.

- Co takiego? Nie masz pozwolenia...

- Mamo, przestań.

- Dzwonisz do mnie i oznajmiasz, że nie wrócisz na noc! A gdzie ty właściwie jesteś?

- W bezpiecznym miejscu. U Lisy.

- A gdzie są jej rodzice?

Przenikliwość jego matki nie znała granic, miał nadzieję, że nie będzie musiał opowiadać jej wszystkiego ze szczegółami. Nie chciał jej okłamywać.

- Nie ma ich tutaj.

Nastąpiła chwila głuchoj ciszy, potem matka zapytała:

- Piłeś?

- Ani kropli. Daj mi tatę do telefonu. Kiedy zgłosił się ojciec, Nathan powiedział:

- Tato, dzwonię, żeby mama nie dzwoniła na policję. Jestem bezpieczny, trzeźwy i przy zdrowych zmysłach. Wiem, co robię. Proszę, zaufaj mi.

Matka wyrwała ojcu słuchawkę.

- To jakiś absurd, Nathan, nie możesz...

- Będę w domu za kilka godzin.

- Ta dziewczyna to diabelskie nasienie!

- Mamo... kocham cię - powiedział i rozłączył się. Po czym wyłączył komórkę i wrócił do pokoju, aby być z Lisą.

## ROZDZIAŁ 18

Następnego ranka Lisa zaskoczyła go, bo postanowiła pójść z nim do jego domu.

- Nie musisz - powiedział jej.

- Owszem, muszę.

Jechali w milczeniu i ramię w ramię weszli do kuchni. Jego rodzice siedzieli przy stole, ojciec przeglądał gazetę, a matka karmiła bliźniaczki. Karen podniosła wzrok i gniew na jej twarzy ustąpił miejsca zdziwieniu. Bliźniaczki radośnie zapiszczały na widok Nathana i Lisy.

- Usiądźcie i poczekajcie, aż skończę - powiedziała. Nathan nalał sobie i Lisie po filizance kawy. Skinął w stronę ojca, który uniósł brew i wrócił do swojej gazety. Napięcie w kuchni przypominało ciszę przed letnią burzą, atmosfera była gęsta i przytłaczająca i oprócz gaworzenia Audrey i Abby, nikt nie odezwał się ani słowem.

Kiedy dziewczynki skończyły jeść, Karen umyła im buzie i włożyła je do kojca w innym pokoju, tak, żeby mogła je widzieć.

Kiedy weszła z powrotem do kuchni. Lisa powiedziała:

- To przeze mnie Nathan nie wrócił na noc do domu. Zrobił mi przysługę, bo go o to poprosiłam.

Karen nie była w nastroju na wymówki i przeprosiny.

- Wiem, że oboje uważacie moje zasady za staroświeckie i prowincjonalne. Według was nowocześni rodzice pozwalają swoim dzieciom ustalać zasady. Wiem, Liso, że masz swobodę, jakiej nie ma Nathan. Ale zdrowy rozsądek nakazuje przestrzeganie tych zasad dla własnego dobra i bezpieczeństwa, a nie omijanie ich za wszelką cenę. - Nathan wiedział, że to dopiero początek. - Co wy sobie wyobrażacie? Spaliście ze sobą? Myślicie, że nie pamiętam tej nastoletniej burzy hormonów? Na litość boską, a co będzie, jeżeli zajdziesz w ciążę? Oboje zmarnujecie sobie życie!

Nathan był czerwony ze wstydu i gniewu. Chciał na nią nakrzyczeć, ale Lisa go uprzedziła, mówiąc cichym, spokojnym

głosem:

- Tak się raczej nie stanie, pani Malone. Nie zajdę w ciążę, bo, widzi pani, nie będę żyła na tyle długo, żeby urodzić dziecko.

A więc postanowiła powiedzieć jego rodzicom o swojej chorobie, tak jak wcześniej opowiedziała jemu. Jej głos był łagodny, w oczach nie było śladu łez, tak jakby jej strach i ból, który czuła ubiegłej nocy w swoim pokoju, zniknął wraz ze wschodem słońca. W pewnym momencie jego matka usiadła na krześle, patrząc z niedowierzaniem.

- Jestem po drugiej serii radioterapii - powiedziała Lisa.

- Niestety, niewiele pomogła. Guz się nie zmniejszył, ale przynajmniej chwilowo nie rośnie. Nie wiemy, jak długo tak będzie.

To była nowość także dla Nathana, i poczuł się tym dotknięty.

- Chcą spróbować leczyć mnie nowym rodzajem promieni, tak zwanym nożem gamma, ale to dopiero plany. Guz jest za blisko niezbędnej do życia części mózgu.

- Chcesz spróbować tej nowej terapii? - pytanie Nathana zwróciło na niego uwagę Lisy.

- Najpierw chcę skończyć szkołę. W życiu potrzebne są cele, a to jest mój. Nawet jeżeli zdecyduję się na tę terapię, to dopiero po skończeniu szkoły. - Spojrzała na Karen i Craiga.

- Zobowiązałam Nathana do zachowania tajemnicy, obiecał, że nie powie nikomu, co się ze mną dzieje. Dotrzymał obietnicy i mam nadzieję, że nie będą państwo mieć mu tego za złe. To moja historia, moje życie. Proszę... go... nie karać.

Z drugiego pokoju słychać było płacz Audrey, którą Abby uderzyła plastikowym klokiem. Karen wstała od stołu i zawahała się na chwilę, jakby na ramionach dźwigała ogromny ciężar.

- Muszę to wszystko sobie poukładać, Liso.

- Rozumiem.

Zatrzymała się w drzwiach, tyłem do nich.

- Przykro mi, że jesteś chora.

- Mnie też - powiedziała Lisa. Ojciec Nathana odchrząknął.

- Dziękujemy, że nam powiedziałaś.
- Uznałam, że powinni państwo wiedzieć.
- Miałam kiedyś córkę, ale ją straciłam - powiedziała Karen.
- Nathan mi powiedział.
- Nie ma dnia, żebym za nią nie tęskniła.

Nathan spojrzała na rysunek Molly, nadal przyczepiony do drzwi lodówki. Był zalaminowany. Wzruszenie ścisnęło go za gardło, nie był w stanie nawet przełknąć śliny.

To dziwne, ale w domu Nathana nigdy więcej nie rozmawiano o chorobie Lisy, a incydent z jego nocą poza domem został puszczony w niepamięć.

Kiedy tylko chciał, Nathan odwiedzał Lisę, a jej matka i Charlie odnosili się do niego przyjaźnie.

- Taki z ciebie miły, młody człowiek - mawiała Jill, kiedy była w domu. - Mówiłam już Lisie, że powinna znaleźć miłego faceta i dać sobie spokój z tymi wszystkimi frajerami.

Nathan nie był pewien, czy chciał drażnić temat „tych wszystkich frajerów”. O niektórych rzeczach po prostu lepiej nie wiedzieć.

Charlie zawsze witał go uśmiechem i uściskiem dłoni.

- Uspokoileś naszą dziewczynę... coś, czego mnie nie udało się dokonać przez lata - powiedział kiedyś Nathanowi.

- Zastanawiam się nad wykręceniem świec zapłonowych z jej motocykla, wtedy będzie musiała całkowicie polegać na mnie.

Charlie roześmiał się.

- To jest jakiś plan.

W ciągu kolejnych tygodni Lisa przychodziła częściej, a pewnego słonecznego sobotniego ranka w połowie marca pomagała nawet Nathanowi i jego matce sadzić bratki w ogrodzie. Karen wyrwała zwiędłe i mizerne rośliny, którym zima dała się mocno we znaki, a Nathan kopał małe dołki dla Lisy, która brała świeże rośliny i sadyła je w ziemi.

- Na pewno chcesz to robić? - zapytał, kiedy zrobili sobie przerwę.

Matka poszła do domu po lemoniadę, bo dzień robił się

naprawdę gorący.

- Lubię to. Przyjemnie jest wiedzieć, że coś pięknego wyrosło, bo ja to zasadziłam.

- To tylko bratki. W maju albo czerwcu je wykopujemy i posadzimy jakieś letnie kwiaty.

- Ale teraz są piękne. - Przyglądała się jednemu z bliska, dotykając delikatnych płatków koloru lawendowego. - To chyba moje ulubione kwiaty, mają idealny kolor. - Spojrzała na niego. - Dlaczego się uśmiechasz?

- Właśnie przypomniałem sobie pewną dziewczynę na motocyklu, która mnie olewała. Nie jesteś taka ostra.

- A ty nie jesteś taki głupi.

- Za takiego mnie uważałaś? Zrobiła niewinną minę.

- To moja słodka tajemnica.

Uśmiechnął się i zdecydował się zadać jej pytanie, które dręczyło go od tygodni.

- Dlaczego nie pozwoliłaś Fullerowi zgłosić swoich prac na ten konkurs?

- Nie prosił mnie.

Siedzieli na ziemi, a ona przycisnęła kolana do czoła.

- Jasne, że prosił. Przecież czterysta pięćdziesiąt cztery to twój numer.

- Kto ci to powiedział?

- Nikt, po prostu wiem, że to ty. Bardzo podobał mi się wiersz o lataniu ku słońcu. Ty go napisałaś, prawda?

- Zawsze chciałam latać. Tak, ja go napisałam. Był szczęśliwy, bo odkrył jej tożsamość.

- Wiedziałem, że to ty.

Wiedział też, że ten wiersz był metaforą śmierci. Zrozumiał go, ale nauczył się nie zadawać pytań o jej zdrowie, więc nie poruszył tego tematu.

- Prace można zgłaszać do końca przyszłego tygodnia. Powinnaś pozwolić Fullerowi zgłosić swoją.

- A powiedziałaś mu, że powinien zgłosić twój wiersz? No wiesz, ten o kochaniu kogoś z daleka.

Uśmiechnął się z zakłopotaniem; nie było sensu zaprzeczać.

- Od jak dawna wiesz?

- Odkąd go pierwszy raz przeczytał. Miałeś to wypisane na twarzy, Malone.

- Podobał ci się?

W odpowiedzi nachyliła się i pocałowała go.

- Hej, Nate, Lisa! Zaczekajcie!

Nathan i Lisa odwrócili się, kiedy usłyszeli swoje imiona. Skit i Jodie zmierzali w ich kierunku.

- Co tam?

- Słyszeliście o Roddym?

- Nie. Co się stało?

- Oblał i nie zda w tym roku - powiedział Skit prawie radośnie.

- Musi iść do letniej szkoły, a wielu trenerów uniwersyteckich cofnęło propozycje stypendiów - dodała Jodie. - Chyba określenie tępy mięśniak naprawdę do niego pasuje, nie?

- Mógł studiować - powiedziała Lisa. - Myślał, że zda, bo umie grać w piłkę.

- To nie mogło przytrafić się nikomu innemu - odezwał się Skit.

- Chyba masz z tego za dużo przyjemności, stary - zauważył Nathan.

- Długo na to czekałem. - Skit zachichotał. - Za miesiąc jest bal na zakończenie roku, może wybierzemy się tam wszyscy razem?

Nathan nie rozmawiał jeszcze o tym z Lisą, ale uznał, że raczej pójdą. Nadal nie był jej pewien na sto procent. Była kapryśna i potrafiła bez ostrzeżenia wycofać się do swojego świata.

- Ja się zgadzam. Co ty na to, Liso?

- Znowu będziesz pił? - zapytała Lisa Skita. Skit zrobił skruszoną minę.

- Nie ma mowy. Ostatnio przez dwa dni miałem kaca.

- Bal na koniec szkoły to rytuał przejścia - przypomniał



Nathan Lisie.

- I nowa przygoda - powiedziała Jodie z nadzieją w głosie.

- Bez was nie byłby taki sam.

- Poza tym - dodał Skit, ukradkiem rozglądając się wokół.

- Jest też inny powód do świętowania. W kwietniu kończę osiemnaście lat i wyprowadzam się do własnego domu.

- Co ty gadasz? - Nathan był zaskoczony.

- Larry wraz z dwoma kolegami wynajmuje mieszkanie i jeden z nich się wyprowadza. Larry zapytał, czy nie chciałbym się wprowadzić, i skorzystałem z okazji.

- To dobrze - powiedziała Jodie. - Wiecie, jak traktuje go ojczym.

- A jak zapłacisz za czynsz? - zapytał Nathan, zaskoczony decyzją Skita.

Kiedyś Skit najpierw jemu o wszystkim mówił.

- Mam oszczędności. Jak tylko skończę szkołę, dostanę samochód. Mama powiedziała, że mi kupi, jak zdam maturę. Wtedy zacznę szkolenie dla kadry kierowniczej. Mój kierownik w sklepie pytał mnie, czy chcę tego. Twierdzi, że mam potencjał. Pomyślcie tylko: Winston George Andrews ma potencjał.

- A studia?

- Ty nadajesz się na studenta, Nate, ja nie. - Skit poklepał go po ramieniu. - Ale życie, stary. Będę żył po swojemu i dostawał wypłatę za cały etat.

- To super, cieszę się - powiedziała Lisa.

- Dlatego bal to więcej niż wydarzenie: będziemy świętować początek mojego nowego życia.

- To dobry powód - przyznała Lisa, a jej oczy rozbliły się wewnętrznym światłem, które zauważył tylko Nathan.

Pod koniec marca Lisa oświadczyła Nathanowi, że przez tydzień nie będzie jej w szkole.

- Znowu jakieś badania - powiedziała wymijająco. - Zadzwoń do ciebie, jak będzie po wszystkim.

Wdzięczny, że i tak powiedziała mu aż tyle, nie drażył tematu i przez ten tydzień tęsknił za nią jak szalony. Do następnej

soboty nie odezwała się. Dzwonił na jej komórkę, ale słyszał komunikat, że numer jest nieaktualny. Nie mówiła mu, że zamierza zmienić numer telefonu.

Wziął kluczyki od samochodu i powiedział matce:

- Jadę do Lisy.

Zaparkował przed blokiem, w którym mieszkała, i pobiegł do jej mieszkania. Drzwi były otwarte, a kiedy wszedł do środka, zobaczył dwóch mężczyzn w roboczych kombinezonach. Obok świeżo pomalowanej ściany stała maszyna do prania dywanów. Najwyraźniej mieszkanie było puste.

- Mogę w czymś pomóc? - zapytał jeden z malarzy.

- Ludzie, którzy tu mieszkali... gdzie oni są?

Jego serce waliło jak oszalałe, oblał go zimny pot. *Gdzie ona jest?*

- Chyba się wyprowadzili, kolego. Wezwano nas, żebyśmy odmalowali ściany i wyprali dywany, bo najemca zwolnił mieszkanie. Z tego, co mówił nasz kierownik, to mieszkanie stoi puste prawie od tygodnia.

## ROZDZIAŁ 19

Nathan ominął malarzy i udał się prosto do pokoju Lisy, ale zobaczył tam tylko puste ściany. Plakat z ognistym drzewem został częściowo zdarty ze ściany a jego strzępy leżały na podłodze, jak zrzucona zwierzęca skóra. Pochylił się i podniósł kawałek, odwrócił go, zobaczył jasne kwiaty i przypomniał sobie, jak dłonie Lisy dotykały go tej nocy, kiedy wrócili z balu. To było milion marzeń temu.

Zgniół papier, cisnął nim o ścianę i wyszedł. Przebiegł przez parking, wtargnął do biura osiedla i krzyknął do kobiety siedzącej za biurkiem:

- Ludzie z 5193, Charlie Terry i jego rodzina... gdzie oni są? Kobieta zmierzyła go wzrokiem.

- Uspokój się, młodzieńcze.

Wzięła segregator, przewróciła w nim kilka kartek, odszukała coś na liście i spojrzała na niego.

- Wyprowadzili się. Nathan zacisnął zęby.

- Dokąd?

- Nawet gdybym miała taką informację, a nie mam, prawo zabrania mi jej ujawniać.

- Nic pani nie powiedzieli? Westchnęła.

- Pan Terry po prostu przyszedł do mnie tydzień temu i powiedział, że się wyprowadzają.

- Musiał zostawić jakiś adres! Albo numer telefonu!

- Nie zostawił. Powiedział, że powiadomi nas, dokąd odesłać jego kaucję. Która raczej mu przypadnie, bo nie dotrzymał dwutygodniowego okresu wypowiedzenia, który nas obowiązuje.

- Ale...

- Przykro mi - powiedziała kobieta. - Nie mam dla ciebie żadnych informacji więcej. Lepiej już idź.

- Jeżeli Charlie zadzwoni, może go pani poprosić, żeby zadzwonił do Nathana?

- Nie jestem sekretarką.

- Proszę!

W końcu się zgodziła, ale po jej minie Nathan widział, że zapomni jego imię, jak tylko stamtąd wyjdzie.

Nathan poszedł do mieszkania Jodie i zapukał do drzwi. Otworzyła mu Jodie.

- Co się stało? - zapytała, przyglądając mu się uważnie.

- Gdzie podziała się Lisa?

Zza pleców Jodie wyłonił się Skit.

- Cześć, stary.

- Lisa zniknęła? Nie wiedziałam - powiedziała Jodie, wychylając się z drzwi i zerkając w stronę mieszkania Lisy. - Lisa zniknęła - powiedziała do Skita.

- Przecież mieszkasz obok niej! Wywieźli wszystkie meble, malują mieszkanie. Wyprowadziła się. Jak mogłaś nie zauważyć?

- Hej, Jodie mówi, że nic nie widziała. Zejdź z niej - warknął Skit.

Jodie pociągnęła Skita za rękaw.

- On nie miał na myśli niczego złego - odrzekła i zwróciła się do Nathana: - Przysięgam, że nic nie wiem. Przez całe dni jestem w szkole, a mama w pracy. Jak byłam w domu, nie widziałam żadnej przyczepy ani ciężarówki.

- Przecież jesteście przyjaciółkami!

- Nie dzwoni do mnie zbyt często, zwłaszcza odkąd jestem ze Skitem. Wiesz, jaka ona jest, niechętnie mówi o sobie.

Nathan uderzył pięścią o framugę drzwi.

- Dlaczego to zrobiła? Dlaczego wyjechała i nic mi nie powiedziała?

- Tak mi przykro, Nathan! - powiedziała matka, kiedy wrócił do domu. - I nie wiesz, dlaczego tak nagle wyjechali?

- Lisa powiedziała mi, że będzie miała jakieś badania.

- Może wyniki tych badań pokazały, że potrzebna jest natychmiastowa interwencja.

Nathana wcale nie pocieszała taka myśl.

- Ale dlaczego nic mi nie powiedziała? Dlaczego ona i jej rodzina ukradkiem wymknęli się z miasta? Ich telefony nie odpowiadają, nie zostawili żadnego kontaktu do siebie.

Karen podniosła Abby z przewijaka i podała ją Nathanowi. Wzięła Audrey i położyła ją na przewijaku, biorąc jednorazową pieluchę z półki poniżej.

- To bardzo niezależna dziewczyna, Nathan. Ona myśli i działa zupełnie inaczej niż ty.

- Co to ma znaczyć?

Abby próbowała złapać go za górną wargę.

- Nie wściekaj się. Naprawdę polubiłam tę dziewczynę. Ale ona jest inna, musisz to przyznać.

- Inność to nic złego. Analizy jego matki irytowały go.

- Nie, ale jednak jest inna. Ma inne zasady, bardzo broni swojej prywatności, nigdy niczego ci nie obiecywała, jak ty jej. Rozumie, w jakiej jest sytuacji, i celowo z nikim się nie wiąże.

Prawda była dla Nathan zbyt bolesna. Lisa niczego mu nie obiecywała, a on jej tak. To on przyrzekał jej miłość aż po grób i z całego serca pragnął z nią być i ją chronić. A teraz ona zniknęła.

- Nie powinna tego tak zostawiać - powiedział bardziej rozżalony niż wściekły.

- Zgadza się - przyznała matka. - Ale pamiętaj, że ludzie mają własne powody, dla których dokonują takich, a nie innych wyborów. I chociaż ich nie rozumiemy, musimy je zaakceptować.

- Ale skąd teraz będę wiedział, jak się czuje? Kto mi powie, kiedy poczuje się naprawdę źle?

Matka wzięła od niego Abby i trzymała obie dziewczynki, każda na jednym biodrze.

- To jest właśnie najgorsze, Nate... nie wiedzieć. Tysiąc razy zastanawiałam się, czy Molly wołała mnie, żebym ją ratowała. I nigdy się tego nie dowiem.

Zanim matka odwróciła się, żeby znieść bliźniaczki na dół, zobaczył jej twarz wykrzywioną w grymasie bólu. Współczuł jej i sobie, teraz oboje byli złączeni w żalu.

Nathan nie był w stanie skupić się na lekcjach i po tygodniu zastanawiał się, czy nie poprosić matkę, żeby uczyła go przez te dwa miesiące, które pozostały do końca roku. Bliźniaczki nie były już takie małe i być może znowu mogłoby być tak jak wcześniej.

Może nawet mógłby zdać maturę korespondencyjnie i dostać dyplom pocztą. Uważał Crestwater za dużą, bezduszną instytucję i nie chciał tam dłużej chodzić. Oczywiście nikt oprócz niego, Skita i Jodie nie zauważył, że Lisy nie było w szkole.

- Pojawiała się i znikła - powiedziała mu Jodie. - Ludzie do tego przywykli.

- I raczej nie zależało jej na zawieraniu przyjaźni - dodał Skit.

To nie miało dla Nathana znaczenia. Lisa wyjechała, zostawiając wielką pustkę w jego życiu. Nawet gra na gitarze go nie cieszyła. Jego muzyka wyczerpała się, nie miał natchnienia.

Przed feriami wielkanocnymi Fuller poprosił, żeby Nathan został po zajęciach. Kiedy zadzwonił ostatni dzwonek i sala opustoszała, powiedział swoim zachrypniętym głosem:

- Chciałem ci powiedzieć, że twój wiersz został wybrany do książki, która będzie wydana jesienią. Moje gratulacje.

Jeszcze niedawno ta wiadomość naprawdę uszczęśliwiłaby go. Teraz była zaledwie informacją.

- Konkurencja była silna - mówił dalej Fuller. - Tysiące zgłoszeń, a wybranych zostało tylko dwieście prac, plus sześćdziesiąt pięć projektów artystycznych. Dobra robota, panie Malone.

- Dostał się ktoś jeszcze z naszej szkoły?

- Tak, jedna osoba. To mnie zaskoczyło, ale w ostatniej chwili uczeń numer czterysta pięćdziesiąt cztery pozwolił mi zgłosić swoją pracę. Myślałem, że przekonywanie tej osoby nie ma sensu.

- Poemat o Ikarze.

- Właśnie ten. Skąd wiesz?

- Zapytałem autorkę, czy to ona go napisała, odparła, że tak, wtedy powiedziałem, że powinna zgodzić się na zgłoszenie.

- A więc wiesz o wszystkim?

- Tak. - Ich spojrzenia spotkały się. - Raczej nie wie pan, co stało się z autorką, prawda?

- Niestety, nie. Dostałem tylko informację z naszej administracji, że osoba ta nie będzie chodzić do naszej szkoły i wyjechała

z miasta. - Pokręcił głową. - Szkoda. Ta dziewczyna miała talent.

Krótki przebłysk nadziei Nathana, że Fuller może wiedzieć coś o miejscu pobytu Lisy, nagle zgasł.

- Dziękuję - powiedział smutno.

- Ty też masz talent, Nathan. Jesteś dobrym uczniem. Jeśli potrzebowałbyś opinii w zgłoszeniu na studia, chętnie ci ją wypiszę.

- Jeszcze raz dziękuję - powiedział Nathan. po czym wziął swoje rzeczy i wyszedł.

- Nie tylko tobie brakuje osoby numer czterysta pięćdziesiąt cztery.

Skit i Jodie często odwiedzali Nathana w domu podczas przerwy świątecznej, starając się podnieść go na duchu. Pewnego ranka, podczas gry na konsoli. Jodie zapytała:

- Wiesz, dlaczego Lisa nigdy nie opowiadała o swoim życiu? Zawsze mnie to zastanawiało.

- Nigdy ci niczego nie powiedziała? - Nathan był zaskoczony, bo uważał, że dziewczyny dzielą się wszystkim, co wiedzą.

- Ty coś wiesz?

Teraz, kiedy Lisa zniknęła, nie było żadnego powodu, żeby dalej trzymać wszystko w tajemnicy. Mogło to pomóc dwójce jego przyjaciół zrozumieć, że jego przygnębienie to coś więcej niż żal po niespełnionej szczenięcej miłości. Odłożył kontroler do gry i opowiedział im o wszystkim, czego dowiedział się wiele miesięcy temu.

Jodie wyglądała na zaszokowaną i natychmiast wybuchła płaczem.

- Rak? Lisa ma raka mózgu? Skitowi opadła szczeka.

- Ściemniasz.

- To prawda. Przez te wszystkie miesiące, kiedy Lisa urywała się ze szkoły, chodziła na radioterapię.

- Pamiętam, jak wspominała coś o bólach głowy - powiedziała Jodie, wycierając nos. - Mówiła, że ma migrenę.

- To coś o wiele gorszego - powiedział Nathan.

- Pewnie jej się pogorszyło - zaryzykował Skit.

- Pierwsze pytanie, które jej zadam, kiedy uda mi się ją znaleźć, zanim... - Nathan nie był w stanie dokończyć zdania.

- Powiedz, jak próbowałeś ją znaleźć - poprosiła Jodie.

- Wyczerpałem chyba wszystkie możliwości, same ślepe zaułki - powiedział Nathan.

- A byłeś w tej firmie budowlanej, w której pracowali jej mama i Charlie?

Nathan zerwał się z miejsca.

- Nie, nie wpadłem na to.

- Jeżeli szybko wyjechali, pewnie nie zdążyli odebrać wypłaty. Może tam wiedzą, jak się z nimi skontaktować.

- Jesteś genialna. - Nathan podskoczył z radości pełen nowej nadziei, ale zaraz potem usiadł zawiedziony. - Nie wiem, gdzie pracowali.

- Ale ja wiem - powiedziała Jodie.

- To jedźmy tam.

- Czekaj. - powstrzymała go Jodie. - Mam pewien pomysł, pozwól mi to załatwić. Poza tym, myślę, że w tym przypadku dziwaczna, zaprzyjaźniona dziewczyna będzie skuteczniejsza od zrozczonego, histeryzującego chłopaka.

W końcu dojechali do miejsca, gdzie według Jodie ostatnio pracowała matka Lisy. i zaparkowali po drugiej stronie ulicy. Kiedy Nathan i Skit chcieli wysiąść z samochodu, Jodie zatrzymała ich.

- Zostańcie tu. Lepiej pójde sama.

- Ale... - zaczął Nathan.

- Zwiąż go, jeżeli będzie trzeba - nakazała Skitowi. Wzięła swoją torebkę i torbę na zakupy, przeszła przez ulicę i weszła do baraku.

Czas dłużył się niemiłosiernie i Nathan myślał, że z tej niepewności zaraz wyskoczy ze skóry.

- Czemu to tak długo trwa?

- Stary, to tylko piętnaście minut. Ta dziewczyna jest niesamowita, da radę - uspokajał go Skit.

Wydawało się, że minęła cała wieczność, zanim Jodie wyszła



z baraku, przeszła przez ulicę i wskoczyła na tylne siedzenie samochodu.

- No i? - Nathan nie mógł się doczekać. - Nie drażnij się ze mną.

Jodie uśmiechnęła się i wręczyła mu złożoną kartkę papieru.

- Oto nowy numer telefonu Charliego. Nathan chwycił go.

- Udało ci się, Jodie! Rany, jesteś wielka!

- Mówiłem ci! - Skit objął ramieniem swoją dziewczynę. - Jak tego dokonałaś?

- Poszłam do jedynej kobiety, która tam była. Przejęła obowiązki po mamie Lisy. Powiedziałam jej, że jestem najlepszą przyjaciółką Lisy, że ona wyjechała przed końcem roku, zanim wydana została księga pamiątkowa klasy i muszę upewnić się, że ją dostanie, bo to jej ostatni rok w szkole, i tak dalej bla, bla, bla...

- Wyciągnęła z torby książkę i uśmiechnęła się. - Nawet się rozplakałam prawdziwymi łzami.

- Genialnie - powiedział Skit. - Zwłaszcza że księga jeszcze nie wyszła.

- Ubiegłoroczne wydanie wystarczyło. Wymachiwałam nim tylko, nie pozwoliłam tej kobiecie przyjrzeć mu się z bliska.

- Powiedziała ci, dokąd się przeprowadzili? - zapytał Nathan, wpisując numer do pamięci swojego telefonu.

- Gdzieś do Miami - powiedziała Jodie. - Może namówisz Charliego, żeby powiedział ci gdzie.

## ROZDZIAŁ 20

Nathan zaczekał, aż został sam, wtedy zadzwonił. Charlie odebrał po drugim sygnale.

- Charlie, to ja, Nathan Malone. Proszę, nie rozłączaj się. Po krótkiej chwili usłyszał przeciągły głos Charliego:

- Wiedziałem, że zaradny z ciebie młody człowiek. Jak nas znalazłeś?

- Przez miejsce, gdzie pracowaliście - powiedział Nathan. Charlie zachichotał.

- Mówiłem Lisie, że to był błąd, że nie powiedziała ci, dokąd jedziemy. Wiedziałem, że coś wymyślisz.

- Jak ona się czuje?

- Źle.

Nathan poczuł, jak żołądek podchodzi mu do gardła.

- Chcę ją zobaczyć.

- Ale ona nie chce, żebyś widział ją w takim stanie. Wiesz, że jak się uprze, nie ma na nią mocnych.

- Wiem i nie obchodzi mnie to. Proszę, powiedz mi, gdzie jesteście. Przyjadę.

- Jesteśmy w Miami. To dobre dziesięć godzin jazdy z Atlanty.

- No i?

- Twoim rodzicom może się to nie spodobać.

- I tak przyjadę - powiedział Nathan świadomy tego, że miał naprzeciw siebie poważnego przeciwnika.

Tego wieczora, kiedy bliźniaczki poszły spać, Nathan spakował swój marynarski worek. Zszedł po schodach do kuchni, stanął w drzwiach, patrzył, jak jego matka zagniata ciasto, i zbierał się na odwagę. Ojciec siedział przy stole nad swoim laptopem. Nathan zastanawiał się, dlaczego nie zauważył tego wcześniej: tych dwoje ludzi lubiło przebywać ze sobą w tym samym pomieszczeniu, nawet kiedy robili różne rzeczy. Więż. Chciał, żeby to samo łączyło go z Lisą.

Nathan wszedł do oświetlonego pokoju.

- Mamo, tato... znalazłem Lisę. Właśnie rozmawiałem z Charliem i podał mi ich adres w Miami.

Oboje rodzice spojrzeli na niego.

- Co za ulga - powiedziała Karen. - Jak ona się czuje?

- Nie za dobrze. Ojciec podkręcił głową.

- Przykro mi.

- Chcę tam pojechać i zobaczyć się z nią.

- Kiedy? - zapytał Craig.

- Jak najszybciej. Mógłbym wyjechać rano.

- Ale jutro idziesz do szkoły.

- Nieważne.

- Właśnie skończyły się ferie wiosenne - powiedziała Karen.

- Zostało ci sześć tygodni nauki. Nie możesz tak po prostu wyjechać.

- W tym roku nie opuściłem ani dnia szkoły. Oceny mam doskonałe. Mogę pozwolić sobie na kilka dni wolnego.

- Ale ja nie mogę - powiedziała Karen. - Nie mogę tak po prostu rzucić wszystkiego i jechać z tobą. Twój ojciec też nie. A pomyślałeś, jak męcząca może być tak długa podróż dla dziewczynek?

- Nie proszę was, żebyście ze mną jechali.

Minęła chwila, zanim to, co powiedział, dotarło do nich, a kiedy tak się stało, matka oświadczyła:

- Nie możesz jechać sam.

- Dlaczego?

- Nathan, nie kłóćmy się o to. Nie możesz sam pojechać do Miami. Nikogo tam nie znasz i nie masz się gdzie zatrzymać. Nie możesz oczekiwać, że rodzina Lisy przyjmie cię pod swój dach.

- Nawet bym ich o to nie prosił. Mieszkają w motelu, a Lisa jest w specjalnym ośrodku.

Matka wróciła do swojego ciasta.

- Nie, synu. Nigdzie nie jedziesz.

Podszedł do kontuaru, przy którym stała, wyjął jej z rąk wałek, podprowadził do krzesła, kazał jej usiąść i przykucnął przed nią.

- Ona umiera, mammo - powiedział, trzymając jej ręce w swoich rękach.

- Ja... ja rozumiem, ale...

- Zapytam cię o coś - przerwał jej. - Co byś dała, żeby móc spędzić jeden dzień więcej z Molly? Tylko jeden dzień?

Łzy napłynęły do oczu Karen.

- To nieuczciwe.

- Mam szansę jeszcze raz zobaczyć Lisę. Proszę, nie odbieraj mi jej.

- Karen - powiedział łagodnie ojciec. - Pozwól mu jechać. Łzy spłynęły po jej policzkach.

- Ale...

Craig podniósł rękę.

- Zadzwoń do mojego dawnego szefa, Bemie Steadmana. Mieszka teraz z rodziną blisko Miami i na pewno przyjmą do siebie Nathana. Naszemu synowi nic nie będzie. Powinien mieć możliwość to zrobić.

Nathan nie oczekiwał wsparcia ze strony ojca, ale był mu bardzo wdzięczny.

Karen dłonią wytarła łzy z policzków. Nathan wiedział, że poddała się.

- Będziesz dzwonił co kilka godzin?

Nathan wstał.

- Dwa razy dziennie, obiecuję.

- A co...?

- Nic mi nie będzie, mammo. Naprawdę.

- Długo tam zostaniesz?

- Tak długo, jak ona pozwoli mi zostać.

Ośrodek Sióstr Miłosierdzia, Wytchnienie i Przystań dla Nieuleczalnie Chorych, był zdumiewająco pięknym obiektem położonym na wielu hektarach Koralowych Wzgórz Florydy, na przedmieściach Miami. Nathan powoli jechał podjazdem obsadzonym figowymi drzewami, palmami i graniczącym z wielobarwnie kwitnącymi krzewami hibiskusa, winorośli i jaskraworóżowej fuksji. Wydawało mu się, że znajduje się w tro-

pikalnej dziczy, a nie w pobliżu miasta.

Główny budynek, gdzie umówiony był z Charliem, wyglądał jak hiszpańska hacjenda zwieńczona czerwonym dachem. Z kremowymi ścianami, ozdabianymi metalowymi okuciami, drewnianym stropem i podłogą z hiszpańskiej terakoty to miejsce bardziej przypominało kurort niż szpital. Ale to był szpital - i to taki, w którym opiekowano się umierającymi. W lobby stało mnóstwo kanap i wygodnych krzeseł. Zakonnica ubrana w świeżo wyprasowany krótki biały habit, wykrochmalony fartuch i białe nakrycie głowy usiadła za rzeźbionym biurkiem z ciemnego drewna. Na szyi miała zawieszony prosty, drewniany krzyż.

- Mogę w czymś pomóc?

Zanim zdążył odpowiedzieć, z przeciwległego końca lobby usłyszał swoje imię. Podniósł wzrok i zobaczył Charliego i Jill idących w jego kierunku. Charlie uścisnął mu dłoń. potem zabrali go na boczny taras, gdzie przy bambusowych stolikach siedzieli goście odwiedzający chorych. Zawieszane na suficie wiatraki poruszały wonne tropikalne powietrze.

- Miło cię widzieć - powiedziała Jill, uśmiechając się szeroko. - Masz się gdzie zatrzymać?

- Tak, u znajomego mojego ojca w Key Biscayne.

Teraz, kiedy już tu był, Nathan poczuł zdenerwowanie i niepokój. Minęło wiele tygodni, odkąd ostatnio widział Lisę, i nie bardzo wiedział, czego się spodziewać.

- Przyjemne miejsce - powiedział, rozglądając się. Jill rozpromieniła się.

- Chcemy, żeby Lisa miała najlepszą opiekę. Nie jesteśmy praktykującymi katolikami, ale siostry o tym wiedzą. Są życzliwe dla wszystkich. Tutaj jest lista oczekujących, ale lekarz Lisy z Emory załatwił jej to miejsce i jesteśmy mu za to bardzo wdzięczni. Nie mogłam znieść myśli, że moja dziewczynka mogłaby dusić się w tym dusznym mieszkaniu w Atlancie albo w jakimś żalonym domu opieki. Wiesz, że zawsze lubiła Miami. Więc przywieźliśmy ją tutaj.

- Czy Lisa wie, że tu jestem? - zapytał Nathan.

- Najpierw nie chciała, żebyś przyjeżdżał - powiedział Charlie.

- Jeżeli udało ci się ją przekonać, dziękuję ci. Charlie zachichotał.

- Właściwie to nie, ale powiedziałem jej, że to mogłoby być przyjemne.

- Nie chodzi o to, że Lisie na tobie nie zależy - powiedziała Jill. - Tylko... jest z nią bardzo źle. Chciała, żebyś zapamiętał ją taką, jak była.

- Gdzie mogę się z nią spotkać?

- Jest na dziedzińcu, pod tym wielkim drzewem.

Wtedy Nathan ją zobaczył. Siedziała na wózku inwalidzkim, na kolanach miała szal, promienie słońca przebijały się przez koronkowe liście wielkiego drzewa, które rozpostarło swoje gałęzie nad całym dziedzińcem niczym parasol. Drzewo pokryte było czerwonymi kwiatami, jakby płonęło żywym ogniem. To było ogniste drzewo.

Podszedł do siatkowych drzwi, a Charlie razem z nim.

- Musisz coś wiedzieć, zanim do niej pójdziesz - powiedział Charlie. - Ogolili jej głowę do terapii, która, niestety, nie pomogła.

- Włosy nie mają dla mnie znaczenia - odparł Nathan.

- Jest jeszcze coś - powiedział Charlie. - Straciła wzrok. Lisa usłyszała, jak do niej podchodził, i zwróciła się w jego stronę. Teraz prowadziły ją tylko dźwięki, ale coraz lepiej radziła sobie z rozpoznawaniem, czy podchodziła do niej zakonnica czy ktoś inny.

- Cześć, Malone.

Nathan stanął przed jej wózkiem, wzruszenie ścisnęło mu gardło tak mocno, że nie od razu mógł mówić. Wyglądała tak krucho na tym wózku, a jej ogolona głowa przewiązana była jedwabną chustką. Cała uraza, którą do niej chował odkąd wyjechała bez słowa pożegnania, w jednej chwili zniknęła.

- Jak ci się podoba mój nowy styl? - zapytała. - Słyszałam, że łysina jest trendy.

Pochylił się i uścisnął jej dłonie.

- Jesteś piękna.
- Kłamca.
- Kocham cię.
- Po co przyjechałeś?
- Żeby ci to powiedzieć. Westchnęła i odwróciła głowę.
- Chciałam doczekać tu końca i umrzeć w samotności. Pomyslałam, że tak będzie najlepiej.
- Nie dla mnie. Chcę być z tobą.
- Nie utrudniaj, Malone.

Usiadł na chłodnym kamieniu u jej stóp.

- Jodie i Skit cię pozdrawiają. Moi rodzice przekazują, że bardzo im ciebie brakuje. Fuller mówi, że twoje dwa wiersze dostały się do czołówki najlepszych prac z całej Atlanty. Bliźniaczki potrafią już samodzielnie stać. Ominął nas bal na koniec szkoły.

- Bliźniaczki same stoją? - ucieszyła się Lisa. Nie zwróciła uwagi na pozostałe wieści.

- Chodzą, trzymając się mebli. Ciągłe się przewracają, ale wstają i dalej próbują. Są całkiem urocze, jak na dziewczyny.

Lisa uśmiechnęła się, oczami wyobraźni widząc dzieci.

- A jak miewają się Charlie i moja mama?

- Są smutni, ale w miarę dobrze.

- Boże, tak bym chciała... - nie dokończyła, tylko wyciągnęła rękę. Pochylił się nad nią, a ona palcami dotknęła jego twarzy i włosów. - Urosły ci włosy.

- Nie mam czasu, żeby je obciąć, - Jego głos prawie się załamał.

- Brakuje mi jazdy motocyklem - powiedziała smutno. - Uwielbiałam to poczucie wolności, jakie mi dawał.

- Pamiętasz tę imprezę, kiedy wsiadłem na twój motor i nie chciałem zejść?

- Potem przez godzinę rozmawialiśmy przy kawie.

- Myślałem, że cię zanudziłem.

- A ja sądziłam, że potem będziesz się przechwalał, no wiesz, chłopakom w szatni, jak to udało ci się upolować Lisę Lindstrom.

- Musiałbym być skończonym idiotą.

- Przepraszam cię za tę imprezę w akademiku. Wzruszył ramionami, ale zreflektował się, że ona nie widzi jego gestów.

- Szalałem z zazdrości. Nie mogłem znieść twoich byłych facetów.

- Tej nocy, kiedy zostałeś u mnie po balu walentynkowym...

- To była najpiękniejsza noc w moim życiu. - Pogładził jej kolana przykryte kocem. - Żałujesz?

- Ani trochę.

Jego serce podskoczyło.

- Wtedy pokochałem cię jeszcze mocniej, jeżeli to możliwe.

- Patrzył, jak łzy napływają do jej niewidomych oczu. - Cieszę się, Liso, że tutaj jesteś.

Uśmiechnęła się.

- Kiedy byłam tutaj pierwszy raz, jeszcze widziałam, i kiedy zobaczyłam to drzewo, wiedziałam, że właśnie tutaj chcę być. Czy nie jest piękne?

- Piękne - powiedział Nathan, ciągle na nią patrząc. Wzięła głęboki oddech.

- Powinnam już wracać do swojego pokoju - powiedziała, znużona. - Nie chcę zrobić z siebie idiotki i spaść z wózka przy wszystkich. Powiedz to Charliemu, jak wejdiesz do środka.

- Jasne, przyślę go tu. - Nathan nie był gotów, żeby już iść. Chciał z nią zostać na zawsze, mimo to powoli wstał. Znowu się zamykała i zrozumiał, że musi uszanować jej prywatność.

- Dzięki, że pozwoliłaś mi przyjechać.

- A miałam inne wyjście? Jesteś bardzo uparty, Malone.

- Uśmiechnęła się.

- Zrobisz coś dla mnie?

- Co?

- Nazwij mnie po imieniu. Nigdy tak do mnie nie mówisz.

- Nathan.

W jej ustach zabrzmiało to jak modlitwa. Chwiał się na nogach, walcząc, by się nie rozplakać.

- Świetnie się bawiliśmy, prawda? - zapytała Lisa. Pochylił



się i ucałował jej usta, zanim zdążyła się odsunąć.

- Doskonale.

Wycofywał się powoli, patrząc na nią tak długo, jak to było możliwe. Podmuch wiatru poruszył gałęzie ognistego drzewa, pod którym siedziała. Deszcz drobnych czerwonych płatków sfrunął w dół, przykrywając ją tysiącami płomieni czystego szkarłatu. Kiedy poczuła, jak spadają, uniosła twarz ku niebu, pozwalając płątkom okrywać policzki, oczy, usta.

Światła i cienie spływały po niej, przypominając Nathanowi hiszpańskie koronki plecione z najjaśniejszych czerwonych łez.

Uniosła w górę ramiona, zwróconymi ku górze dłońmi chwyciła spadające płatki; była Ikarem, gotowym ulecieć ku niebu i dotknąć słońca.

Dziewięć dni później, pewnego ciepłego wtorkowego ranka, Nathan zwałókl się z łózka, aby stawić czoło kolejnemu dniu, który zbliżał go do skończenia liceum. Podniósł swoją komórkę, żeby włożyć ją do plecaka. Otworzył ją, żeby sprawdzić stan baterii i zobaczył, że dostał smsa. Serce podskoczyło mu do gardła, a dłonie zdretniały. Odczytał wiadomość:

„Lisa odleciała dziś rano o 3.09. Charlie”.

## ROZDZIAŁ 21

Nathan pchał przez ogród taczkę, na której wiózł drzewo. Bliźniaczki radośnie zapiszczały, kiedy przechodził koło nich. Były ogrodzone specjalną zagrodą z solidnego plastiku, która obejmowała większość powierzchni patia. Wewnątrz było mnóstwo zabawek, ale Abby koniecznie chciała wyjść z tej klatki i głośno dawała temu wyraz.

- Jestem zajęty. Ab - powiedział Nathan, chociaż nie mogła go zrozumieć. Audrey stanęła obok siostry i dołączyła do lamentu.

- Chcą, żebyś się z nimi pobawił - powiedziała matka. - Uwielbiają swojego dużego brata.

Pielęła klomby obok patia. Wytarła ręce w ręcznik przewiązany wokół pasa i podeszła do niego.

- Jakie drzewo kupiłeś? Nathan postawił taczkę.

- Wierzbę płaczącą.

- Pasuje - powiedziała z uśmiechem współczucia. - Dobry wybór, synu.

Matka dotknęła jasnozielonych liści kielkujących na gałęziach.

- Będzie potrzebowała pełnego słońca. I mnóstwo przestrzeni, one rosną dość duże.

- To odmiana karłowata.

- Sprytnie.

- Gdzie mam zacząć kopać? Matka popatrzyła na ogród.

- Trochę tu ciasno, prawda? Może pośrodku, jakieś dziesięć metrów od magnolii?

- Magnolii Molly? - zdziwił się. Teren był święty.

- Twoje drzewo dla Lisy powinno rosnąć na honorowym miejscu - powiedziała cicho Karen.

Przepchnął taczkę na środek ogrodu, potem odmierzył dziesięć dużych kroków od wielkiej magnolii. Była obsypana kremowymi kwiatami, a ich ciężki zapach unosił się w powietrzu. Wziął łopatę i zatopił ją w czerwonej, gliniastej ziemi Georgii. W ciągu kilku minut oblał się potem, a na jego dłoniach pojawiły się

pęcherze. Każdą kroplę potu i ból rąk poświęcił Lisie.

Szkoła się skończyła, a matura była tylko wspomnieniem. Za miesiąc wyjedzie na studia, na zawsze zostawiając swoje chłopięce życie. Przyjął ofertę stypendium naukowego niewielkiej uczelni w Kentucky, która zaproponowała pokrycie całego czesnego za pierwszy rok studiów. Miały na to wpływ dobre wyniki maturalne, świetne oceny i kilka listów polecających, najbardziej pochlebny od Maksa Fullera. Pomyślał, że Kentucky to dobry wybór. Niezbyt daleko, ale wystarczająco. Potrzebował zmiany otoczenia.

- Pomogę ci kopać - powiedziała matka, podchodząc do niego.

- Nie, dzięki. Miałaś rację: to jest coś, co należy zrobić samemu.

Pokiwała głową i spojrzała w kierunku patia, skąd usłyszała płacz Audrey. Abby wyrzuciła za ogrodzenie swój kubek - niekapek i na pocieszenie wzięła sobie kubek siostry. Matka westchnęła.

- Lepiej pójdę rozstrzygnąć spór.

Nathan patrzył, jak przeszła przez trawnik i podniosła kubek Abby. Uśmiechnął się do siebie i pomyślał, że przez najbliższe lata będzie z nimi miała pełne ręce roboty. Kochał swoje małe siostry, jedyne siostry, jakie naprawdę poznał w swoim życiu. Życiu, które tak brutalnie zostało odebrane Lisie i Molly. Dużo ostatnio myślał o Molly. Mimo, że nie znał jej dobrze, właściwie ledwie ją pamiętał, w jego rodzinie po swoim odejściu zostawiła krwawiącą ranę. Taką samą ranę Lisa zostawiła w serce Nathana, kiedy umarła.

Lisa była jedyna w swoim rodzaju: skryta, uparta, niezależna, dzika i śmiała, ale także bystra, dowcipna, odczytana, utalentowana jako pisarka, lojalna wobec przyjaciół, pełna zrozumienia dla słabszych. I to ona zawsze będzie dla niego ideałem.

Dół był już wystarczająco głęboki i Nathan odłożył łopatę. Podważył ziemię w pojemniku, w którym tkwiło drzewo, i obiema rękoma wyjął je z pojemnika. Umieścił drzewo w wykopanym

dole, podniósł łopatę i zaczął uzupełniać ziemię wokół korzeni. Potem podleje je, żeby mogło zacząć własne życie w ogrodzie jego matki.

Kiedy tak pracował, w jego głowie, całkiem niespodziewanie, zaczęła powstawać melodia, piękne nuty, które potrzebowały gitary dla pełniejszego wyrażenia. Muzyka płynęła, a on rozkoszował się nią. Potem pojawiły się słowa, fragmenty piosenki. Co mówił Fuller o dobrym tekście? Że pochodzi z serca, a nie z głowy. Potem zanucił nową piosenkę, a ona popłynęła z głowy do serca, napełniając jego duszę radością.